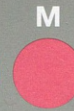


Grey Scale #13



A

1

2

3

4

5

6

M

8

9

10

11

12

13

14

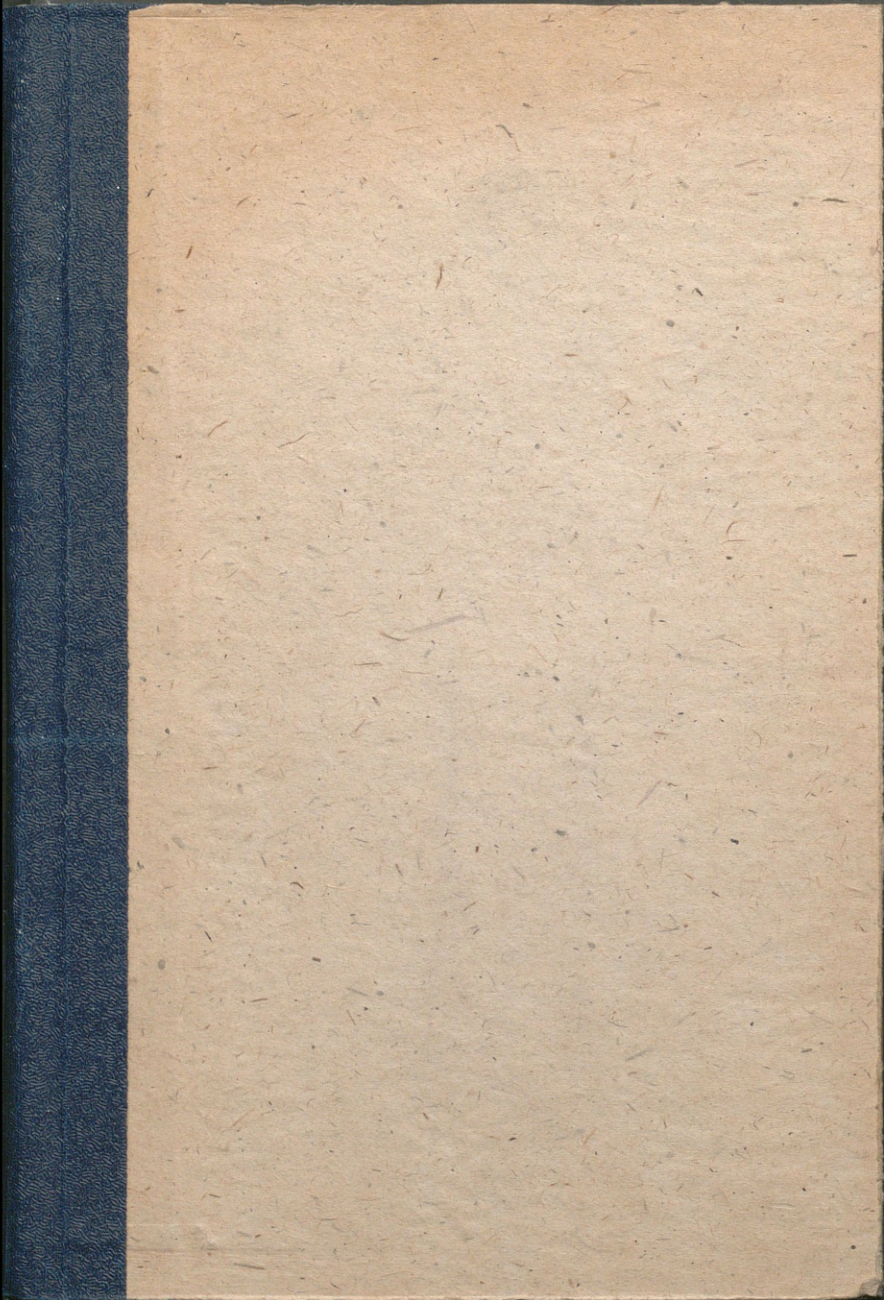
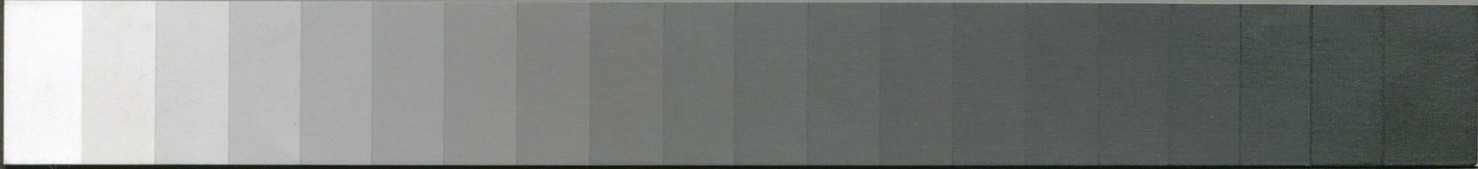
15

B

17

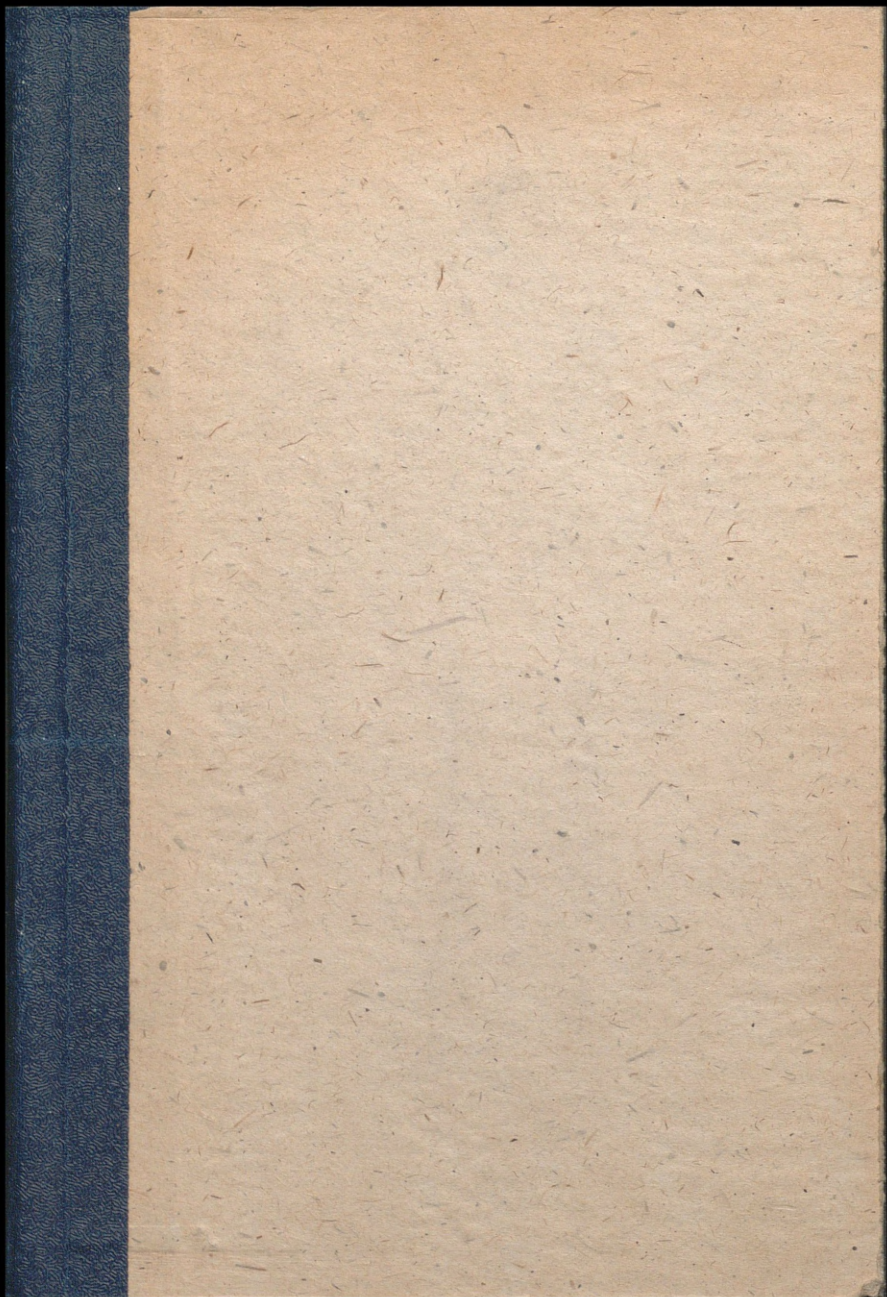
18

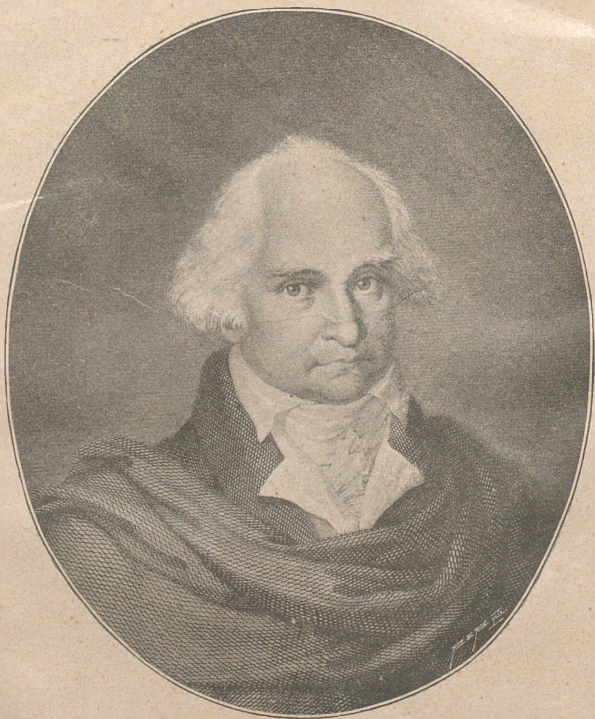
19



Colour Chart #13







JAN SNIADOCKI.

280 146
ŻYCIORYSY SŁAWNYCH POLAKÓW.

Nr. 6.

JAN ŚNIADECKI

JEGO ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ NAUKOWA.

PRZEZ

Leona Świeżawskiego.

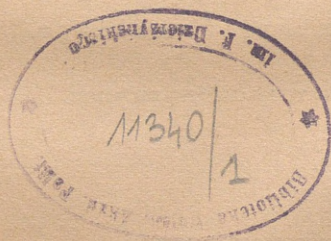
Z PORTRETEM JANA ŚNIADECKIEGO.

~~~~~  
Cena 30 kop.  
~~~~~

PETERSBURG.

NAKŁADEM KAZIMIERZA GRENDYSZYŃSKIEGO.

1898.



KRAKÓW. — DRUKIEM W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

Bibl. Jag.
1958 D 1203

I.

W dwudziestym trzecim roku panowania Augusta III. w Polsce, to jest w r. 1756 dnia 29 sierpnia urodził się Jan Śniadecki w Żminie mieście województwa gnieźnieńskiego, powiatu Kryńskiego. Rodzice jego Jędrzej i Franciszka z Giszczynskich posiadali zaledwo dostateczny majątek w niewielkim folwarku i kilku domach miejskich, mogli jednakże dzieciom dać wykształcenie szkolne. Najstarszy wiekiem Jan w dzieciństwie był słabowity i delikatny. Troskliwa matka obwoziła go po odpustach, w Opatrzności Bożej szukając pociechy dla siebie, a błogosławieństwa dla syna. Dlatego formalne wędrówki odbywał Śniadecki po Wielkopolsce, ale w pamięci została mu tylko Kruszwica, o której w starości nieraz wspominał. W ósmym roku życia omal nie został igrzyskiem dziwnego losu, bo został porwany przez kozaków, którzy walcząc w tamtych okolicach z konfederatami, przejeżdżali przez Żmin. Szczęściem, oglądnięto się w domu za Janem, ojciec puścił się w pogoń za synem i po tysiącnych kłopotach zdołał go odzyskać. Tyle tylko wiemy o zaraniu jego długiego i żmudnego życia.

Do roku 1764 uczył się w domu; w tym zaś roku oddano go do szkoły akademickiej Lubrańskiego w Poznaniu. I w tej szkole stosownie do ówczesnych pojęć, nauczył się doskonale mówić i pisać po łacinie, miał przytem pole do wprawy, gdyż mieszczenie poznańscy zapraszali uczniów na uroczystości rodzinne, celem wygłaszania oracyi łacińskich, to bowiem należało do dobrego tonu. Śniadecki bywał często zapraszany, nawet zyskał rozgłos jako przygodny mowca i tak wyrobił się we władaniu językiem, że wzbudzał podziw starych łacinników. Ale już wówczas marzył młody uczeń o podróży do Krakowa, do której namawiał go nauczyciel Mu-

szyński widzący zdolności młodzieńca. „Polubiwszy mnie“ — pisze Śniadecki w swych pamiętnikach — „namawiał mnie do akademii krakowskiej i przez dwa lata nademną pracując wymógł na mnie słowo, że pojedę do Krakowa zaciągnąć się do stanu akademickiego, jeżeli otrzymam na to pozwolenie rodziców“. Ale rodzice jego, jakkolwiek pozwolili, nie mogli mu nie dać na utrzymanie na uniwersytecie. I byłby może pozostał, gdyby instynktowne zdaje się zamiłowanie do nauk ścisłych nie poprowadziło go do znajomości z nauczycielami szkół jezuickich, którzy ułatwili mu dostanie się do krakowskiej wszechnicy. Nie wiadomo, czy kto go namówił do wpisania się na wykłady fizyki Ks. Rogalińskiego, wiemy to tylko, że między kolegami miał nieprzyjaźnych właśnie z powodu stosunków z Jezuitami; możnaby więc powiedzieć że wrodzony popęd krokami jego kierował.

A wówczas w Polsce współzawodniczący na polu wychowania z Pijarami Jezuita, zostawszy za nimi w filozofii, prześcignęli ich wkrótce w uprawie umiejętności ścisłych. Wykłady fizyki Ks. Rogalińskiego dały Śniadeckiemu pierwszą podwalinę i przygotowały umysł do owego ogromu wiedzy matematycznej, jaką odznaczył się w swych pracach, a przypuszczać należy, że te początki nauk ścisłych, jak i filozofii eklektycznej u Lubrańskiego, były najdzielniejszą obroną wobec scholastyki, która jeszcze wtedy w całej sile utrzymywała się w starodawnej szkole krakowskiej i z którą Śniadecki zaznajomił się na studiach uniwersyteckich, umiając już krytycznie wszystkie wady metafizyki scholastycznej odrzucać.

Lecz dlaczego Jezuita ułatwili Śniadeckiemu podróż do Krakowa? Łatwa odpowiedź, poznali się na jego zdolnościach, przeczuli przyszłego uczonego astronoma, i dzielnego nieustraszonego szermierza szczytnych idei, postanowili więc zaciągnąć go w szeregi swego towarzystwa. Namawiali go już w Poznaniu i w tym celu w r. 1772 zabrali go ze sobą do Krakowa. Ta więc znajomość z Jezuitami możeby zmieniła drogę życia Śniadeckiego, gdyby nie list polecający ze szkoły Lubrańskiego do rektora akademii Ks. Marciszewskiego, który umieścił Śniadeckiego w bursie Jagiellońskiej i zabronił jakichkolwiek stosunków z opiekunami podróży.

Tym sposobem los Śniadeckiego połączony został z akademią krakowską, a zawsze pilny i zapobiegliwy młodzieniec wykształcił

się już do pewnego stopnia w Poznaniu, że po zdaniu egzaminu w uniwersytecie osiągnął stopień bakałarza filozofii (baccalaureus philosophiae). Wtedy mógł już słuchać swobodnie ulubionych swych przedmiotów t. j. fizyki i matematyki. „Słuchałem dalej“ — pisze o sobie — „kursów filozofii i matematyki z wielką usilnością, a odbywszy przepisane oracye i publiczne dysputy, chociaż mi jeszcze rok wypadło czekać na egzamen do doktoryi, wszelako po dwóch latach podałem się na egzamen z tymi, którzy mnie rokiem lub więcej w powołaniu akademickim wyprzedzili, odbyłem go pomyślnie, nastąpiła publiczna promocyja na licencyaturę, a potem na doktora filozofii przez dziekana Ślęczkowskiego, który był profesorem wymowy pod imieniem: „Orator Tylicianus“. Tak to w r. 1775 a w dwudziestym pierwszym roku życia, zajął pierwsze stanowisko akademickie doktora filozofii. Przez ten czas studyów, prócz nauk ścisłych, nie zaniedbywał retoryki łacińskiej, ówczesny bowiem podział nauk w akademii krakowskiej należał do przestarzałego systemu. Wyłącznie wykładowym językiem był język łaciński, a wszechnica krakowska wierna Arystotelesowi, a opierająca się stale każdej reformie, okazywała długi czas niechęć do wszystkich filozoficznych nowości.

Jak wszystkie nauki, tak samo i filozofia rozwija się, a filozofia jako skarbiec ostatecznych wyników nauki, zbiór zasad rządzących człowiekiem, daje świadectwo najlepsze o stanie umysłowym jednostki lub całej grupy wyznawców jakiegoś systemu. Wiadomo również, że rozwój nauk powoduje rozwój lub zmiany w zasadach filozofii. Otóż więc trzymanie się stałej filozofii Arystotelesa charakteryzuje dostatecznie konserwatyzm i brak rozwoju na wszechnicy krakowskiej. Byli wszakże już przed wiekopomnymi reformami komisji edukacyjnej ludzie usiłujący poziom nauk w Krakowie podnieść i pełnąć do rozwoju, nawet ks. Pułanowicz przybywszy z zagranicy, przedstawiwszy kolegom nieodzowną potrzebę poprawy nauk filozoficznych, otrzymał katedrę, ale tylko filozofii eklektycznej. Jakkolwiek eklektycyzm nie jest i nie był nigdy dodatnią cechą filozofii, a powstanie jego dowodzi zwykle upadku filozoficznego ducha, to jednak w Polsce, a szczególnie na wszechnicy krakowskiej wyobrażał on rzeczywisty postęp. Z akademii filozofia eklektyczna (t. j. filozofia krytycznie

wybrana z różnych systemów) zaczęła powoli przenosić się do szkół od akademii zależnych, a najpierw dostała się do szkoły Lubrańskiego w Poznaniu i tam, jak wspomnieliśmy uczył się Śniadecki pierwszych filozofii początków. Trafnie bardzo określa on charakter tej filozofii eklektycznej, mówiąc, że wybierała ze wszystkich sekt to, co było dobrego, do żadnej się nie przywiązując, a raczej możemy dodać do żadnej się nie uprzedzając. Okoliczność ta nabiera w oczach naszych znaczenia, jeśli zważymy, jak wielki zwykle wpływ wywierają na umysły bystre i wrażliwe pierwsze wpajane mu poglądy. Słuchając wykładów filozofii eklektycznej nie przejął się Śniadecki narzuconą wówczas zwykle do nowszej filozofii niechęcią, przeciwnie mógł nawet zapoznać się z nią przynajmniej ogólnie i próbować sił w samodzielnej krytyce.

Mimo to może nie spodziewał się student uniwersytetu Śniadecki wygłaszając przestarzałym obyczajem u Kapucynów w Krakowie długą oracyę scholastyczną o domku loretańskim (pro Domo Lauretana), że w kilka lat później wystąpi z Ks. Hugonem Kołłątajem przeciw omszałym pojęciom starych po większej części profesorów i zażąda badań oraz postępu wbrew dotychczasowym regułom i dogmatom naukowym.

Jako doktor filozofii odszczególniony przy egzaminach, według przyjętego zwyczaju, musiał rok przynajmniej uczyć publicznie w uniwersytecie. Więc w roku 1776 musiał już rozpocząć głębsze studia w naukach ścisłych, gdyż wybrałszy sobie za przedmiot do wykładu nie znaną i niewykładaną nigdy dotąd w Krakowie algebrę, musiał sam pracować do wykładów przygotowywać się, lecz pod każdym względem zyskał na tej nowości, bo licznych miał słuchaczy i w rok później za popis swych uczeni przyznano młodemu nauczycielowi szczupłe wprawdzie, ale zaszczytne wynagrodzenie t. z. margaritales.

I takie było przygotowanie młodzieńca do pełnego trosk zawikłań i pełnego obowiązków życia. Indywidualizm i śmiała dążność do zdobycia wiedzy odznacza wybitnie młodego uczonego, te to zalety popchnęły go wkrótce na pole pracy dla kraju i ziomek, w czem wykazał taki ogród rozumu, serca i wytrwałości, że doczekał się sławy, czci i zaliczony do bohaterów nieszczęsnej doby upadku politycznego swego kraju,

żyje w pamięci naszej w świetności i blasku, na jakie sobie prawdziwie zasłużył.

II.

W roku 1777 występuje Jan Śniadecki jako czynnik reformatorski w dziejach oświaty w Polsce i możnaby powiedzieć odrazu miesza się w wir walk o odrodzenie chylącego się do upadku społeczeństwa. Ten rok jest zwrotnym i decydującym w rozwoju umysłowym Śniadeckiego, w tym roku przybył z ramienia Komisji edukacji narodowej z Warszawy sławny Hugo Kołłątaj, celem zreformowania w myśl nowych planów i pojęć gimnazjum Nowodworskiego (dziś św. Anny). Był to krok pierwszy do zmian na szeroką skalę pomyślanych i wystarczy rzucić okiem na nowy plan nauk wyprowadzony przez Komisję edukacyjną i porównać go z dawniejszym, aby się przekonać, że reforma była odrazu skokiem z wieków średnich do nowożytnej oświaty.

Komisya zachowując religijny i chrześcijański charakter szkoły, zmieniła go najzupełniej tak pod względem sposobu uczenia, jak i treści nauki. Dowodzą tego przepisy wydane dla nauczycieli na szkoły wojewódzkie, które dają wrażenie, że w Polsce po wiekowej beczynności, naród w osobie kilkunastu świątłych ludzi rzucił się nagle naprzód, by dorównać sąsiadom: „Nie jest szkolnych instrukcyi końcem nauczyć dziecię obcego zniszczonych narodów języka, oziębłego wierszopistwa, fałszywej retoryki i tym podobnych rzeczy. Ale owszem całe staranie obrócić trzeba, aby uczeń zawczasu zaczął być rozsądnym, czułym, cnotliwym i pożytecznym. Dlatego każdy nauczyciel powinien być przekonany, że od niego prawie wszystko w edukacyi zawisło. Przymioty jego rozumu i serca wpłyną w rozum i serce uczniów. Trzeba nauczycielowi być filozofem, jasnie widzieć rzeczy, znać grunt człowieka, skłonności, namiętności, pojętność każdemu wiekowi właściwą, związek umiejętności ludzkich, trzeba być czułym, nienaruszonym, sprawiedliwym, gorliwym o dobro uczniów i dobro pospolite narodu ludzkiego“.

Odpowiednio do tak nowego zupełnie o zadaniach szkoły pojęcia, wykład łaciński zastąpiono wykładem w języku narodowym, główny zaś nacisk położono zamiast na język ła-

ciński, lub retorykę i dyalektykę, na nauki matematyczno-fizyczne i moralno-społeczne.

Koźłataj zaczął oglądać się za pomocnikiem w pracach reformatorskich i jako mąż uczony i spostrzegawczy ocenił zdolności i zapał Śniadeckiego, zrozumiał odrazu, że poznał żołnierza już uzbrojonego do postępowej walki, rozumnego i myślącego, przytem jak lew odważnego, tam gdzie chodziło o naukę lub dobro publiczne. Po krótkiej więc znajomości powołał go na nauczyciela do VI. klasy gimnazjum Nowodworskiego, gdzie uczył Śniadecki fizyki, logiki i nieznaney wówczas w Polsce ekonomii politycznej i to w myśl nowej ustawy uczył po polsku. Do Koźłataja i reform Komisji edukacyjnej przyłgnał bowiem z zapałem młodości, wystąpił niejako nieprzyjacielsko przeciw starym profesorom akademii, zyskał względy i poważanie komisarza Koźłataja.

W tych czasach na karcie jego serca zapisała się pierwsza i ostatnia kobieta, którą się prawdziwie zajął. Ale była bogatą i piękną, dlatego mimo wzajemności nie dozwolono młodemu pobrać się, czem Śniadecki zrażony, postanowił nie żenić się nigdy.

Tymczasem uczy się dalej, uczy się ciągle. Rozwijający się u niego sposób myślenia charakteryzuje zajście z profesorami uniwersytetu o kalendarze. Jako nauczyciel nauk fizycznych był obowiązany do układania kalendarzy i na rok 1776 pozwolił sobie, on pierwszy w Krakowie, zważyć w prawdziwość przepowiedni astrologicznych i zmienił używany napis „rozsądek astrologiczny“ na „domysł astrologiczny“. Ale starzy profesorowie zmianę tę przyjęli z oburzeniem i siłą wymusili, że dawny tytuł został utrzymany. Ale jak w drobnostkach o zasady zaczepiających był Śniadecki wytrwały, świadczy to, że w kalendarzu z r. 1778 już ten swój sceptyczny tytuł wprowadził. W kalendarzach umieścił również rozprawkę o „wodach mineralnych pomocnych zdrowiu ludzkiemu“, zapewne zdobycy z nauki higieny której udzielał w swej klasie. Widzimy przeto, że umysł uczonego zmierzał do usuwania naukowych przesądów i praktycznego wyzyskania wyników nowszej nauki. Dlatego też już w tym czasie ogarniać go poczęła żądza gruntownej nauki, której w kraju usłyszeć nie mógł, tylko za granicą. Wrodzona skłonność do matematyki nie pozwoliła mu poprzestać na zdobytych już wiadomościach,

radził się Kołłątaja i popierany przez niego otrzymał świetne nadzieje na katedrę uniwersytecką, czem podniecony, wtajemniczony w nastąpić mające reformy akademii krakowskiej, poparty pieniędzmi częścią uskładanymi, częścią zasiłkami kilku ludzi ceniących pracowitość i zdolności młodego filozofa, wyjechał w r. 1778 do Niemiec, by zbadać ówczesny poziom nauki, posiąść ostatnie słowo wiedzy, i w przyszłości jako profesor pracować dla kraju. A jak rozumiał doskonale, że poziom nauk decyduje o sile i bogactwie narodu, dość czytać liczne jego listy, które służyć mogą za wzór literacki i wzór człowieka, co w dzielnym rozumie upatruje pomyślność wszystkiego, co ludzi na ziemi spotkać może.

Za staraniem Kołłątaja otrzymał od księcia Michała Poniatowskiego biskupa płockiego i prezesa Komisji edukacyjnej listy polecające do uczonych niemieckich i na rok w fundusze zaopatrzoney dojechał do Gettynge, gdzie uniwersytet połączony stosunkami z Anglią miał pewne cechy korzystnie wyróżniające się od innych szkół wyższych niemieckich. I przykra niespodzianka spotkała go na wstępie bo sądził, że w Niemczech wykładają po łacinie. Atoli ku wielkiemu jego zdziwieniu wszędzie uczono w języku niemieckim. Przeląkł się zrazu Śniadecki, ale zgodnie z naturą śmiało naprzód kroczącą poradził sobie, pozornie bardzo łatwo — nauczył się w kilku miesiącach po niemiecku!

Różnorodny sposób przywłaszczania sobie tej samej nauki bardzo dodatnio wpływa na rozwój bogatych umysłów, to też pracując u kilku profesorów, niemal bez przerwy, gromadził Śniadecki olbrzymie wiadomości, czytał, a czego przeczytać już nie zdołał, zapisywał na późniejsze czasy, a to wszystko pochłonęło w kilku miesiącach cały zapas pieniędzy, ba nawet chwilowo i zdrowie. Nauczyciele języka niemieckiego, specjaliści nauczyciele fizyki i matematyki bezpłatnie przecież nie uczyli, więc szczupłe fundusze wyczerpały się. Gdzież miał się udać żądny wiedzy? Do Komisji edukacyjnej opiekunki nauki. Atoli mimo zabiegów Kołłątaja nic nie dostał, aż Kołłątaj gorliwy zawsze, gdzie szło o dobro nauki i uczących się wyjednał Śniadeckiemu prywatny kredyt na nowe pieniądze.

Teraz z porady lekarskiej osłabiony nadmierną pracą, jedzie dla chwilowego odpoczynku do Hollandyi, ale staje w mieście uniwersyteckim w Leyden i znowu zaprzęga się

do matematyki. Potem zaczepiwszy o Utrecht i Hagę w styczniu 1780 r. stanął w Paryżu, gdzie umiejętności przyrodnicze stały najwyżej i wpisał się w poczet uczniów Collège de France. Jakoż w istocie przekonał się że Francuzi wyżej wtedy stali w nauce niż Niemcy, pisząc do kraju: „Przekonałem się, że miałem w Niemczech mechanizm rachunkowy, ale nie głębokie myśli w tym rachunku zawarte“.

Możemy więc twierdzić z całym prawdopodobieństwem, że niemiecka nauka, filozofia i poezya nie wywarły na nim wrażenia. W Getyndze zapoznał się wprawdzie poraz pierwszy z wyższą matematyką i nabrał wielkiej łatwości w mechanicznym rachunku, przykładał się także praktycznie do astronomii, ale nie wniknął w filozoficzne podstawy i wewnętrzną treść tych nauk i niezadowolony Niemcy opuścił. A we Francyi wówczas jaśniały w całym blasku świetności takie powagi naukowe jak D'Alembert, Laplace, Cousin i wielu innych łączących swe siły, aby nauki matematyczno-astronomiczne na najwyższym szczeblu doskonałości postawić. Podstawą wszystkich tych usiłowań były badania i wielkie wynalazki Newtona.

W matematyce zależało głównie wszystkim ówczesnym uczonym, aby rachunek różnicowania i całkowania (służący do obliczeń nieskończonych — wynaleziony przez Newtona w XVII w Anglii, a nieco później przez Leibnitza w Niemczech) ostatecznie wydoskonalic, od wszystkich pozornych sprzeczności uwolnic i najściślejszą tę matematyczną analizę zastosować do badań astronomicznych. Wszystkie zaś w tym duchu podejmowane prace, mające na celu coraz większe uogólnienie prawd umiejętnych, musiały oddziaływać i na charakter ruchu filozoficznego, tem bardziej, że najznakomitsi w naukach ścisłych badacze i filozofia się zajmowali.

Znalazłszy się w Paryżu wśród takiego naukowego i umysłowego ruchu, „postanowiłem sobie“ — pisze Śnia³decki: — „wydoskonalic się w wyższej matematyce osobliwie w jej przystosowaniu do astronomii i mechaniki, poznać prace i dzieła geometrów francuskich, 2-re uczyć się chemii, historii naturalnej i trudniejszych traktatów fizyki, 3-cie poznać literaturę francuską, znakomitych w niej pisarzy, ćwiczyć się w mówieniu i pisanii językiem francuskim. Nareszcie znaleźc spo-

soby przebrania się do Anglii, dla poznania nauki i pisarzy tego narodu“.

Wykład profesora Cousin w astronomii fizycznej wprowadził Śniadeckiego w dziedzinę najwyższej matematyki. Tu także szczęście do ludzi nie opuściło go. Profesor Cousin zajął się przybyłym z Polski, nawet zadawał sobie pracy i wykłady osobno tłumaczył Śniadeckiemu nie umiejącemu jeszcze dobrze po francusku. Bo jak już wiemy, ten sam los co w Niemczech spotkał go w Paryżu — wykładano w języku francuskim, którego musiał się bardzo szybko i z wielkim nakładem pracy wyuczyć, aby rychło korzystać nie z niedługiego czasu pobytu w stolicy nauk.

Wykształcenie zatem, jakie starał się pozyskać, nosi na sobie wszystkie cechy wszechstronnego i prawdziwie filozoficznego wykształcenia. Nie zasadzało się ono jednak na przyjęciu z góry jakiegokolwiek filozoficznego systemu. Porzuciwszy metafizykę w której mimo całego eklektycyzmu wychował się w Krakowie, która jak sam później napisał, wobec prawdziwych umiejętności w umyśle jego ostać się nie mogła, pracował usilnie nad opanowaniem jak najszerszego zakresu wiedzy, a górując zawsze nad pytaniami naukowymi, usiłował wnikać w wewnętrzną treść i wzajemny związek.

W chwilach wolnych od nauk, z natury towarzyski i przyjacielski zawierał bliższe znajomości z literatami i uczonymi i wszędzie zyskiwał życzliwość i rozgłos. Ta zaszczytna opinia przysłużyła mu się dobrze, ponieważ ks. Grzegorz Piramowicz sekretarz Komisji edukacyjnej, bawiąc w Paryżu, dowiedział się o sławionych zdolnościach Śniadeckiego i jak to zwykle bywa, po powrocie ks. Piramowicza, Komisya edukacyjna od obcych nauczyła się cenić Śniadeckiego, czego skutkiem było przysłanie mu w dziewięć miesięcy później 300 czerw. złotych na opędzenie kosztów podróży i nominację na profesora matematyki w akademii krakowskiej, z warunkiem aby w październiku 1781 r. zajął stanowisko.

W tym samym czasie wyłonił się stosunek, w którym Śniadecki zajaśniał miłością kraju rodzinnego. Astronom D'Alembert wystarał się Śniadeckiemu o bardzo korzystną posadę astronoma w Madrycie, tymczasem Śniadecki tak postanawia: „Rozczulony byłem tak prawdziwie szlachetną opieką D'Alemberta, podziękowałem za nią z wdzięcznością, ale

zarazem oświadczyłem, że będąc Polakiem, winienem moje usługi ojczyźnie i gotów jestem dzielić z nią los jaki ją czekać może“.

Wistocie po ukończeniu kursów w lipcu wspomnianego roku powrócił do Krakowa przez Wiedeń, a wkrótce potem wyjechał do Warszawy, do Komisji edukacyjnej celem zdania sprawy z odbytej podróży. Tam przyjęty łaskawie otrzymał dyplom na profesora wyższej matematyki i astronomii, został przedstawiony królowi Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu i odjechał, aby zająć stanowisko w Krakowie. Akademia krakowska, ta stara świątynia nauk, matka „alma mater“ tylu uczących się i uczonych Polaków, przedstawiła mu się poraz wtóry w całej swej czci i powadze. Na wspomnienie tylu niedawno ubiegłych lat nauki, przejęty rozrzewniającem uczuciem wdzięczności cały się oddał tej tylko jednej myśli, „że godnie będzie się starał odpowiedzieć nowemu przeznaczeniu“. Miał też wcale sposobność ku temu. W czasie dwuletniej jego nieobecności zaszły wielkie zmiany. Kołłątaj już wprowadził reformę akademii w r. 1780, a Śniadecki objąwszy swą katedrę, jak zaczął ongi, tak dalej wykładał po polsku. Wykłady rozpoczął mową, która drukowana w Warszawie, na wszystkich i na królu silnie wywarła wrażenie. W niej znajdujemy poraz pierwszy ogólnie narysowany pogląd młodego dwudziesto-sześćo-letniego profesora. Do zrozumienia więc późniejszej naukowej i filozoficznej działalności Śniadeckiego zaznaczmy, że rozprawa rozpoczyna się ogólnymi uwagami nad wartością i pożytkiem nauki dla jednostki i całych narodów i że technie wpływem francuskiej nauki i filozofii, przytem podkreśla znaczenie nauk ścisłych. „Człowiek w myśleniu używający swobody“ — powiada w mowie — „powinien wydobywać z siebie wszystkie te zdatności, które natura w nim ukryła, nie znając żadnych praw prócz tych, które mu rozum i własna jego wolność nadaje, powinien sposobić przez naukę rozum swój do czystszeo poznania własnego interesu. Należy więc ludzi wolnych jak najtroskliwiej doskonalić w naukach pewnych, oczywistych, odkopujących rozum i dających poznać rzetelne charaktery prawdy, potrzeba jeszcze, aby ich serce w swych czuciach trafiało zawsze na własny swój interes, należy więc oświecać rozum dla kierowania serca, które nie mogąc się zdradzić, może się nieraz omylić bez wodza“. Na-

stępnie wyraża się: „wprowadzając umiejętności matematyczne, których jedyne są skutki otwierać rozum w człowieku, wspierać go w nałóg czucia prawdy i prowadzić go do poznania przypadków w naturze...“ A więc to twierdzenie o doskonałości rozumu i natury ludzkiej, ten nacisk położony na własny interes, który przez rozum dobrze pojęty być powinien (tu przyda się uwaga, że ludzie częstokroć z powodu niewykształconej myśli zupełnie źle rozumieją własny interes, n. p. zamiast uczyć się lub zadowolenie w doskonałości znajdować, wolą wygrać los i wegetować, lub bogato się ożenić), dalej zasada aby rozum kierował uczuciem, a wreszcie to podniesienie wysokiego znaczenia nauk ścisłych, wszystko to są cechy ówczesnego stanowiska filozoficznego naszego profesora.

Mowa ta i zasady naukowe Śniadeckiego wywołały nieprzyjaźń i niezadowolenie starych profesorów krakowskich. Profesorowie matematyki, wykładający ją po łacinie, nie chcieli żadnym sposobem ustąpić młodemu mistrzowi, który przybywszy z Paryża, śmiał w języku tak zwanym „pospolitym“ odkrywać słuchaczom prawdy matematyczne. Niechęć wzrosła do tego stopnia, że Komisya musiała w tej sprawie interweniować i zabezpieczyć katedrę Śniadeckiego, pozwalając profesorom duchownym czas jakiś wyklądać matematykę dla księży, on zaś miał świeckich słuchaczy. Pracy miał wiele ponieważ z dzieł francuskich i niemieckich układał wykłady w języku polskim, który mimo bogactwa słów, nie będąc nigdy do matematyki stosowanym, przedstawiał znaczne trudności.

Z tej cichej i mozolnej pracy oderwało go prześladowanie jego orędownika i dobrodzieja ks. Kołłątaja. Kapituła krakowska dotychczas ster uniwersytetu dzierżąca, po utracie wpływów, w uporze swym i konserwatyzmie rzuciła się przede wszystkim na bezpośredniego sprawcę reformy i pozwała go przed sąd biskupi. Ciekawe to zawikłanie, wówczas całą Polskę zajmujące, opisał Śniadecki w „Żywocie Kołłątaja“. Główną przyczyną burzy były ścisłe porządki administracyjne w pewnych dobrach kapitulnych przeznaczonych na dostarczenie dochodów akademii krakowskiej, a ponieważ Kołłątaj tymi porządkami rzekomo krzywdę Kapitulę wyrządził, rzucono się na niego ze śmiesznością, a nawet gorsząca zjadłością. Śniadecki pośpieszył z obroną i wysłał kilka obszernych listów do Komisji, ale ta obawiając się zatargów z władzą duchowną, bro-

niąc akademii zapomniała o osobie zasłużonego Kołłątaja, skutkiem czego sąd biskupi z księciem biskupem Kajetanem Sołtykiem na czele, pozbawił go kanonii i dóbr duchownych.

Śniadeckiego bolał bardzo ten niesprawiedliwy wyrok, bo Kołłątaj pozbawiony został chleba. Została na teraz tylko moralna pociecha, albowiem w głośniejszej jeszcze niż poprzednia walce z biskupem Sołtykiem, Kapituła krakowska skompromitowała się w sposób niebывały, tem więcej, że zawsze osiłą walki były olbrzymie bogactwa zupełnie bezużyteczne dla kraju, a służące członkom Kapituły. Rozjątrzenie doszło do tego stopnia, że Sołtyk siłą porwany uwięziony został w celi u OO. Misyjonarzy, a cała Polska wzburzona na sejmie w r. 1782 prawie wyłącznie tą sprawą się zajmowała. Dało to Śniadeckiemu sposobność do rozmaitych bystrych uwag w licznych listach pisanych do Kołłątaja bawiącego wówczas w Warszawie.

Podczas takiego poruszenia umysłów Śniadecki z dotkliwym uczuciem spoglądając na to, co się działo w Krakowie, ciągle pracował nad pierwszym swem dziełem „Algebrą“, która stanowiła pierwszą część zamierzonego dzieła o matematyce. Drugi tom miał zawierać zastosowanie algebry do geometrii linii krzywych, trzeci miał zamykać rachunek setkowy i różniczkowy, czwarty rachunek setkowy i różniczkowy w zastosowaniu do mechaniki i astronomii. Praca na szeroką skalę rozłożona napotykała jednak trudności z powodu znacznych kosztów nakładu i zupełnego ubóstwa drukarni uniwersyteckiej w Krakowie. Śniadecki z energią jemu właściwą zajął się tą sprawą i w niedługim czasie wykołatał z dochodów akademii skromną kwotę, postawił drukarnię na poziomie zadawalniającym, bo zaniedbana zupełnie przynosiła wstyd wszechnicy i dyskredytowała nas u obcych.

Sprawy Kołłątaja nie zaniedbywał ufny w słuszność swych poglądów i wiedząc że nikt inny nie potrafi prowadzić szczęśliwie rozpoczętego dzieła reformy akademii, nie bacząc, że młody wiek nie poprze skutecznie jego starań, nie ustawał w zabiegach i wreszcie znalazłszy w gronie kolegów profesorów czterech rozsądnych ludzi, usposobił akademię do życzliwego przyjęcia zmian i nowości. Tymczasem w Warszawie Ignacy Potocki jeden z przyszłych twórców konstytucji 3-go maja i miłośnik nauk podkanclerzy koronny Chreptowicz

przekonali opornego prezesa biskupa Poniatowskiego do zapomnianego Kołłątaja, w czem również Śniadecki listami zaważył. Koniec tej sprawy był taki, że Kapituła krakowska wreszcie zupełnie wpływ straciła, Kołłątaj uwolniony z wyroku sądu biskupiego napowrót do dochodów i kanonii przywrócony, zajął stanowisko komisarza Komisji edukacyjnej w Krakowie. Atoli przerwane dzieło zbawiennej reformy runęło, co łatwo zrozumieć wobec tylu wrogów. Rozprzęgła się już była cała machina akademii przez to nieszczęsne zachwianie losu Kołłątaja, gdy jednak taki człowiek jak Śniadecki pracował i myślał za wielu, Kołłątaj mógł z otuchą spoglądać w ponowne powodzenie swego posłannictwa. Wspominaliśmy bowiem, że od pierwszego poznania jakkolwiek różni wiekiem, lecz zgodni ideami rozumieli się wzajemnie.

W maju 1782 r. zjechał Kołłątaj powtórnie do Krakowa i przybrał do pomocy Śniadeckiego jako sekretarza uniwersytetu. Akademia w myśl planów była prawdziwą matką wszystkich szkół wojewódzkich w województwach zachodnich i południowych Polski. O ogromie sekretarskiej pracy Śniadecki wspomina w swych niedokończonych pamiętnikach: „Trzeba było szkoły w 13 województwach rządcami i nauczycielami zaopatrzyć, urządzić i rozesłać do nich wizyty, ułatwić nauczycielom sposoby uczenia nauk, na które nie było krajowych książek, wydobyć z nieładu kasę uniwersytetu, urządzić jego dobra, zapełnić wakujące katedry i plan cały uniwersytetu sporządzić, a do tego planu domy, gabinety i inne zakłady naukowe obmyśleć i pozaprowadzać“. W innym miejscu mówi: „Kołłątaj, Jaśkiewicz (profesor historii naturalnej) i ja roztrząsaliśmy w codziennych wieczornych schadzках potrzeby akademii i szkół“. Wszystkie te czynności o których wspomina Śniadecki, szczęśliwie przedsięwzięte, dokonane były z takim poświęceniem i zapałem, jakie tylko może mieć człowiek sprawie publicznej oddany, bez żadnego względu na własny interes. Równocześnie drukuje się algebra w drukarni uniwersyteckiej, a Śniadecki odznaczający się bystrością pojmowania, tak wżył się w tok porządków i planów, że niebawem siłą rozumu dyktował lub tworzył różne pomysły i ulepszenia, a jak świadczą liczne listy pisane do Kołłątaja znów pół roku bawiącego w Warszawie, krytykował nawet swego

przełożonego w sprawach, które jemu nie podobały się, a ten uwagi chętnie przyjmował i bacznie nad nimi się zastanawiał.

Wszystkie te jednak sprawy akademii i trudy nauczycielskie nie zaniedbywał przeplatać pracami literackimi. Dziwnie czynny umysł tego człowieka szukał wszędzie zasiłeków dla siebie. Nieraz dla zaspokojenia ciekawości swojej zanurzał się w odwiecznych skarbach biblioteki uniwersyteckiej szukając śladów nauki dawniejszych mistrzów tej szkoły. Tym sposobem po odkryciu w bibliotece przeszło 40 tomów rachunków astronomicznych, przed i po Koperniku, przez profesorów krakowskich robionych, powstał w głowie Śniadeckiego pierwszy zawód myśli napisania owej pochwały Kopernika, która mu tyle później sławy zjednała. Przeczytaniem tej pochwały rozpoczął we wrześniu 1782 r. lekye astronomii.

Jan Śniadecki był towarzyski, rozmowny i wszędzie lubiony, więc i w krakowskim znalazł gościnny dom margrabstwa Wielopolskich w Pińczowie, gdzie często święta i wakacje spędzał, bawiąc się ulubionem myśliwstwem.

W r. 1783 zajął się stanem kasy i majątków uniwersytetu, a że w księgach znalazł wiele marnotrawstwa w wydatkach i niedokładności, z wrodzoną sobie żywością śmiało wystąpił przeciw nadużyciom i podał myśl wydzierżawienia wielu dóbr odleglejszych, w zamian za to wypłacanie płac profesorom z rat dzierżawnych. Tem tak dalece zraził sobie niektórych poczuwających się do winy, lub mających swe prywatne widoki, że intrygami spowodowano kontrolę dla samego Śniadeckiego w osobach dwóch komisarzy przybyłych w tym celu z ramienia Komisji edukacyjnej.

Tymczasem ulubiona jego astronomia z wolna zyskiwała prawo bytu na uniwersytecie krakowskim. W projekcie, bliższym urzeczywistnienia był gmach przeznaczony na obserwatorium, a Śniadecki gromadził instrumenta. To ułatwiło mu podróż do stron rodzinnych, do Poznania, gdzie z polecenia Komisji edukacyjnej po astronomie Jezuitce Rogalińskim, ongi swym nauczycielu, miał zakupić przyrządy do obserwatorium. Bardzo zabawna przygoda spotkała go przy przeglądaniu instrumentów. Wybrał bowiem między innymi kwadrans astronomiczny o 3 stopach promienia, ale w tym szkło przedmiotowe było liche, a nie było szkła ocznego z „mikrometrem“ (śrubą przesuwającą szkło o dziesiątą część milimetra przy

całym obrocie). Dowiedziawszy się, że ten gabinet Jezuitów, po ich usunięciu, został wywieziony z Poznania do wsi o trzy mile odległej pojechał tam i znalazł w śmieciach szkło z mikrometrem! Przy sposobności odwiedził swe rodzinne gniazdo i przez Warszawę, gdzie bliżej króla Stanisława poznał i zyskał jego względy, powrócił do Krakowa.

W niniejszym, wcale niewyczerpującym opisie żywota tego zasłużonego męża widzi czytelnik, że tyle faktów jego żywotności gromadzi się, że ten człowiek pracuje bez wyczerpania, a zawsze dla nauki i dla kraju. Niemal godziny nie uronił, bo w chwilach trochę wolniejszych prowadził naukową korespondencję, aby zawsze iść z postępem nauki, i zyskiwał takie poważanie, że zagraniczni uczeni odpisywali mu obszernie i powoli wciągali go w roczniki i księgi naukowe tak, że niewiele lat później był znany w całej Europie w kołach astronomów. Najczęściej pisywał do Paryża, tam bowiem w ciągu dwuletniego pobytu prawdziwie wykształcił się. Szczególnie korzystał listami z opieki swego mistrza profesora Cousin, a z kolegą już wówczas astronomem w Paryżu, nazwiskiem Lefèvre de Gineau utrzymywał stosunki niemal do końca życia. W wielu listach Cousin i inni członkowie akademii francuskiej oświadczyli mu żywą chęć przysposobienia go na swego korespondenta. Śniadecki z zaniechaniem najpomysłniejszych widoków wołał wyrzec się wysokiego wówczas w naukach dostojęstwa niż opuścić ważne sprawy swego kraju. Zamiast pisać rozprawę dla akademii paryskiej wołał skorzystać z poszukiwań w krakowskiej bibliotece i wydać niedrukowaną pracę wyświetlającą dzieje Kazimierza Wielkiego. To też obok nieprzyjaciół w krakowskiej wszechnicy, zyskiwał poważanie i rozgłos między rozumnymi ludźmi w Polsce żyjącymi, a król Stanisław acz niedołączny w rządach, jednak światły i naprawdę ceniący nauki i sztuki, podczas pobytu Śniadeckiego w Warszawie, w powrocie z Poznania, zaprosił go na obiad czwartkowy, rozmawiał z nim i pozwolił mu wybrać jaki zechce duplikat ze zbioru narzędzi fizycznych i astronomicznych, z czego ten korzystając zabrał do obserwatorium kosztowną lunetę. W r. 1783 skończył się druk „Algebry“ i świat naukowy polski otrzymał dzieło elementarne, jakiego dotąd żadna współczesna literatura nie posiadała.

„Dzieło to“ — jak sam powiada — „jest pierwszym traktatem logiki rachunku, czyli pierwszym zupełnym wykładem rozumowania, które winno towarzyszyć mechanizmowi rachunkowemu“. Nie widzimy też tu nigdzie czysto mechanicznego rachunku, wszędzie rozumowanie, dla którego rachunek jest tylko pomocą, tylko językiem wyrażającym w prostej formie prawidła i zasady nauki o wielkościach. Mamy tu nie tylko do wspólnego początku sprowadzone poszczególne działy matematyki, ale równocześnie wskazany grunt i węzeł, łączący metodę matematyczną z metodą badań umiejętności w ogólności. Prawdziwie filozoficznym jest wstęp, w którym opisuje Śniadecki pierwsze i zasadnicze początki myślenia, dowodzi, że metoda analityczna rachunku algebraicznego, jest metodą rozumowania i dochodzenia prawdy w ogólności, gdyż doświadczenie jest właściwie zrównaniem t. j. zestawieniem rzeczy nowych nieznanych z wiadomymi.

„W takim porównaniu pokazuje się zawsze człowiekowi nowy związek między jego myślami, pozostaje w jego umyśle prawda świeżo odkryta“.

Po wydaniu algebry Śniadecki ani na chwilę nie odpuścił lecz prowadził sprawy pieniężne wszechniczy wiedząc, że zapewniony byt materialny jest podstawą rozwoju szkoły i nauk.

W tym czasie miłą rozrywkę sprawił krakowianom. We Francji urządzono po raz pierwszy balon, który wzbudził podziw ludności. Śniadecki, wiedząc zawsze co się w świecie naukowym dzieje, zrobił doświadczenie z balonem w Krakowie na Wesołej (dzielnica miasta) w kwietniu 1784 roku, a wiadomość o tem rozeszła się po całej Polsce, nawet król zapytywał o szczegóły ciekawego wynalazku.

W tym czasie zachmurzyło się życie uczonego. Poróżnił się z Kołłątajem, który wiele pieniędzy potrzebował na swe wydatki. A że Śniadecki nie przepuszczał nikomu, surowy w sprawach publicznych, za potajemne wyrobienie prezenty na probostwo, obiecane profesorowi emerytowi i za sprzedanie wsi akademickiej czynił Kołłątajowi wyrzuty, poróżnił się z nim i dopiero członkom komisji udało się zwaśnionych pogodzić, bo wtedy czuli już wszyscy jakie nieocenione przysługi sprawom oświaty obaj swym rozumem i zapałem oddają. Wszystkie te przeciwności przyplacił zdrowiem i gdyby nie

szacunek i przychylność pewnej części kolegów, byłby może stracił tę gotowość do pracowania dla kraju. Pozostawał w stałych stosunkach z Wielopolskimi w Pińczowie, a w Krakowie Jaśkiewicz i bawiący tu od kilku lat, młodszy brat Jędrzej, przyszedł profesor wydziału lekarskiego w Wilnie, stanowili jego codzienne towarzystwo. Nauką zajmował się bez przerwy, a sprawa budowy obserwatorium w ogrodzie botanicznym postępowała.

W tym czasie gdy oziębione stosunki z Kołłątajem na nowo dawną serdecznością ożyły, przeniesiono Kołłątaja na inny urząd do Warszawy, a jako jego następcę przysłano już nie komisarza, ale rektora w osobie Feliksa Oraczewskiego, człowieka niezdolnego, protekcyą kobiet wyprowadzonego na tak trudne stanowisko jak wizytatora szkół koronnych i rektora akademii. Rzecz prosta, że Śniadecki jako sekretarz musiał teraz robić i za siebie i za rektora. Atoli ważniejszy wypadek zmusił go wkrótce do złożenia tego urzędu. Budowa obserwatorium astronomicznego została zatwierdzoną w r. 1787. Mając więc wstąpić w ślady Brudzewskiego i Kopernika pragnął godnie przysposobiony wejść do świątyni nauki wzniesionej własnem staraniem. To mu podało myśl zwiedzenia swym kosztem Anglii i tamtejszych słynnych obserwatoryów, a gdy od prymasa księcia prezesa Poniatowskiego otrzymał urlop, zawiadomiwszy przyjaciół w Paryżu, że przybędzie w lutym 1787 wyjechał za granicę.

Doświadczony w podrózach wyjechał już ze znajomością języka angielskiego i przez Paryż jadąc w maju stanął na ziemi angielskiej. Pierwszym niemal krokiem było odwiedzenie astronoma Maskelyne w Greenwich, ale imię słynnego Herschla i ogromny jego teleskop wabiły go więcej nad wszystko, tak że niebawem udał się do jego obserwatorium i zachwycał się uczonym i jego pracownią. Od Galileusza, co pierwszym teleskopem przejrzał głąb niebios i odsłonił ludziom ukryte dotąd ich oczom światy, we dwa wieki dopiero zjawił się Herschel, który doskonalszem uzbrojony narzędziem, dalej jeszcze przeniknął i nowe cuda objawił. Herschel przyjął Śniadeckiego jak przyjaciela, wszystkie tajemnice instrumentu mu opisywał, czem uradowany Śniadecki napisał do Paryża. List jego odczytany na posiedzeniu akademii nauk wywołał pragnienie, aby Śniadecki za powrotem z Anglii złożył szczegó-

łowe sprawozdanie ze stanu astronomii w tamtejszym obserwatorium. Ale tak zaszczytne polecenie wymagało dokładnej pracy, podał więc listownie o przedłużeniu urlopu i prosił o wybór nowego sekretarza, zajęty bowiem jedynie astronomią i naukami, sądził że już dość zdrowia i czasu poświęcił interesom administracyjnym. Urlop otrzymał łatwo, ale Komisya słusznie oceniając wartość Śniadeckiego, nowego sekretarza mianować nie chciała. Tymczasem podróż naukowa trwała bez przerwy. Był w Holandyi z powrotem znowu u Herschla, gdzie poznał się z królem Jerzym III., a później kilkakrotnie z nim rozmawiał i musiał szczegółowo zdawać sprawę z celu i projektów Komisji edukacyjnej, której pedagogiczne instrukcye wszędzie wzbudzały podziw i otwierały cudzoziemcom oczy na to, że w Polsce nietylko niedźwiedzie, ale często spotkać można ludzi, mądrzejszych od niejednej sławy zachodniej Europy.

Przy końcu roku zawitał Śniadecki znowu do Paryża, w zamian za sprawozdanie o stanie astronomii w Anglii wysłał do profesora Hornsby w Oxfordzie dokładny opis obserwatorium paryskiego, a wracając do kraju zaczął o Mannheim, gdzie z polecenia księcia Prymasa, zbadał jedną z pierwszych stacyi meteorologicznych i wzbogacony nowymi planami nauki w sam dzień Bożego Narodzenia stanął w Krakowie.

III.

Obecnie nastąpiło jedno z ważnych i przyjemnych zatrudnień, mianowicie dopełnienie kilku poleceń naukowych w szczególności do Ks. Poczobuta astronoma i rektora Szkoły Głównej w Wilnie, z którym Śniadecki jeszcze się nie znał, mimo że ta znajomość ze starszym kolegą była nieuniknioną; jakoż w rzeczywistości w dalszym ciągu życia istniała w formie ścisłej przyjaźni. Napisał pierwszy bardzo długi list z wiadomościami fachoweni, a posyłając go na ręce podkanclerzego Chreptowicza zyskał po drodze uznanie, ponieważ list otwarty przeczytał Chreptowicz a zachwycony jasnością i dokładnością sprawozdania — list nie był zwykłym listem tylko rozprawą — dał go przeczytać królowi i odpisał Śniadeckiemu w najpochlebniejszych wyrazach. To wszystko wywołało korespondencję między Krakowem, Warszawą a Wilnem.

A w akademii krakowskiej działo się znowu gorzej, gdy brakło głównej sprężyny porządku. Śniadecki po powrocie zastał wzburzenia. Oraczewski dawał swe rozporządzenia, Komisya znowu odmienne, nowy sekretarz Czochron nie wiedział co robić. Śniadecki nie mógł obojętnem okiem patrzeć na zamachy dążące ku zepsuciu dzieła, do którego mozolnej roboty sam w znacznej części należał. To też samowolnie wkroczył w sprawy, ostro i otwarcie nawet Prymasa zaczepiał, lecz gdy wreszcie z pojedynczych zarzutów profesorów wyłoniły się powszechne zażalenia przeciw rektorowi i jego poplecznikom, nawet skarga do sądu grodzkiego przeciw prezesowi collegium fizycznego ks. Trzecińskiemu, Śniadecki stanął na czele poszkodowanych i uciskanych profesorów i nauczycieli, zredagował pismo i wysłany został do Warszawy, aby koniec położyć gorszącym kłótniom wpływającym niekorzystnie na postęp nauk w uniwersytecie i jemu podległych licznych szkół koronnych. I jak zwykle mimo uprzedzenia Prymasa Komisya musiała uleż bezwzględnie prawym uwagom Śniadeckiego i powołała dla pozoru obydwu rektorów, więc Oraczewskiego z Krakowa a Poczobuta z Wilna, aby z nimi omówić niektóre niedokładności ustawy.

Jako delegaci miało przyjechać po dwóch z każdej Szkoły Głównej. Nikt w Krakowie nie namyślał się nad wyborem i Jan Śniadecki jednogłośnie wybrany, ponownie przybył do Warszawy i tam poznał osobiście zacnego Poczobuta.

Na jednym polu służąc sprawie publicznej, tymże samym ogniem miłości kraju i nauki zagrzani, jednej wreszcie umiejętności mistrzowie, połączyli się odtąd nierozzerwalnym węzłem wzajemnego szacunku i dozgonnej przyjaźni. I ten pobyt w Warszawie w r. 1790 zalicza Śniadecki do wybitniejszych w swoim życiu. Przyjaźń z Kołłątajem obecnie referendarzem litewskim otworzyła mu dom jego. Kołłątaj przeszedł do życia politycznego i stał się w owej epoce duszą prawie całego prawodawstwa w sejmie konstytucyjnym. A że w Śniadeckim cenił bystrość pojmowania i obszerne wiadomości, przypuścił go do obrad domowych odbywanych niemal codziennie, względem projektów do prawa konstytucyjnego. Zbierali się w tym celu Naruszewicz, Piramowicz, Ks. Jezierski, Działyński, Dekert i inni. Śniadecki z tymi znakomito-

ściami poznał się zbliska i zwrócił uwagę szczególniejsz sławnego Naruszewicza.

Mimo obfitości spraw szkolnych zagrzął się delegat krakowski do polityki tem więcej, że sejm tak zwany czteroletni usiłował ratować chwiejące się państwo i wydał wiekopomne ustawy, to też i praca w tym kierunku musiała pociągnąć. Nawet Śniadeckiego podejrzywa jego główny dziejopis Baliński, widując manuskrypt w tece Śniadeckiego, że on był autorem satyrycznej broszurki komentowanej i rozchwytywanej: „Katechizm o tajemnicach Rządu Polskiego...“

Wiadomo wszystkim jak bawiono się w Warszawie w czasie panowania Stanisława Augusta. Śniadecki miał zawsze tyle czasu, że po zajęciach poważnych brał udział w wierz zabaw dworskich, bywał częstym gościem na obiadach i wieczerzach u króla i tam poznał się z Ignacym Krasickim, który dziwnym powabem dowcipu i towarzyskości wywarł niezatarty urok na uczonym. Opowiadając w starości przygody życia swojego, nie mógł nigdy zapomnieć tej chwili, kiedy pierwszy raz zobaczył zbliska Krasickiego.

Po powrocie do Krakowa nowe mozoły czekały go w murach akademickich. Po skompromitowaniu się Trzcinińskiego, jednogłośnie wyboiem powołany został na prezesa collegium fizycznego, a z tą godnością przyjął wiele obowiązków, prócz matematycznych bowiem i fizycznych nauk, należały do tego wydziału wszystkie katedry lekarskie, tak zwana bursa cyrulików i szpital św. Łazarza (dziś powszechny) na Wesołej. Załatwiając atoli sprawy wydziału nie tracił z uwagi toku obrad sejmu czteroletniego odbywającego się w Warszawie. Pamiętne ustawy przywracały życie i porządek skołatanemu nierządem narodowi. Śniadecki przez bezustanną korespondencyę z Kołłątajem wiedział o wszystkim, a gdy stany sejmujące wezwały Komisję edukacyjną o podanie osób stanu nauczycielskiego zasługujących na nobilitacyę, Śniadecki gorliwy o dobro wielu podwładnych zaprojektował w myśl przywileju Zygmunta I.: „aby każdemu publicznie uczącemu, gdy okaże świadectwo Szkoły Głównej i Komisji edukacyjnej, iż lata przywilejem przepisane odczytał, dyploma bez opłaty były wydane i aby w ciągu aktualnego uczenia używał zaszczytów i korzyści rodowitej szlachty“. Dziś niejeden uśmiechnie się, że o tak marną formalność ubiegał się Śniadecki, lecz niestety,

gdyż właśnie daje tem dowód pieczołowitości o pomyślność i rozwój nauczycielstwa. Ba, dziś inaczej, ale wiek temu, stopień szlachcica był dopiero stanowiskiem obywatelskiem, Śniadecki przeto wiedział co to znaczy zachęcić i dać poważne stanowisko nauczycielom, wychowawcom umysłu narodowego. Wogólności wszystkie ustawy na Sejmie w owej pamiętnej epoce zapadłe z prawdziwym pożytkiem kraju, świadczące przytem o nadzwyczajnym rozwoju w sposobie myślenia całego narodu, zachwycały można powiedzieć i przejmowały radością szlachetne serce Jana Śniadeckiego.

Podczas ostatniego pobytu w Warszawie Śniadecki znalazomł się także z Tadeuszem Czackim, komisarzem naówczas skarbowym. Może nie przypuszczał Śniadecki jak w przyszłości zespoli się z dzielnym założycielem gimnazjum krzemienieckiego. Teraz schodząc się z Czackim u Kołłątaja, mówiąc zawsze o wielu rzeczach mogących istotny pożytek przynieść krajowi, obaj wpadli na znakomitą myśl sporządzenia mapy geograficznej kraju, której projektem zając się miał Śniadecki, a Czacki dostarczeniem pieniędzy ze skarbu. Mapa miała być dokładna, to też rozumiejąc wartość takiej przysługi dla kraju, za powrotem do Krakowa, wespół z Radwańskim profesorem mechaniki, zabrał się do ułożenia planów, które niebawem złożył komisji skarbowej. Ten wielki i nader pożyteczny dla kraju zamiar spełzył na niczem, podobnie jak wiele innych, które wówczas w Polsce się pojawiły, a które bytu już uratować nie mogły, ale w pełni utrzymały cześć i godność narodu.

A życie czynne plotło się dalej bez wytchnienia. Jako prezes wydziału urządził Śniadecki klinikę medyczną przy szpitalu św. Łazarza, wszedł w spór z biskupem krakowskim w kwestyi funduszów szpitalnych, albowiem biskup z ustawy był opiekunem szpitali w dyecezyi i rządził nie tak, jak wymagał ścisły i bezwzględny w rachunkach Śniadecki. A że Śniadecki sprawę każdą aż do końca przeprowadził, podobnie jak to nieraz czynił, sprawę przeprowadzał publicznie wobec Komisji edukacyjnej i sprowadził do Krakowa aż dwóch komisarzy Marcina Badeniego i ks. Sierakowskiego. Przy tej sposobności, jako generalny delegat akademii załatwił i przeprowadził rewizyę ówczesnego stanu dóbr akademickich, czem

zyskał szacunek Badeniego, z którym później częstokroć znosił się listownie.

Tak ważne jednak prace dążące do polepszenia i ustalenia administracji szkolnej, przeplatane wykładaniem matematyki, doskonaleniem obserwacji astronomicznej, nakoniec ożywianie troskliwością o los młodszego brata wyprawionego na nauki do Włoch — nagle obrotem wypadków zostały przerwane. Nie jest zamiarem naszym zajmować się szczegółowem opowiadaniem wypadków politycznych i wojennych, nie będziemy zatem zastanawiali się nad krótką i nieszczęśliwą wojną roku 1792 i nad znajomymi aż nadto czynami konfederacji Targowickiej 24 maja 1792 r. zawiązanej przez nieprzyjaciół ustawy 3 maja 1791 r. To tylko na wzmiankę zasługuje, że konfederacja zniosła wszystkie nowo zaprowadzone urzędy, wywołała przewrót w szkolnictwie, skutkiem czego Śniadecki na lato wyjechać musiał do Pińczowa i trawiony temi smutnymi okolicznościami koił utrapienie nauką i znoszeniem się z Poczobutem w kraju i akademią paryską. A tu pensye profesorskie przez cały niemal rok 1793 przez nową, przez Targowiczian urządzoną Komisję edukacyjną, nie wypłacane, wywołały w akademii dziwne trwogi, skupiające do obrony grono profesorów i młodzież, napelniające obawą o przyszłość, zwłaszcza wobec wieści, że ta prastara Główna Szkoła ma być przeniesioną lub zniesioną. Śniadecki nie upadł na duchu, do nowego prezesa, a potem do samego króla pisał w sprawie zwrotu dochodów na pensye przeznaczonych i może zwątpienie zadałoby akademii cios nie do uleczenia, gdyby nie sejm zwołany do Grodna po którym spodziewano się bardzo wiele. Akademia postanowiła wysłać tam człowieka, któryby doświadczeniem, rozumem, znajomością języków i ludzi, biegłością w sprawach szkolnych mógł czuwać nad ich sprawami. Wszystkich oczy zwróciły się na Śniadeckiego, a jednogłośnie wybór wezwał go na przykre poselstwo. Wahał się z przyjęciem go, wiedząc na co się trzeba było odważyć, ale wreszcie miłość dobra publicznego skłoniła go i do tej ofiary. Bo walka z nową Komisją edukacyjną utworzoną przez Konfederację Targowicką, walka w Grodnie z ludźmi którzy dla nasycenia chciwości swojej sprzysięgli się na byt i dobra akademii, nie należała do rzeczy ponętnych i bezpiecznych.

W czerwcu 1793 roku był już Śniadecki w niedawno

opuszczonej przez siebie Warszawie, ale w Komisji nie zrobić nie zdołał. Prócz pochwały za dotychczasowe rządy i obietnicy wypłacania pensji nie więcej profesorowie krakowscy nie otrzymali. Śniadecki nawet zwątpił w wartość swego poselstwa, dopiero podkanclerzy koronny Chreptowicz dał mu list zlecający do biskupa inflanckiego Kossakowskiego i namówił do wyjazdu na sejm do Grodna. Za przybyciem wezwany został przez prymasa Poniatowskiego, który chociaż już przestał być prezesem komisji, jednak zajmował się jej losem i z błogosławieństwem arcypasterskim dał list do króla, prosząc aby nie szczędzić królowi pomocy i rady. Tym sposobem dostał się Śniadecki niebawem do Stanisława Augusta, nabrał otuchy, bo rzeczywiście dość szczęściło się posłowi akademii. W Grodnie zeszedł się z Marcinem Badenim, z którym się w Krakowie poznał, a że był to człowiek otwartej głowy i słynny z nieskażonej uczciwości, wiele pomocy mógł być udzielić. Ten go, jeszcze nie znającego, ani osób z którymi będzie miał do czynienia, ani całego stanu rzeczy, zaczął oświecać we wszystkim. Malując niegodziwy charakter wszystkich tych co składali związek Targowicki, odkrywał niecne ich zamiary, zapewniając przytem Śniadeckiego, że nigdy niczego nie dopnie, nie pozyskawszy sobie króla i rosyjskiego ambasadora Siewersa. Tym sposobem przygotowany, natychmiast wystarał się o audyencję u króla i oddał list prymasa. Stanisław August westchnął mocno przeczytawszy ten list i żałośnie zawołał: „pisze mi prymas abym WPanu pomagał w obronie funduszu edukacyjnego, a ja sam pomocy i rady potrzebuję... ale będziemy robić co tylko można“.

Pierwsza bytność u ambasadora była tylko zwykłą formą grzeczności, mimo tego postanowił Śniadecki bliżej go poznać, nawet zjednać sobie jego ufność, ośmielił się przeto prosić króla, aby go osobiście najmocniej polecił Siewersowi. Król przyjął dobrze tę prośbę i kazał mu być jednej niedzieli u siebie na obiedzie właśnie kiedy i ambasador był zaproszony. Tam to Stanisław August z największą uprzejmością, nie szczędząc zasłużonych pochwał Śniadeckiemu, polecił go Siewersowi jako uczciwego i uczzonego człowieka. Odtąd też ambasador zwrócił uwagę na niego i prosił często do siebie, a Śniadecki potrafił prędko zjednać sobie całe zaufanie Siewersa.

W wigilię otwarcia Sejmu na sesji Konfederacji dzie-

dziczne dobra akademii, opactwo Miechowskie gwałtem odebrane zostało dzierżawcom akademii i oddane ich stronnikowi. Śniadecki natychmiast wygotował notę i podał ją ambasadorowi, który przyrzekł swą protekcję. Ale wkrótce obliczył Śniadecki, że dwa miliony kapitałów z funduszu akademii krakowskiej przeszło w ręce wojewody Witebskiego i że jeszcze większe projekta układają się potajemnie na ostateczną zagładę całego funduszu edukacyjnego. Wreszcie widząc, że litewski majątek szkolny temu samemu losowi ulegnie, najrychlej zniewolił sędziwego Poczobuta, rektora akademii wileńskiej dla wspólnej obrony majątków. Poczobut przybył do Grodna i ułożono notę do stanów sejmujących.

Tak ważne zatrudnienia Śniadeckiego w Grodnie, nie przeszkadzały mu do utrzymywania ciągłej korespondencji z Krakowem. Z listów do sekretarza Januszewicza widać, że był to jedyny prawie wówczas człowiek mogący popierać interesa akademickie. A jeszcze pomimo nawału interesów Śniadecki nie zaniedbywał nigdy astronomii. Pomocnik jego w obserwatorium Józef Czech przyszedł profesor i dyrektor liceum krzemienieckiego, musiał mu ciągle donosić o swoich obserwacjach.

Tymczasem sejm wkrótce zawiesił rozpoczęte zamachy na dobro publiczne, a Śniadecki osobiście mięszając się w kładź niemal sprawę, powołany został do prac w gabinecie królewskim. Układały się wtenczas właśnie rokowania o województwa już po pierwszym zaborze pod rosyjskiem berłem znajdujące się, szczególnie o sumę 40.000 złotych polskich zaległych na dobrach Piotra Potockiego w województwie braclawskiem a akademii należnych. Ciężka praca przy królu znaczny mu jednak pożytek przyniosła. Zbliżając się do Marcina Badeniego sekretarza królewskiego zawarł z nim ścisłą przyjaźń i stał się niemal domownikiem królewskim. Jednego dnia znajdując się w gabinecie czytał Stanisławowi Augustowi numer gazety lejdejskiej, najpoważniejszego wówczas pisma w Europie. Ale gdy w ciągu czytania natrafił na miejsce, w którym powstawano na króla i nazwano go zdrajcą własnego kraju, opuścił to miejsce. Wówczas król spostrzegłszy to, kazał przeczytać, następnie rzekł wzruszony: „W całym mojem panowaniu nie mam sobie nic do wyrzucenia prócz tego tylko, że do obozu

nie wyjechał. Lepiej było zginąć z bronią w ręku niż dożyć takiego poniżenia!“

Zdrowie zawsze wątłego delegata cierpieć zaczęło z przeładowania pracą. Napisał tedy do Krakowa, aby akademія zastępcę lub innego posła sobie wybrała, ta jednak uroczystem pismem zaopatrzonym podpisami senatu i wszystkich profesorów uprosiła Śniadeckiego do wytrwałości, nie szcędząc mu wyrazów uwielbienia. Te dowody uznania dodały mu sił, a za powrotem do zdrowia, korzystając z trwającej przerwy sejm, zrobił wycieczkę do bliskiego Wilna do rozerwania się i osobistego złożenia szacunku Poczobutowi. Pierwszy widok starożytnej stolicy Gedyminów, zorza znów powstającej z gruzów tej kolebki nauk pod sterem uczonego ziomka, wypogodziły zachmurzone dotąd czoło Śniadeckiego i jakby nowych sił dodały do zniesienia dalszej przyszłości. Kto wie? Może nawet niezbadane przecucie, przynęcało go mimowolnie do tego miejsca, gdzie on sam w kilkanaście lat potem, znaleźć miał świetny wzrost swej sławy, a co więcej szczęście domowego życia wśród rodziny brata Jędrzeja, nakoniec niedaleko stamtąd mogiłę, otoczoną powszechną czcią i wdzięcznością.

Za powrotem do Grodna zajął się zbadaniem całkowitego zaćmienia słońca dnia 5 września. Król również w złej jak pomyślnej doli miłośnik nauk, sprowadził Śniadeckiemu potrzebne przyrządy, a w Augustowie pod Grodnem towarzyszył w obserwacjach. Zaćmienie to o tyle było ważne dla geografii kraju, że obliczył Śniadecki położenie Grodna, czem poprawił pomyłkę, która się wkradła w długość geograficzną Wilna.

A tu zgromadzenie sejmowe powróciło do czynności. Delegacya osobna wybrana do zbadania łupiestw członków Targowicy zwróciło szczególną i wyteżoną uwagę Śniadeckiego. Nie zaniedbał więc w ponownym przedłożeniu zwrócić uwagę delegacyi, na uszczuplone przez Konfederacyę dobra funduszowe akademickie. Jednakże owo podanie, była to raczej formalność potrzebna, lecz mało pomocna wśród chytrych zabiegów silnego stronnictwa. Trzeba było szukać dzielniejszych środków do otrzymania pomyślnego skutku poselstwa, bo Targowiczanie skrycie układali między sobą, jak się już ostatecznie całym funduszem akademii podzielić mieli. Ale opatrność niespodziewanie wsparła szlachetne zamiary Śniadeckiego. Niejaki Jeziorowski, szlachcic z okolic Częstochowy, niegdyś znajomy Śnia-

deckiemu był sekretarzem Konfederacji Targowickiej. Widok prac i poświęcenia się Śniadeckiego i głębsza rozważa nad tem co się działo, poruszyło jego sumienie. Jeziorkowski spotyka raz późno wieczorem na ulicy Śniadeckiego i oświadcza, że wie dlaczego do Grodna przybył, oznajmia mu zatem, że uchwalony jest projekt, który na następnem posiedzeniu sejmu weźmie moc prawa, a którym znaczna część majątków akademii krakowskiej przejdzie do rąk kilku stronników ostatniej konfederacji. Następnie po zaręczeniu słowem, że pozornie nie będą się znali, naznaczył Jeziorkowski dnie i godziny w którychby mógł się schodzić potajemnie ze Śniadeckim i uprzedzać go o zamachach na fundusz edukacyjny. Śniadecki tak szczęśliwie uwiadomiony, choć było to już późno w nocy, pobiegł natychmiast do Siewersa i czekał, bo ambasador do domu jeszcze nie wrócił. Siewers przyjął Śniadeckiego, który mu o tyłu bezprawiach szczegółowo opowiedział. Wtedy zdumiony i gniewny zawołał: „Jako to więc ważyli się uwieść mnie tak haniebnie! Wszak oni wszyscy zapewnili mnie, że to są dobra pojezuickie, które się jeszcze zostały do rozdania! Potem dał bilet do Ankwicza i polecił adjutantowi dodanemu do boku Śniadeckiego, aby go natychmiast poszukał i oddał gdziekolwiek go znajdzie. Jakoż na wesołej biesiadzie u jednego z naczelników Konfederacji znalazł szukanego i wywołał kłopotliwe zmieszanie. Bilet Siewersa obiegł z rąk do rąk cały stół dookoła, a wilecze spojrzenie skierowane ku Śniadeckiemu przekonały go, że się łatwo domyślili, kto im się tak niespodziewanie przysłużył.

Jakkolwiek cios to był wielki dla spekulantów targowickich, nie zraził ich przecież do próbowania dalszego szczęścia, ale i Śniadeckiego czujność podwoiła się. Jeziorkowski zaprzestał schadzek, natomiast przez zaufanego krewnego wiadomił o wszystkich knowaniach, a Śniadecki listy te palił. Tym sposobem uprzedzony o wszystkim posiadając zupełne zaufanie Siewersa, wszystkie targowickie zamiary i układy niewczył. Pracował też bardzo wiele w tym czasie razem z Poczubotem, każde pismo, każdą notę królowi lub ambasadorowi podaną, w podwójnej kopii u siebie zatrzymywali. Ale Siewers odrzucając wszystko co Targowica do podpisu podawała względem zmniejszenia lub podkopania funduszu edukacyjnego, znużony wreszcie drobnymi środkami, zapytał Śniadeckiego, czyby

nie znał jakiego sposobu do zaradzenia temu wszystkiemu raz na zawsze. Wówczas Śniadecki odpowiedział, że środkiem tym jest postanowienie sejmowe, kasujące wszystkie uchwały konfederackie dotąd względem funduszu edukacyjnego zapadłe. Jakoż za zgodą ambasadora skreślił Śniadecki projektowaną uchwałę pod tytułem: „Całość funduszków Komisji edukacyjnej“. „Gdy wkrótce jednostajne i stałe prawidła dla Komisji edukacyjnej mają nam być przez deputację do formy rządu wyznaczoną, do decyzji podane: zatem, aby żadne czasowe zmiany nie mięszały ustanowionego dotąd porządku Edukacji publicznej, władzę i czynność obydwóch Komisji edukacyjnych Koronnej i Litewskiej, przez Konfederację Generalną wyznaczonych, wstrzymane mieć chcemy, oraz wszystkie Sancita na krzywdę funduszu edukacyjnego, któreby przez Konfederację generalną wydane być mogły, uchylamy i za niebywałe deklarujemy; nie uwalniając Komisji od zdania rachunków i od wykonania zleceń ekonomicznych sejmowych“.

Pochwalając w zupełności ten projekt do prawa, Siewers zaprosił Grodzickiego drugiego posła krakowskiego do wniesienia go na następną sesję sejmową, wszyscy zaś inni posłowie, zostający pod wpływem ambasadora odebrali rozkaz głosowania za tem co będzie wniesione przez ich kolegę. Jakież było zdziwienie króla, jakie oburzenie Targowiczów, kiedy 9 października na sesji sejmowej, poseł ów zabrawszy głos, projekt ów przeczytał. Szmer powszechny przeszedł po sali. Domyślano się kto jest autorem tego projektu. Król zaciekawiony dopytał się, a gdy z obozu przeciwnego nalegano nań, aby wymógł na Śniadeckim odstąpienia od wniosku, Śniadecki na trzy dni zamknął się w mieszkaniu, uprosiwszy Poczobuta, by każdemu opowiadał, że wyjechał na wieś o mil kilkanaście. Tymczasem projekt według ustawy po 24 godzinach stał się prawem. W kilka dni później na pokojach pani Branickiej zapytany przez króla dokąd się z Grodna wydał, przyznał się Śniadecki otwarciu do wszystkiego, a nawet i tego nie tał, że się lękał, aby nie uproszono króla do nalegania nań o odstąpienie od wniosku. Targowiczanie przysięgli zemstę Śniadeckiemu, on atoli nie uląkł się i do końca sejmu strzegł swych poruczeń i celów.

Skoro się sejm grodzieński zakończył 23 listopada, Śniadecki wracając na Warszawę, towarzyszył królowi. Stanisław

August przejęty całą wartością jego osobistych przymiotów i tylu zasług położonych dla dobra oświaty krajowej, a zarazem wdzięczny za prywatne dla niego prace, chciał mu okazać dowód swej przychylności i nagrodzić trudy, ozdabiając orderem św. Stanisława. Lecz Śniadecki na posłuchaniu tak rzekł królowi: „Najpokorniej dziękuję W. K. Mości za order. Mnie potrzeba chleba, a nie gwiazdy Naj. Panie; nie możesz mi go dać W. K. M. w dzisiejszem położeniu, odłożmy więc to na lepsze czasy, a najmilszą dla mnie nagrodą, żem potrafił być użytecznym krajowi!“

Tak więc po tylu trudach i pracach pojechał Śniadecki w grudniu do Krakowa, wzięwszy ze sobą pewną sumę z kasy generalnej funduszu edukacyjnego na pensye szkolne i wkrótce stanął w gronie akademii, jako jej prawdziwy zbawca, który nie uląkłszy się złości i zemsty przeciwników „wydał“ jak sam powiada w *Żywocie Poczobuta* „otwartą wojnę nieprawości własnych rodaków“ i odważnie ocalił w połowie już rozszarpany fundusz edukacji narodowej. Posypały się teraz pochwały i dowody uznania dla posła, bo i z odległych krańców, w nagrodę zasług akademii wileńska mianowała go swym członkiem honorowym i wystawiła dyplom podpisany przez Poczobuta rektora i Naruszewicza sekretarza.

IV.

Spokój jednak był pozorny i cieszone się nim bardzo krótko. Śniadecki na wszelkie przeciwności wytrzymał, a na duchu nigdy nie upadający, oczekiwać postanowił w ciągu zatrudnień naukowych z czystym sumieniem i gotowem do ofiar sercem następnych wypadków, które niestety sroższymi były nad wszelkie spodziewanie. Chwilowo odetchnęła wprawdzie akademii, a Śniadecki w nowem obserwatorium na Wesołej oddał się z rozkoszą pracom i badaniom, wymieniając listy z Poczobutem i z księdzem Bystrzyckim astronomem królewskim. Lecz owe zatrudnienia na łonie nauk i pokoju, nagle i zupełnie niespodziewanie przerwane zostały wypadkiem ważnym, a daleko większe niż dotąd następstwa za sobą pociągającym. Zaćmiony horyzont polityczny Polski zapowiadał bliższą jakąś katastrofę. Tak minęła zima.

W r. 1794, dnia 14 marca, uwiadomiono Śniadeckiego zajętego pracą w obserwatorium (wówczas za obrębem miasta właściwego) że bramy murów krakowskich przez wojska zajęte i nikogo do miasta nie wpuszczają. Zdziwiony jedzie konno, rzeczywiście zastał bramy obsadzone zbrojnymi, a gdy go do miasta wpuszczono, widział tylko zbrojnych. Było to wojsko Kościuszki. Jakkolwiek cechą ludzi nauki jest właśnie pewne wyłączenie się od społeczeństwa, nasz astronom nie uląkł się nowej pracy i wyznaczony przez wodza na komisarza w komisji porządku publicznego (*boni ordinis*) wziął na siebie obowiązki przyjmowania ochotników i rekrutów wojskowych, dostarczanie żywności i zbierania złota i srebra, celem odsyłania go do mennicy w Warszawie. Tem ostatniem zajął się skrzętnie, tak, że udało mu się aż dwie paki zebranych kosztowności odesłać, dołożył nawet z własnej szkatuły 60 dukatów za ofiarowany przez akademię złoty łańcuch Anny Jagiellonki żony Batorego, dany akademii krakowskiej przez tę królowę z okazji uczestniczenia jej na jednym z posiedzeń publicznych. Losy ostatniej wysyłki były bardzo ciekawe. Gdy Prusacy zbliżali się do Krakowa, który później zajęli, wysłał Śniadecki złoto i srebro do pobliskiego Podgórze, należącego już wówczas do Austrii, stamtąd zaś dla bezpieczeństwa w Karpaty w okolice Żywca, poczem z Jaśkiewiczem topił metale w lasach. Ale górale zdradzili przygodnych hutników, ucieczką więc ratując się, napowrót paki do Krakowa sprowadzili i ukryli, lecz ostatecznie później Austryakom zdobywcom Krakowa musieli oddać.

Z całą gorliwością spełniał Śniadecki swe obowiązki jako komisarz, a gdy Prusacy po bitwie pod Szczekocinami w czerwcu miasto zajęli i to, jak sąd wojenny stwierdza, przez zdradę komendanta Wieniawskiego, uciekł i zamieszkał w odległej o 5 mil Kalwaryi i z goryczy oraz z zmartwień w jednej nocy posiwał, upadł na duchu i pogrążył się w ponurych rozmyślaniach.

Nikt nie wiedział gdzieby się podział, dopiero po długich poszukiwaniach znaleziony przez przyjaciół, dał się namówić do wyjazdu do Warszawy, dokąd w październiku się udał objeżdżając przez Jarosław i Lublin. I w tej podróży miał przygodę, wjechał bowiem prawie na plac boju podczas nieszczęśliwej bitwy pod Maciejowicami, w której Kościuszko dostał się do niewoli. Skutkiem tego w tych okolicach zatrzymany, zaniechał

dalszej podróży i tą samą drogą powrócił do Żywca, do przyjaciół swych Wielopolskich. Czuły i rozdrażniony, zboleły i „płaczący nad grobem ojczyzny“, znalazł uspokojenie w pracy i począł pisać „Geografię“, dzieło zaszczyt ówczesnej nauce polskiej przynoszące.

Nie należy rozumieć, że to podręcznik wyliczający góry, wody, kraje i miasta. Śniadecki pisał geografię astronomiczną, zamierzył sobie, jak w przedmowie zaznacza „naprzód wszystkie wynalazki, wiadomości i myśli, do poznania ziemi ściągające się, rozrzucone po matematyce, astronomii i fizyce ogólnej, pod jeden widok zebrać i to w pewnym porządku, stosunku i związku zestawieć. Powtóre wszystkie początki geografii matematycznej wyciągnąć z fenomenów (objawów) prawdziwych t. j. z biegu dziennego i rocznego ziemi, które zazwyczaj we wszystkich dotąd książkach tłómaczyć się zwykły przez fenomena pozorne t. j. przebieg pozorny gwiazd i słońca; po trzecie wreszcie założyłem sobie tłómaczenie wielu fenomenów prawie powszechnie rozsiewanych... a źle zafundowanych... Myśli w ten sposób ułożone dzielnie rozwinął autor w piśmie i zostawił nam dzieło, w którym inaczej jak było dotychczas, mamy już najwyraźniej wypowiedzianą i umiejętnie przeprowadzoną myśl, że prawidła ciężenia, kierujące ruchem ciał niebieskich i będące pierwszą przyczyną łączenia się materji w bryły, są oraz ogólnemi prawidłami tak w układzie wszechświata, jak w zjawiskach dotyczących każdego ciała niebieskiego z osobna, a więc i ziemi naszej. Taką geografię, na podstawach ściśle naukowych spoczywającą, możemy dopiero nazwać książką opisującą prawa właściwości i dzieje naszej ziemi, czy to gór, czy wód, czy pustyń, czy lodów, czy urodzajnych równin. Tem wyższą jest wartość tej pracy, że w żadnym języku nie była dotąd ogłoszoną nigdzie, pierwsza więc myśl i układ oryginalny do naszego autora należy. W kilka lat po tem wprowadzie Laplace w swoim „Exposition du système du monde“. (Układ świata) podobne myśli rozwinął, ale prace jego wydane zostały dopiero po wydrukowaniu geografii Jana Śniadeckiego, zatem ta geografia jest oryginalnym pomysłem i utworem geniuszu Śniadeckiego i on sam za życia uważał ją za najlepszy płód swej głowy i najchlubniejszą dla siebie pracę.

W tem pożytecznem dla społeczeństwa i nauki zatrudnieniu przepędził znękanym ostatnimi wypadkami blisko rok

czasu w gościnnym domu Wielopolskich w Żywcu. Ale gdy dzieło wykończył przelał się bezczynności, przyzwyczajony od pierwszych lat życia do pracy i czynności i postanowił wrócić do Krakowa. Ale Prusacy wówczas posiadacze starożytnego miasta rozdzielając amnestye, Śniadeckiemu i kilku innym odmówili, tak, że dopiero po użyciu protekeyi poważnych i wpływowych osobistości, naczelnik administracyi pruskiej zezwolił na powrót temu pozornie niebezpiecznemu człowiekowi. Późną jesienią roku 1795. Śniadecki stanął w Krakowie i zajął na powrót swe stanowisko na uniwersytecie. I tam przyjęto go z radością, profesorowie po tylkrotnych dowodach nauczyli się rozumieć, że jeden Śniadecki może przyprowadzić do pomyślnego porządku zawiąlane sprawy akademii. Albowiem bez prawdziwej opieki administracyjnej profesorowie od kilku miesięcy znowu bez pensyi pozostawali i dopiero potrzeba było takiego znawcy stosunków akademickich jak Śniadecki, aby rozpatrzeć się w dochodach i gospodarstwie. Zabrał się też chętnie do pracy i dzięki rozgałęzionym stosunkom jakie zawsze posiadał, dzięki energii zdołał z rządem pruskim zawrzeć układy co do odebranych dóbr pojezuickich i przysłużył się kolegom nawet zwrotem zaległych pensyi.

W styczniu 1796, starożytną stolicę Piastów objęli Austriacy w posiadanie. Dla odebrania hołdu od mieszkańców nowo nabytej prowincyi, przyjechał z Wiednia książę Auersperg i wówczas trafiła się Janowi Śniadeckiemu głośna na całe miasto zabawna przygoda. Idąc na posłuchanie do tego księcia, czy też witając go w imieniu akademii, przypasał przez roztagnienie szpadę do prawego boku i tak nie spostrzegłszy się stanął przed nim. Auersperg przez cały ciąg rozmowy przypatrywał się z podziwieniem i flegmą niemiecką temu niezwykłemu przybrananiu, ale przez delikatność i z bojaźni, aby jakiej grubej pomyłki nie popełnił na wstępie do kraju sobie nieznanego, nie miał spytać się samego Śniadeckiego, coby ta szpada przywierzona do prawego boku znaczyć miała? Skończyła się więc audyencya, lecz Austryakowi mocno ta szpada w pańce utkwiła, tak, że za pierwszą swą bytnością w jednym nakomitym domu polskim w Krakowie, pytał się dobrodusznie gospodarza czy akademii krakowska oddawna ma sobie nabyte przywileje noszenia szpady po prawym boku? Gdy sprawę

wyjaśniono cały Kraków serdecznie ubawił się tem roztargnieniem wszystkim znanego i sympatycznego uczonego.

Tymczasem z powodu ciągłych zmian rządu położenie Szkoły Głównej stawało się coraz krytyczniejsze i niepewne, postanowiło więc grono profesorów wysłać deputację do cesarza austriackiego z prośbami i słusznymi zażaleniami, celem wywalczenia stałego bytu akademii. Ma się rozumieć, że tylokrotny zbawca interesów wszechnicy, Jan Śniadecki został wybrany delegatem i przybrał sobie do pomocy księdza Bogucickiego profesora historii kościelnej. Atoli przed wybraniem się do Wiednia, pomyślał, może pierwszy raz o sobie. Z rodziców ubogich, mimo pobierania dość wysokich pensyi, utrzymując brata Jędrzeja, skupując bardzo wiele dzieł kosztownych, bardzo niewiele uskładał grosza na stare lata, a wobec niepewności losów kraju, trapił się i w listach do Poczobuta uskarżał się na swe położenie materialne i niepewne widoki na przyszłość, tem więcej, że zawsze był wątłego zdrowia. Zasięgał rady sędziwego przyjaciela i w jednym z listów wprost wyraził, że za tyle trudów i pracy powinienby dostać jakieś świadectwa i dokumenty, na których mógłby oprzeć jakiegokolwiek żądania wobec nowych rządów. Poczobut, zamiast rady pokazał ten list królowi Stanisławowi, bawiącemu wówczas w Grodnie już bez tronu i poddanych. Król wzruszył się listem. Dług, rzeczy można, wdzięczności dla Śniadeckiego, jaki od sejmu grodzińskiego ciążył na sercu niefortunnego monarchy wskazał mu drogę do uiszczenia się, więc nie szukając innych środków, wydał uznanie dla znakomitych zasług uczonego męża, które tak cechuje i ocenia rzeczywistą wartość Śniadeckiego, iż zasługuje na przytoczenie w całości:

„Wpółśród zmartwień, którymi serce moje napełnia powszechna klęska narodu mego, nie znam innej prawdziwej pociechy nad tę, którą czuję, sądząc, że jeszcze mogę nieść jakąkolwiek ulgę w cierpieniach ziomkom moim. W. Pan MPanie Śniadecki należysz do tych, którzy stale i nieprzerwanie zasługiwali na moją przychylność i na mój szczególniejszy szacunek. Im więcej usiłowałem przez ciąg trzydziestoletniego panowania mego, podnosić nauki i sztuki w naszej nieszczęśliwej ojczyźnie, tem oczywiście z zadowoleniem i wdzięcznością przekonałem się o pomyślnych trudach W. Pana do pomnożenia ich postępu w akademii krakowskiej, w każdym względzie, a najbardziej

w oddziale umiejętności ścisłych. A gdy jeszcze z takimi zasługami w naukach umiałeś połączyć WPan wszystkie cnoty towarzyskie, poczytuję sobie za przyjemność i obowiązek wydać na to najdowodniejsze świadectwo, w nadziei, że oświecony i sprawiedliwy Rząd, pod którego władzę WPan teraz przechodzisz, zechce mi dać wiarę, kiedy go zapewniam, że w osobie W Pana nabywa głęboko uczonego matematyka i bardzo dobrego obywatela, który w najkrytyczniejszych okolicznościach okazał, jak zawsze usilnie dalekim był od tego, coby mogło zmniejszać spokojność jego ojczyzny, a który w terażniejszej swej podróży do Wiednia, niema innych widoków nad toż samo zamiłowanie nauk i przychylność do swych współtowarzyszy w owej akademii krakowskiej, której byt utrzymać jest jedynem teraz W Pana życzeniem. Ja łączę z tem moje śluby, jak ojciec który błogosławi dzieci, zbliżając się do kresu dni swoich.

W Grodnie, 3 lutego 1796.

Stanisław August Król.

List ten był bardzo pomocnym w poselstwie, ponieważ bardzo przychylnie usposobił cesarza Franciszka, tak względem akademii jak i samego Śniadeckiego. Śniadecki prosił o ustalenie bytu i emerytury dla ludzi, którzy wiek swój i zdrowie sterali w pracy profesorskiej, a prośby jego nieomal w zupełności zostały wysłuchane. Atoli o swoje zabezpieczenie starać się musiał przez kilka lat z rządu i kilka podróży odbył do Wiednia. Lecz i z tych podróży umiał umiejętnie korzystać, zawierał bowiem znajomości ze światem naukowym nadunajskim i ogłaszać począł swe spostrzeżenia i obserwacje astronomiczne w Efemerydach wiedeńskich (*Ephemerides Vindobonenses*) i te zwróciły oczy wszystkich uczonych na niego. I od chwili ogłaszania prac w tym piśmie, już istniejąca sława jego, bardzo szybko rozszerzać się zaczęła. Między innymi szczególnie baron Zach, dyrektor obserwatoryum w Seeberg pod Gota, uderzony dokładnością spostrzeżeń jego i obszernymi wiadomościami, nie znając nawet osobiście obserwatora krakowskiego, sam pierwszy rozpoczął z nim korespondencyę od tych słów: „Od dawna już należę do liczby twoich zacny mężu wielbicieli, oddawna hołd oddawałem twoim astronomicznym i literackim pracom, a daleko dawniej miałem zaszczyt znać

cię z twej świetnej reputacji, z którą spotykałem się wszędzie podczas moich podróży“ — a potem wzywał go do wspólnej pracy w Efemerydach geograficznych gotajskich redagowanych przez Zacha. W tych czasach przyjęty też został do liczby astronomów, którym paryskie biuro długości posyłało corocznie ważne dla nich dzieło: „Connaissance des temps“ i został zaproszony do towarzystwa 24 astronomów w Europie, dzielących niebo na 24 części; każdy więc z członków towarzystwa miał baczniejszą uwagę zwracać na część swoją. Jednakże praca dla kraju i zamiary na przyszłość nie dozwoliły mu przyjąć tych chlubnych, ale uciążliwych obowiązków, jakkolwiek brał udział w całym ruchu naukowym w Europie, szczególnie około roku 1800, gdy powstały kwestye co do odkrycia nowego planety nazwiskiem „Ceres“, krzywdzące jego kolegę w podróży do Anglii i odkrywcę, Piazzę w Palermo. Dla sprawdzenia odkrycia śledził na spółkę z Zachem dwa lata strop nieba, aż do 8 lutego 1802 r. znalazł „Ceres“ i cały tok obserwacji z obliczeniami umieścił w Efemerydach gotajskich.

Ale praca dla ziomeków była charakterystyczną cechą umysłu Śniadeckiego, a w r. 1800 zawiązane w Warszawie pod przewodnictwem historyka ks. Jana Albertrandego „Towarzystwo przyjaciół nauk“ pociągało pełnego uczuć dla rodzinnej ziemi uczonego do pracy. Budził się wówczas szczególnie we Francyi pogląd, że nauka posiadająca swych kapłanów rozwijać się może swym torem, jednakże owoce i zdobycze nauki należy w przystępnej formie wszystkim podawać, aby realne korzyści społeczeństwo z nauk miało i obfitowało w umysły skłonniejsze do poważnego myślenia.

To też gdy zawiązane w Warszawie Towarzystwo, wytknęło sobie za główny cel oprócz podtrzymywania ojczystego języka, także zachowanie i rozszerzenie nauk w narodzie, a prawie wszystkie mowy prezesa Albertrandego w treści były takimi orjentującymi dla nauk poglądami, Śniadecki napisał i w pierwszym roczniku umieścił pracę pod tytułem: „O obserwacjach astronomicznych“, w której w sposób jasny i przystępny, zostawiając na boku wszystkie pytania dotyczące szczegółów nauki, podaje praktyczne i teoretyczne znaczenie astronomii.

Ale rozprawa o obserwacjach astronomicznych miała być tylko przygotowaniem do zrozumienia umieszczonych w ro-

cznikach Towarzystwa przyjaciół nauk spostrzeżeń astronomicznych, a nadewszystko do zrozumienia ważniejszej bez porównania pracy t. j. rozprawy o Koperniku. Towarzystwo bowiem wezwało Śniadeckiego do opracowania pochwały Kopernika, a nim jeszcze ogłoszono zadanie konkursowe, ażeby „oddając hołd winnej pochwały Mikołajowi Kopernikowi, pokazać jak wiele mu winne były nauki matematyczne, mianowicie astronomia w wieku, w którym żył, z których poprzedników jak wiele i jakim sposobem korzystał i jak wiele mu są winne nauki terazniejsze?” Towarzystwo wiedziało, że Śniadecki przed 20 laty zajmował się Kopernikiem, bo już wykłady w r. 1782 pochwałą Kopernika rozpoczął; wiedziało również, że do rozwiązania podobnego zadania, nikt tak znakomicie uzdolnionym nie był.

Pobudki Towarzystwa były bardzo proste. Obok ogólnie założonego celu rozszerzenia zdobyczy naukowych, grały tu rolę i narodowe pobudki, gdyż Kopernik był Polakiem, a w jedynej historii astronomii przez Francuza napisanej, Kopernik niezrozumiany, zbyty był kilku słowami, a jego twórca w nowocześniejszej nauce kierunek został innym przyznany. Skoro więc Śniadecki zabrał się do dzieła, zrozumiał intencje i cele takiej pracy i postanowił połączyć głęboką erudycję i dowody, z jasnością treści, aby wszyscy mogli to czytać. Zamierzył sobie nie opisywać żywota Kopernika, zadaniem jego było, już to przedstawić wartość teorii wielkiego astronoma, już to wykazać o ile ona jest oryginalną, a wreszcie wytłumaczyć, jak cały rozwój dalszej nauki opiera się na odkryciach Kopernika. Śniadecki dowodzi: „że Kopernik nie był kopistą starożytnych filozofów, ale prawdziwym swego systemu twórcą, że on najtrudniejsze trygonometrii kulistej zadania rozwiązał, że jego własne, a głębokie myśli o porządku i podziale ciał niebieskich, o sile fizycznej ich biegu, a szczególnie o ruchu osi ziemskiej, w kilka potem wieków najdelikatniejszymi prawami biegu i głębokim geometrycznym rachunkiem stwierdzone, prowadziły do nowych wielkich prawd o budowie świata i że stały się zasadą najchwałebniejszych w dzisiejszej astronomii wynalazków“.

Z życia Kopernika wzięł autor tylko te daty i wypadki, które służyły do wyjaśnienia: że nauka Kopernika nie jest dziełem wypadku, ale wynikiem badawczej pracy; że już w Krakowie na studiach wiele błędów dotychczasowych dostrzegł;

jak walczył z trudnościami, gdy chciał swoje teorye i rozumowania „zgruntować i pogodzić z dziełami natury i świadectwem zmysłów“. I wykazał, że Kopernik jeden z pierwszych uczonych sprawdzał na faktach swe rozumowe dociekania, tak jak to dzisiaj czynią uczeni popierając naukę na realnych faktach. Jako główną zaletę umysłu Kopernika, zaznacza właśnie realizm pisząc o nim: „trafność w myśleniu i stosowaniu, a trzymanie pewnej wagi między władzą zmysłów i władzą rozumowania... a wreszcie zbiera zasługi naukowe Kopernika w następujących słowach: „Słońce jest gwiazdą nieruchomą otoczoną szeregiem planet około niego krążących, których jest i środkiem biegu i pochodnią oświecającą; że prócz planet głównych są planety drugiego rzędu, czyli księżyce, naprzód około swych planet, a potem wraz z nimi około słońca bieżące, że ziemia jest planetą głównym, bieg trojaki mającym; że wszystkie widowiska biegu dziennego i rocznego, wszystkie pory roku i z nich wypadające odmiany w świetle i powietrzu, są rzetelnymi skutkami biegu ziemi wirowego około swej osi i peryodycznego około słońca, że wszystkie biegi gwiazd stałych są tylko złudzeniem oka naszego, a prawdziwym wypadkiem biegu ziemi; że nakoniec w biegu wszystkich planet, tak pierwszego, jak drugiego rzędu, zachodzą dwojakie skutki baczego rozróżnienia wymagające, t. j. jedne, które pochodzą od biegu ziemi, drugie, które wypadają z ich własnego około słońca obrotu. Te są niewzruszone i wieczne w fizyce niebieskiej prawdy, które Kopernik pierwszy światu objawił i wyłuszczył w swem nieśmiertelnem dziele o obrotach niebieskich“.

Potem następuje polemika na źródłowych dociekaniach oparta, dowodząca narodowości i oryginalności Kopernika, wreszcie historia astronomii po jego śmierci, wykazująca, że Kopernik był podstawą badań następnych i tę ostatnią część książki konkluduje zdaniem: „Skoro Kopernik pokazał prawdziwy porządek świata i bieg planet, wypadało po wynalazkach Galileusza dochodzić własności i praw tego biegu; tego dokonał Kepler. Skoro Kopernik powiedział, że ziemia jest planetą głównym, że ciężkość jest własnością powszechną materji, więc Newton, oparty na tem, ogólne prawa swe rozwinął. Tak cały porządek prac i dociekań, snuł się i wywinął z nauki Kopernika dobrze rozważonej i zgłębianej“.

W rozprawie o Koperniku Śniadecki osiągnął najzupeł-

niej cel zamierzony. Postać, zasługi, filozoficzne znaczenie polskiego astronoma w historii nauk, wystąpiły tu w całej świetności.

Dla Polaków była ona przypomnieniem ich chluby, dla uczonych oczyszczonym z błędnych zapatrywań nowym drogowskazem. A że ta praca ma wielką wartość, niech posłuży ten fakt, iż była trzy razy tłumaczoną, a to na język włoski, francuski i angielski.

W Warszawie pochwała Kopernika wywołała olbrzymie wrażenie, jako rzecz nowa sama z siebie i wyłuszczone wykładem jasnym i świetnym. Z przybytku Tow. przyj. nauk rozeszły się wkrótce głosy pochwalne po całej Warszawie. Wszyscy ludzie myślący i czytający w tem mieście, poznając się po raz pierwszy blisko z owym wielkim Kopernikiem, którego dotąd z imienia prawie tylko znali, widząc w nim teraz rodaka okrywającego niewygasłą chwałą naród polski, nie mogli się dosyć nachwalić Śniadeckiego, który swą rozprawą jakby odsłonił przed ich oczyma nową tajemnicę. Molski głośny literat przysłał mu powinszowanie, Czacki, z którym korespondował, z właściwym sobie zapalem odmalował uniesienie, z jakim Towarzystwo przyjęło tę rozprawę, Staszyc poczytywał się za szczęśliwego, że jemu polecono donieść autorowi o przyjęciu pracy i uznaniu jej wartości. Słowem była to chwila najwyższej pomyślności w zawodzie uczonym Śniadeckiego i najświetniejszej nagrody, za trudy i przywiązanie dla kraju, albowiem Śniadecki, jeszcze raz powtarzamy, z uszczerbkiem swej sławy europejskiej przedewszystkiem popularyzował naukę dla pożytku ziomków i w całym życiu z przekonania pracował dla przyszłości i rozwoju swych braci.

A Poczobut więcej dbały o Śniadeckiego, niż on sam dla siebie, słuszny żal wyraził, że praca nie wyszła w języku łacińskim, lub francuskim i namówił do tłumaczenia, z czem było wiele kłopotów, ponieważ terminologia naukowa wymaga tłumacza fachowego, a Śniadecki chciał uniknąć błędów, wobec tego, że książkę rzucał między krytyków całego uczonego świata.

Tak pożyteczne i tak rozległe prace naukowe zjednały Śniadeckiemu chlubne wezwanie z różnych stron od swoich i cudzoziemców. Jeszcze w r. 1797, Poczobut złamany wiekiem i pracą chciał mu ustąpić miejsca w Szkole Głównej litewskiej

i zdać swem staraniem wznesione w Wilnie obserwatoryum. Ale astronom krakowski też spracowany, liczący około 45 lat wieku, przywiązany do Krakowa, nie chciał początkowo ani myśleć o podobnej zmianie miejsca pobytu, tem więcej, że kwestyi swej emerytury jeszcze nie załatwił z rządem austryackim. W r. 1801, Szkoła główna wileńska przekształconą została w uniwersytet, a nowy rektor Strojnowski, mąż postępu, doświadczony w swym zawodzie i świadom prac i zasług Śniadeckiego, wezwał go w r. 1802, za pośrednictwem brata Jędrzeja, już profesora wileńskiego, a później sam listownie i to za usilnem naleganiem kuratora uniwersytetu ks. Adama Czartoryskiego. Ale zaledwie mógł Śniadecki obmyśleć, co ma postanowić, baron Zach z polecenia rzeczypospolitej włoskiej upoważniony, ofiarował Śniadeckiemu posadę dyrektora obserwatoryum w Bononii. Ale nasz uczony potrzebował odpoczynku dla swego delikatnego zdrowia, natychmiast i stanowczo odrzucił propozycję Zacha, bo gdyby chciał posady, przedewszystkiem uważałby za obowiązek do Wilna pojechać, lecz nie mógł i obecnie nie miał sił dosyć przeczuwając, że nowy posterunek wymagać będzie tyle trudów i zabiegów, a on jako nie zaniebdujący i ścisły nie podola rozlicznym zajęciom. Atoli zwolennicy Śniadeckiego nie zwątpili. Książę generał Ziem Podolskich Adam, ojciec kuratora Adama Czartoryskiego pisał kilkanaście listów z namowami. Czacki, największy wielbiciel Śniadeckiego, ściał go na Litwę projektując nawet rektorstwo wymarzonego uniwersytetu w Krzemieńcu. Kołątaj chory i opuszczony mieszkający wówczas na Wołyniu, także namawiał, a Śniadecki czując, że obowiązków lekkomyślnie przyjmować nie godzi się, znękany zbyt wysiłającymi zajęciami i burzami politycznymi, postanowił złożyć wszystkie posady i żyć ubogo, ale dla nauki. I już od r. 1802, nie pełnił obowiązków profesora uniwersytetu krakowskiego, troszczył się tylko losem lepszych profesorów, których Austriacy pensjonowali obsadzając katedry Niemcami. Za jego zasługą kilku profesorów przeniosło się do gimnazyum krzemienieckiego organizowanego przez Tadeusza Czackiego, a sam zgryziony zmianami i upadkiem ukochanej wszechnicy, prócz zamiarów wyjazdu za granicę prawdziwie nie wiedział co ma począć.

Z tego chwilowego opuszczenia energii i poświęceń wyrwała go znajomość w Wiedniu zawarta, mająca cechy ja-

kiegoś bratniego stosunku. Bogata, młoda i bardzo wykształcona kobieta wdowa, pani Antonina z Morawskich Chołoniewska, zajęła się zaletami i wyższością Śniadeckiego nad przeciętnych ludzi. Mocą tej umysłowej sympatii zawiązała z nim korespondencję i głęboką przyjaźń i zdaje się, że ta przyjaźń była wszystkim, chociaż wiele o tem mówiono i powszechnie żeniono go z Chołoniewską. Niema atoli powodów do wymyślenia ściślejszych stosunków, gdyż niczem tegoby poprzeć nie można. Otóż pani Chołoniewska na dwa lata wyjeżdżała za granicę i po rok trwającym nakłanianiu do przyjęcia jej towarzystwa, namówiła Śniadeckiego do wspólnej wędrownki. Może byłby i nie odważył się, dbając o jej opinię u ludzi, ale sam brat tej pani usilnie nastawał na wspólny wyjazd. Tak więc wyjazd został ułożony, a Śniadecki czekając na umówiony termin, bawił w Łańcucie u księżnej marszałkowej Lubomirskiej i w Sieniawie u księcia generała Ziem Podolskich, przynosząc wszędzie niewyczerpaną towarzyskość i dworność dla płci pięknej, której przecież mógł się nauczyć w tylu podróżach, zwłaszcza, że miał dostęp do najwytworniejszych towarzystw w Warszawie i Krakowie.

Przed podróżą przybył do Warszawy, aby uporządkować manuskrypty drukującej się „Geografii“ i przy tej sposobności bliżej poznał Albertrandego, Staszycę i poetę Franciszka Dmochowskiego, który tak pisze o Śniadeckim: „Od kilku dni bawi tu Jan Śniadecki. Dopiero teraz mam szczęście poznać z blizka tego człowieka, gdy dawniej znałem go tylko z jego talentów. Jestto mąż prawdziwie rzadki, bo do bystrości rozumu łączy moc charakteru. Powziąłem dla niego najżywsze przywiązanie i przyjaźń jego, jeżeli sobie na nią zasłużę, poczytam za zaszczyt“.

Kiedy nakoniec po powrocie do Krakowa we wrześniu r. 1803 opuścić miał przybytek starożytny akademii i obserwatorium wzniesione jego staraniem, nie mógł wstrzymać się od rozrzewnienia, które jego zacięła duszę w tej chwili ogarnęło. Ze łzawem okiem i boleścią w sercu żegnał te miejsca, które przez trzydzieści lat były polem jego usiłowań i trudów w nauce i udzielaniu jej młodzieży i polem jego poświęceń. Już przestał być mieszkańcem Krakowa.

W połowie września, w towarzystwie pani Chołoniewskiej, wyjechał przez Szląsk do Drezna.

V.

Zdawałoby się, że po pracy i naukach zechce być Śniadecki swobodnym i będzie tylko, jak dziś nazywają „turystą“. Ale nie. Podróżując w towarzystwie wykształconej i myślącej kobiety, umiał po drodze korzystać bardzo wiele i dzielił się wrażeniami podróży ze swą towarzyszką. On badał zakłady naukowe, ona przybytki sztuki, w czem jej również Śniadecki towarzyszył. Ma się rozumieć był u Zacha w Seeberg, a najdłużej zabawiał w Paryżu, chociaż po gwałtownych przewrotach rewolucyi miasto to nie tak mu podobało się jak przedtem. Więcej skupiano się w domowem kółku, a na ulicach objawy rozkeźznania rewolucyjnego jeszcze się widzieć dawały. Jeszcze nowy rząd uosobiony w pierwszym konsulu Napoleonie Bonaparte, nie był tyle ustalony i pewny siebie, żeby mógł tak rychło podnieść moralną stronę społeczeństwa, tylu gwałtownemi burzami niedawno nurtowanego. Teatr, literatura i stosunki z tylu znanymi uczonymi wypełniały czas bardzo dobrze. Kilka domów polskich przyjęło gości bardzo serdecznie, a Chołoniewska i księżna Sapieżyna użyły Śniadeckiego do namówienia żyjącego w niedostatku Kościuszki, aby przyjął roczną pensję. Wprawdzie nie udało mu się uprosić generała, lecz zaprzyjaźnił się z nim i poznał niezwykle zalety wodza.

Astronomowie paryczy już wiedzieli o dziele Śniadeckiego: „Pochwała Kopernika“, więc nalegali na polskiego uczonego, aby jak najrychlej tłumaczenie przeprowadzono.

Fr. Dmochowski po kilku nieudanych tłumaczeniach z błędami, ostatni zajął się przekładem, a że jeszcze nie skończył, Śniadecki korespondował w tej sprawie, przy tem jak zawsze prosił życzliwych o wiadomości tak, że w Paryżu wiele styczności z krajem utrzymywał. Doświadczenie i biegłość w sprawach wychowania publicznego ściągały mu i tu, chociaż oddalonemu z ziemi ojczystej mnogie zajęcia i zapytania. Między innymi żądano od niego, aby dla zwierzchności szkół w prowincjach, świeżo od Polski do Rosyi przyłączonych, napisał swoje uwagi nad organizacją uniwersytetu wileńskiego. Lecz Śniadecki uchylił się od tego, ze względu raz już uczynionych przestroóg, które źle przyjęte zostały przez ówczesnego rektora księdza Strojnowskiego i ze względu, iż nie chciał się w to mieszać, aby go znowu namowami nie trapieno.

Uwagi zaś i przestrogi dla Strojnowskiego powstały z tego powodu, że Strojnowski ścigał na katedry Niemców i Francuzów, zaniedbując wielu rodaków, zupełnie godnych togi i biretu profesorskiego. Nawet dość żywa wymiana listów w tym względzie powstała, a prócz tego nasz podróżnik obarczył się listami do Poczobuta, donosząc koledze o nowościach astronomii w Niemczech i we Francyi. Poczobut uszczęśliwiony listami swego przyjaciela, odwzajemniał mu się nowinami naukowymi z Wilna, ale zarazem troszczył się, komu po sobie zostawi obserwatorium wileńskie, tracąc już nadzieję, podług wiadomości od niego dochodzących, żeby kiedykolwiek Śniadecki chciał być jego następcą.

Kiedy tak upływał czas pobytu w Paryżu, niespodziana okoliczność dotycząc do żywego wszystkich tam obecnych Polaków, nastąpiła mu nowe i ważne zatrudnienie. Instytut francuski przyznał nagrodę i uwieńczył dzieło Karola Villers'a „O duchu i wpływie reformy Lutra“. Liczne krytyki pojawiły się po wydaniu tego dzieła, ale nikt nie ujął się za rozdziałami, w których autor, mówiąc o Polsce, z goryczą i najgrubszą nieświadomością rzeczy rzucał na rząd i naród polski niezasłużone obelgi. Śniadecki umiał uczuć obelgę wyrządzoną narodowi nieszczęśliwemu wprawdzie, lecz dobrze zasłużonemu chrześcijaństwu i cywilizacyi. Więc wziął się do obrony z energią i żywością i w przeciągu miesiąca napisał i wydrukował pisemko w języku francuskim z tytułem: „Uwagi nad pewnemi miejscami odnoszącymi się do historyi i spraw polskich, znajdującemi się w dziele pana Villers'a, które otrzymało nagrodę od Instytutu narodowego francuskiego, drugiego Germinal, roku XII, przez J. S.“ (23 marca 1804).

W dodatku posyłając instytutowi trzydzieści egzemplarzy wystosował odpowiednie pismo. Rozprawa ta narobiła w Paryżu hałasu, broszura bowiem była napisana mądrze, ze znajomością faktów i bardzo spokojnie. To też Villers poniósł dotkliwą karę za swą lekkomyślność, bo prócz tej rozprawy rozrzuconej po wszystkich uczonych i wybitnych literatach, dziennik polityczny: „le Citoyen Français“, za inne znowu rozdziały zgromił niepoczesnego laureata.

Tymczasem po opuszczeniu Paryża, po podróży do Holandyi, już we Włoszech tęsknił nasz wędrownik do swojego kraju, nie widząc w obcych nic lepszego z wielu względów

i w owem zaburzeniu ówczesnem zachodniej Europy. Pocięszony jednak wiadomością o wyjściu nakoniec z druku swojej Geografii, którą zawsze uważał za najlepszy płód swej głowy, uspokojony, że jego ważne obserwacye astronomiczne bez omyłek Towarzystwo przyjaciół nauk w trzecim tomie swych roczników ogłosiło, opuścił Medyolan po całomiesięcznym pobycie w tem mieście, udając się do Rzymu dla uzupełnienia podróży po Włoszech i poznania odwiecznej stolicy świata. Lecz wreszcie cieszył się, że do swoich powraca i tak napisał z Wiednia do Fr. Dmochowskiego: „Jadę upatrywać sobie między Polakami kącik cichy i spokojny, w którymbym, resztę życia pędząc, mógł jeszcze coś przydatnego dla ziomeków, a miłego dla mnie zrobić!“

Aliści już w Krakowie zastał listy Czackiego i księcia Czartoryskiego usilnie i stanowczo nakłaniających go do objęcia posady astronoma i rektora uniwersytetu wileńskiego. Rektora! Ponieważ Strojnowski okazał się złym i nietaktownym przełożonym, protegował sprowadzonych cudzoziemców, dawał im ulgi i wyższe dotacye, rozdzielił tym sposobem ciało profesorskie na dwa wrogie i intrygujące obozy, na czem obie strony i nauka cierpiała. Czacki, który wszędzie jeździł i wszędzie był, gdzie tylko wołały go sprawy wychowania młodzieży, umyślnie bawił we Wilnie, dla pogodzenia rozstrojonej harmonii. Wreszcie kurator nie widział innej drogi; obaj z Czackim, który nadewszystko cenił i życzył sobie ściągnąć Śniadeckiego na Litwę i Wołyń, postanowili bezustannie prosić głośnego profesora i doświadczonego moralnego kierownika akademii krakowskiej, jak Czacki pisze w jednym z listów, żeby ratować chorego i głupiego uniwersytet, a książę generał Czartoryski, że: „akwizacya tej jasnej głowy skarbem byłaby wszędzie, a w Wilnie na ziemi rodowitej będzie i chlubą“.

Wobec tak częstych listów, w których zręcznie natrącano o obowiązkach dla kraju, Śniadecki począł się wahać. „Co z sobą zrobić?“ pisze do Kołłątaja. „Jestto kwestya, którą sobie samemu co moment zadaję, a której jeszcze rozwiązać nie mogę. Przywykły całem życiem do pracy, próżnowanie byłoby dla mnie cierpieniem i męką, przez chęć pracy nie unikałbym jeszcze obowiązków publicznych, ale spokojność umysłu jest moją najpierwszą potrzebą, dla której wszystko gotów jestem poświęcić. Co tylko nazywa się korpusem, robi mi nie-

przełamany wstręt i trwozę, bom na sekaturach akademii wszystko stracił, aż do mojej własnej reputacyi, którąbym mógł pożytecznemi w naukach pracami nabyć i rozszerzyć“.

Widzimy przeto, jak dały mu się we znaki owe nieustanne niepokoje, przewroty i walki, które z nieprzyjaciółmi oświaty prowadził Śniadecki od pierwszej chwili, kiedy przed trzydziestu laty zajął stanowisko profesora. Dziwić się też mu nie można, a owszem podziwiać należy owe głębokie poczucie, że człowiek niemal nad siły powinien pracować dla społeczeństwa, że Śniadecki wreszcie uległ namowom, chociaż wiedział, że tak jak w Krakowie, w Wilnie spotka się znowu z nowymi ustawami, z nowym porządkiem i z zatargami w łonie uniwersytetu. I możnaby powiedzieć, że jednego dnia decydował się, następnego odrzucał wszystkie myśli dotyczące nowego stanowiska, a wśród tej wewnętrznej rozterki po dwuletniej niebytności w kraju, po urządzeniu się tymczasem w Krakowie postanowił, że nakoniec wypada odwiedzić dawnych przyjaciół i znajomych na wsi mieszkających i znowu użyć dawno już zaniechanego myśliwstwa. Wybrał się więc na początku sierpnia 1805 r. do Łańcuta, gdzie zastawszy księcia generała Ziem Podolskich, zaczął być przez niego natarczywie namawiany do objęcia ofiarowanych mu od dawna posad astronoma i rektora uniwersytetu wileńskiego, potem był w Puławach, wreszcie w Łące u p. Chołoniewskiej, a gdy wrócił do Krakowa zastał listy nawet od samego ks. Strojnowskiego, który sam wreszcie uznał, że jego zasady nie wydały dobrych owoców. Widział się też z sędziwym Poczobutem, a po jego odjeździe ze wszech stron namawiany, począł wreszcie myśleć, czyby nie wypadało zamiast siedzieć w zaciszu, pojechać na jakie trzy lata do utrzymania obserwatorium w Wilnie, zakładu tak pożytecznego do spostrzeżeń astronomicznych w Europie i usposobienia godnego po sobie następcy. Lecz delikatność sumienia nakazywała mu wywiedzieć się wprzód do kładnie, czy ksiądz Poczobut trwa zawsze jak dawniej, w postanowieniu opuszczenia obserwatorium i czy teraz jak kilka lat przedtem życzy sobie oddać je w ręce Śniadeckiego. A że nie mówił o tem z Poczobutem, przez kanclerza Chreptowicza wysłał list z zapytaniem. „Niceśmy z sobą o tem w Krakowie nie mówili“ pisał do Chreptowicza, „bom nawet nie myślał, żeby propozycya imieniem rządu rosyjskiego przed trzema

laty mi zrobiona, miała się teraz z taką natarczywością odnowić, i to po wyjeździe już stąd Jks. Poczobuta. Za wszystkie korzyści świata nie chciałbym zrobić przykrości tak godnemu człowiekowi, ile, że tego planu nie potrzebuję. Że zaś pod tu-tejszym rządem nie mam co robić, a nie chciałbym jako wło-żony od młodości do pracy poświęcić się na starość próżno-waniu i nudom, jeśli to nie sprzeciwia się widokom i chęciom Jks. Poczobuta, przyjąłbym tę pracę, a przeto dogodziłbym już przedkładaniom i nalegającym perswazyom astronomów za-granicznych, którzy mnie do tego nie przestają zagrzewać“.

Poczobut odpisał ucieszony, zachęcając go najgoręcej i zaraz potem otrzymał Śniadecki półurzędowy list od Kura-tora okręgu wileńskiego ks. Czartoryskiego i wezwany został do podjęcia obowiązków astronoma obserwatora i rektora uni-wersytetu. Ale dopiero wyproszono u Śniadeckiego przyjęcie jednego urzędu, więc czekały wszystkich przyjaciół te same trudności w nakłanianiu na urząd rektorski. Tymczasem i to pierwsze postanowienie nie mogło być zakontraktowane z po-wodu wojny szalejącej w Europie środkowej, dokąd rząd ro-syjski z cesarzem Aleksandrem I, przeniósł się. Korzystając z tego Śniadecki podróżował po Sandomierskiem i Lubelskiem, a w Puławach znowu był usilnie namawiany, przez ks. Gene-rała, ale jeszcze raz umiał się wymówić. Lecz w Łańcucie, gdzie znowu niespodziewanie u marszałkowej Lubomirskiej zastał ks. Generała, obłożono go już podług wszelkich prawideł, bo za-czawszy od samej gospodyni domu, wszystkie osoby, składające zawsze liczne i znakomite towarzystwo w Łańcucie, napadły na niego z różnemi przemowami i argumentami. Nazajutrz ks. Generał zamknął się ze Śniadeckim w swoim pokoju i oświad-czył, że byłoby wieczną plamą w jego życiu publicznem, żeby ociągał się z przyjęciem urzędu, którego nikt inny z powagą dla zgromadzenia i z pożytkiem dla oświecenia tak licznej młodzieży i tak rozległego kraju sprawować nie był w stanie. Schyliwszy nakoniec w zapale wymowy kolana, zaklinał na wszystko najświętsze, by zrobił ze siebie ofiarę dla ojczyzny. Poruszony do żywego — Śniadecki przyjął rektorstwo.

VI.

2 czerwca 1806 r. przybył Śniadecki do Wilna, gdzie w kole rodzinnem brata Jędrzeja, z którym dziesięć lat się

nie widział, przepędził kilka dni w objęciach braterstwa i hożej ich dziatwy. Zdawał się zapominać o całym świecie, lecz nie długo cieszył się rodzinnem świętem, w kilka dni po przyjeździe, profesorowie uważając go już za swego przełożonego, obarczali go różnemi prośbami i pretensjami.

Atoli musiały nastąpić teraz nudne układy pensyjne, ponieważ Śniadecki prócz emerytury, której nie tracił, opuszczał w Krakowie różne fundacye i beneficya przysługujące profesorom akademii. To należało zastąpić równoważnymi warunkami, a Śniadecki nie chciał uszczuplać kasy uniwersytetu, tylko żądał tego z innych funduszów. To też delegowani od Kuratora hr. Plater i Czacki dość długo łącznie z nowym rektorem układali projekta kontraktu, wówczas gdy Czacki bawił swego przyjaciela u siebie w Porycku, z uniesieniem najwyższej radości trzymając go w gościnie jak najdłużej i twierdząc, że w rektoracie uniwersytetu dość się napracuje. Przedewszystkiem chciał pokazać Śniadeckiemu ukochane swe dziecko t. j. gimnazyum krzemienieckie. Zawiózł go tam i zgotował uroczyste przyjęcie, podając adres na czele grona nauczycieli i młodzieży, adres dokumentujący uczucia ziomków dla zasłużonego męża, który też warto przytoczyć:

„Szanowny Mężu! Wdzięczność nasza wyrównywa uszanowaniu, do którego Szanowny Mężu masz prawo. Patrząc z prawdziwą pociechą na nauczycielów, których uczyłeś, którzy ciebie jednogłośnie mistrzem nauk matematyczno-fizycznych nazywają. Młodzież naszych gubernii pragnęła cię widzieć, chciała ci oddać hołd czei, pragnęła cię mieć sędzią zdatności i szczęśliwej pracy. Przybycie twoje napełniło nas ukontentowaniem. Dzielimy radość całego wydziału, że będziesz naszym zwierzchnikiem. Pozwól, aby my cię uprosili, byś dalsze lata raczył wśród nas przepędzić. Wart jest Wołyń cię posiadać, bo gorliwością i oświeceniem cię wślawia, bo my wszyscy szanującą powolność twoim radom i ostrzeżeniom poświęcamy“.

Z pobytu w Porycku i Krzemieńcu skorzystał gość i zrobił wycieczkę, podyktowaną popędami serca i wdzięczności. Odwiedził Tetylkowce, gdzie znalazł schronienie ów sławny Hugo Kołłątaj, skołatany burzami życia politycznego, zużyty wieloletnią pracą i nakoniec znękany długą niewolą, która go pozbawiła zdrowia i odarła z majątku. Rzewne było spotkanie się tych dwóch znakomitych mężów, z których każdy w swym

zawodzie tak pięknie wywiązał się z obowiązków względem kraju.

W gościnie u Czackiego bawił Śniadecki, aż do lutego 1807 r. a to z powodu tego, że ugoda z rządem, pełnomocnictwo Platara, później pełnomocnictwo Czackiego, oddalenie od Petersburga, gdzie mieszkał Kurator, brak formalności z rządem austriackim, który musiał zezwolić na przesiedlenie się, to wszystko opóźniło ostateczny wybór w łonie grona profesorów i nominację na rektora uniwersytetu. Ale gwarny i zawsze pełen szlachty dom Czackiego nie pozwalał mu nudzić się lub beczynnie czas marnotrawić. Czas schodził na dysputach, zagrzewaniu do postępu i oświaty, a gdy wreszcie paszport Galicya wydała, rzeczy i książki z Krakowa do Wilna nadeszły i nominacja nastąpiła, pożegnał Śniadecki staropolski dom Czackiego i 24 lutego objął urządowanie. Mnóstwo ludzi wieszowało mu szczęśliwego objęcia tak znakomitej władzy, ustnie, listami a nawet rymami drukowanymi. Jeden tylko rektor czuł dobrze, że nie było mu jeszcze czego wieszować, bo każdego dnia i każdej godziny przekonywał się o większej nad jego siły pracy i trudnościach, jakie na tej drodze będzie musiał przełamywać. Ale powinszowania tłumnie nadchodziły, ze wszystkich tych jednak powinszowań najszczerze i najzaszczytniejsze zapewne było samego ministra oświaty hr. Zawadowskiego, człowieka bardzo światłego i sprzyjającego Polakom, jako oświadczenie zadowolenia z wyboru rektora od zwierzchnika.

Atoli wnet obarczyły Śniadeckiego rozliczne troski i trudności, a były i takie, których nawet się nie spodziewał. Stolica Litwy znajdowała się wówczas w bardzo krytycznym położeniu. Niedaleko za Niemnem wrzała wojna, a do Wilna zwożono coraz większą ilość rannych, dla których w szpitalach brakło już miejsca. Jenerał-gubernator Korsakow nagłony potrzebą, lecz nieoglądający się na dalsze skutki rozporządzenia, postanowił zabrać wszystkie domy należące do uniwersytetu, prócz głównego gmachu akademii Nowy rektor znalazł już za przybyciem swoim duży dom zabrany na szpital, po wyrugowaniu stamtąd nauczycieli i kandydatów wraz z całym zarządzeniem domu i kuchni, bo dom ten położony w ciasnej ulicy na ścieku wód, był wcale na szpital nie odpowiedni z powodu niebezpieczeństw epidemii, zdarzającej się w takich przypadkach.

Śniadecki znalazłszy już rzecz dokonaną, pomimo próób zastępcy rektora Mickiewicza i widząc, że jego przełożenia były niewczesne, a zagrożony prócz tego zaborem innych kamienie należących do uniwersytetu, podał myśl miejscowemu Towarzystwu lekarskiemu, by wystąpiło z uwagami do rządu i wspomniało o klęsce, jakiej miasto uleść może, jeżeli szpitale pośród miasta będą zakładane. Tymczasem profesor Frank zbyt surowe i ostre swe uwagi wypisał i obok siebie podpisał profesora Jędrzeja Śniadeckiego jako prezesa Towarzystwa i to posłał Korsakowi. Gubernator rozgniewany nie uznał słuszności lekarzy, nadto postanowił zemścić się na Jędrzeju i wysłać go do szpitali wojskowych do Rossyi. Wobec więc tych nieporozumień rektor wystąpił bardzo energicznie w obronie już nie brata, ale profesora uniwersytetu. Poparty ustawą nakazującą udzielanie wskazówek tylko przez ministerjum oświaty i za jego sankcją, jeszcze raz w myśl ustawy dowodził słuszność swjej sprawy i dopiero ofiarowaniem do posługi lekarskiej profesorów medycyny i uczniów wydziału lekarskiego, ułagodził zbyt popędliwe wymagania gubernatora.

Tak rozmaite trudy spotkały rektora na samym wstępie do urzędowania, przy czem tyfus, któremu brat Jędrzej uległ, zaraziwszy się w szpitalach wojskowych, zasepiły umysł i serce drażliwego i uczuciowego Jana. Prócz tego podwójna korespondencya z księciem kuratorem i Czackim w naglących sprawach uniwersytetu dawała się we znaki, albowiem Czacki za zbyt serdeczną gościnność popadłszy w podejrzenie urzędzenia w Porysku tajnych zgromadzeń zesłany do Charkowa, po wyjednaniu sprawiedliwości w Petersburgu, tamże bawił, a kurator nad Niemnem w sztabie cesarza Aleksandra I, jako agent dyplomatyczny. A spraw było bez liku. Pierwsza była sprawa ks. Poczobuta o plebanję Oniksztyńską, z której nadwyżki dochodów dla emeryta przeznaczonych, miały według ustawy wpływać do kasy uniwersytetu. Tymczasem kanonik wileński Mirski pozwał Poczobuta o jakąś urojoną pretensję i w konsystorzu sprawę wygrał. Śniadecki tak tę sprawę zastał, a widząc, że to wskazuje wszystkim pieniączom drogę do szarpania funduszu edukacyjnego, rozmaitymi sposobami, gwałtowniej-szemi podaniami do ministra, energicznym wznowieniem sprawy oddał sprawiedliwość Poczobutowi i dał pogrózkę wszystkim chciwcom, że malowanym stróżem uniwersytetu nie będzie.

Drugą sprawą była sprawa emeryta ks. Bogusławskiego, który dostał jedną z kanonii katedralnych przeznaczonych dla profesorów. Tymczasem kapituła zażądała od niego, aby wykazał się czterema herbami, czego nie mógł zaraz dokonać, gdyż pochodząc z ziemi krakowskiej musiałby dłuższy czas aktów poszukiwać. Śniadecki zatem przykładem akademii krakowskiej i innych starych katolickich uniwersytetów w Europie, dowiódłszy, że kanonie t. z. „doktoralne“, dla uczonych przeznaczone wszędzie wyjęte są z pod tego prawa i tu rzecz do porządku przyprowadził.

Sprawy te atoli, dowodzące jak niebezpieczne było mieszanie się jurysdykcyi państwowej i kościelnej do całości funduszu edukacyjnego, przynagliły Śniadeckiego do bardzo ważnych zabiegów, mianowicie do oddzielenia dochodów edukacyjnych od ogólnych dochodów państwa i kapituły lub klasztorów, a potem ustanowienie komitetu do obrachowania, wyjaśnienia i zapewnienia całości tego funduszu. Projekt ten z Czackim przerobiony zyskał aprobatę kuratora i ministra.

Wspomnieć wypada, że Śniadecki z Czackim w kwestiach tak zasadniczych różnili się w wielu punktach, otwarcie wymieniali ze sobą myśli i spory toczyli, które nawet na pewien przeciąg czasu oziębiły ich wzajemne stosunki, ale obaj przyjaciele jedynie dobru publicznemu poświęceni, szanując się wzajemnie, mimo różnicy zdań, dla idei nie wahali się trzymać prostej drogi, otwartości i nie uwodzili się miłością własną.

Oprócz tego musiał nowy rektor zająć się z równym pośpiechem i rozważą ówczesnym stanem uniwersytetu i wszystkich szkół jemu podległych.

Uniwersytet dzielił się na cztery wydziały, lecz w każdym były braki i niedostatki. Pierwszy, fakultet nauk fizycznych i matematycznych obejmował ośm katedr, uczyło zaś sześciu profesorów, między którymi Jędrzej Śniadecki wykładem chemii, ksiądz Jundziłł wykładem botaniki i zoologii celowali nad innych. Fakultet lekarski miał siedmiu profesorów zwyczajnych, z których pięciu było cudzoziemców.

Fakultet nauk moralnych i politycznych był najuboższym w profesorów, a brakowało tak ważnych katedr, jak ekonomii politycznej, filozofii moralnej, historii powszechnej i prawa kanonicznego. Fakultet nauk i sztuk wyzwolonych również był źle obsadzony, szczególnie nie było profesora literatury polskiej.

Śniadecki postanowił tedy braki sił nauczycielskich wypełnić, bibliotekę dość szczupłą, powiększyć i znaleźć dla niej oddzielne miejsce, gdyż dotychczas biblioteka służyła równocześnie jako sala posiedzeń senatu. Ustanowił komisję administracyjną domów i zakładów uniwersyteckich, rozszerzył ogród botaniczny, mianował osobnego architekta uniwersytetu, przygotował plan szkoły weterynaryi tak potrzebnej w kraju, trudniącym się rolnictwem i chowem bydła, zaczął budować teatr anatomii ludzkiej, przedłożył projekty do utworzenia seminarjum duchownego, wreszcie ustanowił komisję do prowadzenia kasy i dążył do utworzenia komitetu funduszków szkolnych.

Łatwo się tedy przekonać można, jak prędko i opatrnie ogarniał Śniadecki wszystkie pod każdym względem obowiązki swego urzędu, jak dzielnie umiał im zarządzać, a zarazem łatwo postrzeże się każdy, jak mylą się ci, którzy biorąc rzeczy powierzchownie zarzucali jemu, że on tylko o jednej matematyce myślał i że o jej naukę dbał jedynie. Ale, że i na nią kolej przyjść musiała, za zasługę poczytać mu jedynie należy, że zachęcił Czecha ongi z profesora, teraz dyrektora gimnazjum wołyńskiego, do przełożenia na polskie geometryi Euklidesa. Śniadecki książkę kazał wydrukować kosztem uniwersytetu i jako elementarny podręcznik dla szkół przepisał.

Tak to zamierzony na szeroką skalę plan zupełnego uniwersytetu pod kierownictwem takich ludzi jak kurator, Czacki i Śniadecki, pod orędownictwem cesarza sprzyjającego naukom i oświacie ogólnej, mógł snadnie najwyższe stanowisko zwolna uniwersytetowi wileńskiemu wywalczyć.

Jednakże o ważniejszą rzecz rozchodziło się — o siły nauczycielskie. Gotowych na razie nie było wielu, a młodzi uczyli się. To też to chmurzyło troski Śniadeckiego, ale zwątpienia nie wywołało. Wychowując młodzież od najpierwszych lat swego stanowiska, całe życie młodzieży oddając wiedział, że po upadku politycznym rzucił się naród do książki i myśli. Różne umysłowe czynniki wpływały na rosnące pokolenie. Wpływ nowej literatury i filozofii niemieckiej, któremu ułatwiło przystęp przyłączenie pewnych dzielnic Polski do Prus i sprowadzenie kilku profesorów Niemców do Wilna, dalej wpływ idei podniesionych przez rewolucję francuską, urok bohaterских jej walk, w których zastępy polskie tak żywy w końcu ze-

szłego stulecia zaczęły brać udział, a wreszcie wrażenie świeżych przejść w łonie narodu. A gruntem, na którym zasiew tych wpływów mógł wydać plon obfity, była cicha i spokojna Litwa, wolna długi czas od zgiełku wojennego, posiadająca jednolitą organizację szkolną, która była, można powiedzieć, po prawnem wydaniu organizacyi Komisji edukacyjnej, ta Litwa, w której dawny obyczaj najczyściej się dochował, tak czysto, że na tle tego obyczaju mógł później największy nasz poeta uwiecznić w homerowskiej epopei polską społeczną przeszłość i tradycję. Podczas tego Galicya obumarła jęczała pod jarzmem biurokracyi, Poznańskie walczyło z germanizacją pruską, a Warszawa, biorąc żywy udział w burzach politycznych, żyła jeszcze świetną przeszłością czasów stanisławowskich, skupiwszy wielkości z tych czasów pozostałe w Towarzystwie przyjaciół nauk.

Jakkolwiek nie wspominaliśmy o tem wyraźnie — Śniadecki kochał młodzież, bo przecież całe życie dla jej dobra pracował. Pytamy więc jaki wpływ mógł wywrzeć na życie umysłowe pokolenia, którego wychowaniem kierował ten mąż pełen energii, wytrwały, śmiały w mowie i piórze, nieskazitelny charakterem, wytrawny i doświadczony pedagog, a do tego głowa dziwnie jasno rzeczy ogarniająca. Karol Kaczkowski w wspomnieniach z przeszłości pisze, że do utrwalenia znaczenia i powagi tytułu akademika czyli ucznia uniwersytetu najbardziej przyczynił się za swego rektorstwa Jan Śniadecki. On czuwał nad obyczajnością, moralnością i zasadami młodzieży i czynił to zawsze, gdyż już w listach do księcia biskupa płockiego objawiał swe myśli o dziwnie wzniosłych obowiązkach nauczycielskich, uważając je za rodzaj narodowego kapłaństwa. Zapatrywaniu takiemu, które się w nim widocznie w najmłodszych latach już wyrobiło, pozostał wiernym przez całe życie, wiernym nie tylko w słowach, ale i czynach.

W mowach swych nazywa nauczyciela lekarzem społecznym, nauczanie siłą twórczą mogącą przekształcić społeczeństwo, do uczniów woła, że nauka bez postępów, bez moralności jest niczem, zachęca, by przez naukę „gotowano sobie godową szatę rozsądku, honoru i cnoty“. Poglądy takie mimowoli budziły poszanowanie pracy umysłowej, nauka zaś, której żądał Śniadecki to nie była nauka ciasna, jednostronna, nie — to była nauka w szerokiem znaczeniu pojęta.

Podobnie jak sam za młodu najróżnorodniejszych uczył się przedmiotów, a nie ograniczał się tylko do umiejętności przyrodniczych, tak samo żądał od młodzieży, aby starała się o wykształcenie wszechstronne, rozwijające wszystkie władze umysłu. Nauka w ten sposób pokierowana przez naczelnika, musiała nadawać umysłom młodzieży polot wyższy, prowadziła ich z natury rzeczy do szerokich, prawdziwie filozoficznych na świat poglądów.

Poniżej określimy bliżej, że Śniadecki dla przeszłości, tradycji i języka narodowego, przy każdej sposobności zamięłowanie i cześć objawiał, a czyż to nie prowadziło młodych umysłów do ukochania tej przeszłości do jej głębszego i gruntowniejszego poznania? Napominając by pierwaj długo myśleli i sumiennie pracowali, a potem dopiero pisali, gdzież każe szukać wzorów — oto w Kochanowskim, Górnickim, Skardze. Pisząc „o logice i retoryce najwyraźniej powiada „nie czytamy ksiąg dawnych szczerą polszczyzną pisanych i nie uczymy się z nich właściwych wyrazów i sposobów mówienia“.

Lecz idźmy dalej. Nie podobna tu szeroko rozwijać wszystkich spraw uniwersytetu załatwianych przez Jana Śniadeckiego, bo to już należy do wyłącznej historii tego zakładu. Dotkniemy tylko spraw wyświełających zasady i znakomite kierownictwo doświadczonego starego człowieka, a młodego rektora uniwersytetu. Ważną taką sprawą było znalezienie już wyrobionej siły t. j. już dojrzałego i zupełnie odpowiedniego człowieka dla obsadzenia katedry języka i historii literatury polskiej.

Pisał w tym celu do Warszawy próbując, czyby nie nakłonił ks. Woronicza do objęcia katedry, ale gdy Woronicz nie przyjął propozycji, dłuższy czas nie można było znaleźć kandydata. A że Śniadeckiemu ta myśl ustawicznie odnawiała się, rozumiejąc, że prócz uszczerbku w nauce brak profesora literatury polskiej na uniwersytecie z językiem wykładowym polskim, jest co najmniej ubliżającym, w grudniu 1810 roku ogłosił konkurs, tą drogą spodziewając się znaleźć profesora. Jakoż niebawem nadszedł z Krzemieńca rękopis pracy konkursowej pod tyt.: „O sztuce dobrego pisania w języku polskim“.

Praca ta została oddaną wydziałowi literackiemu, a że tam prawdziwie umiał po polsku tylko prof. Groddek i pracę

tę uznał za mierną, więc na jego wniosek uznano ją za niedostateczną i nie przyjęto. Tymczasem Śniadecki przeglądał bacznie nadesłane pismo i na posiedzeniu rady uniwersytetu, mającej ostatecznie stanowić o konkursie, gorąco przemówił za pracą odpowiadającą zupełnie warunkom, jakich sam Śniadecki wymagał i mimo to, że zyskiwał nieprzyjaźń Groddka, żądającego od kandydata specjalnej filozoficznej rozprawy, oświadczył się za rozprawą i przyjęciem kandydata, którym jak okazało się był Euzubiusz Słowacki, nauczyciel literatury polskiej w gimnazyum krzemienieckim, ojciec Juliusza Słowackiego.

Następstwem tego konkursu było obsadzenie katedry, ale i spór Groddka ze Śniadeckim. Śniadecki zagrzany myślami o literaturze i języku, żywo zawsze zajmując się literaturą polską, korzystając ze sporu napisał kilka rozpraw w kierunku estetyczno-krytycznym, a pierwszą była praca pod tyt.: „Uwagi nad pismem konkursowem i jego krytyka“. Śniadecki życzył sobie, aby autor okazał w swem piśmie zalety, jakie mieć powinien profesor wymowy i poezji rodzimej, patrzył więc nie tyle na ilość szczegółów i wiadomości, ale miał na względzie piękny styl, jasność i szerokość poglądów, a wrzeczcie rozwinięte zasady i prawa. Z uwag jego nad pismem konkursowem widać, że mu najwięcej odpowiadają zasady przez E. Słowackiego wygłaszane. Chwalać piękny styl i języki, chwali również zamiłowanie autora do autorów klasycznych, dalej znajomość ojczyściej literatury, jego poglądy na charakter i doskonalenie języka. W jasności i porządnym układzie widzi główne zalety.

Te okolicznościowe poglądy rozwinął Śniadecki w pracy pod tyt.: „O literaturze“, a to z powodu nowego dzieła Bentkowskiego. Z radością witając ukazanie się poprawnej historii literatury, pod adresem Groddka określił własne swoje zapamiętania, tak na znaczenie historii literatury, jako też na charakterystyczne cechy tego, co literaturą narodu nazywamy. Przedewszystkiem wykazuje tu Śniadecki różnicę między literaturą a bibliografią, nazywając tę ostatnią składem i źródłem z którego się pierwsza wyszukuje i wydobywa. Opisując dalej rozmaite znaczenie słowa „literatura“, powiada, że chronologiczne i biograficzne wyliczenie ksiąg, że daty, gdzie się autor urodził, jakie i kiedy dzieło napisał, to nie jest jeszcze historia

literatury. „Umysł ludzki uprawia się, doskonali i rośnie, albo przez nowe myśli i wynalazki, albo przez prostsze i głębsze znanych już myśli widoki, albo przez ich rozszerzenie i przystosowanie, albo wreszcie „przez nowe tryby i sposoby ich wystawiania“. Otóż poznanie autora, a dalej poznanie literatury jest poznaniem tego, co on zrobił pod dopiero wymienionymi względami i w czym się do uprawy ludzkiego umysłu przyłożył.

Zastanawiając się dalej nad istotnymi cechami literatury tak pojętej, wygłasza zasady zbliżone całkiem do pojęć estetycznych francuskich, w jasnym i porządnym rozłożeniu rzeczy, w gładkiem i potoczystym pisaniu, w zadowoleniu rozumu i ćwiczeniu imaginacji, widzi największe zalety literatury, zaliczając ją do sztuk pięknych „bo dobra poezya jest piękna, prawdziwa wymowa jest piękna“. Wzorów szuka Śniadecki głównie w klasykach łacińskich i u pisarzy polskich z epoki Stanisława Augusta.

Jestto rzeczą bardzo charakterystyczną, że wielki wpływ na literaturę przypisuje naukom ścisłym.

„Umysł przywykły do ścisłego ważenia myśli i wyrazów, do zwięzłości i oczywistości, obeznany z fenomenami przyrodzenia, więcej ma do dobrego pisania pomocy, niż obrany z tych wszystkich zapasów. Nauka przyrodzenia jest skarbem najpiękniejszych przenośni, obrazów, porównań a nawet gruntownych zdań i dowodów, ona jest jeszcze najpożywniejszą paszą dla imaginacji. Erudycya nie może tych wszystkich potrzeb umysłowych zaspokoić, bo to jest zdobycz pamięci, a nie owoc dowcipu i myśli.

Nauka więc prawdziwa, a nie konieczne drobiazgowa erudycya potrzebna jest pisarzowi. Prędzej jeszcze poeta mógłby obejść się bez takiej wszechstronnej, rzeczy ogarniającej nauki, ale nigdy pisarz prozą i mowca. Z takim poglądem łączy Śniadecki ważną uwagę, którą moglibyśmy nazwać ogólną jego estetyczną zasadą: „Nie chcąc więc ani całkiem uzwierzać ludzi, prowadząc ich samą siłą poruszenia i namiętności, ani ich uważać za aniołów, przemawiając tylko do ich rozumu, potrzeba, zdaje mi się, złączyć siłę uczucia z siłą przekonywania“. Na podstawie takiego poglądu wypowiedział Śniadecki później wojnę romantikom, zarzucając im, że przemawiają tylko do namiętności. Ale w tej samej rozprawie zaraz na następnej stronicy wygłosił znowu zdanie, które w oczach czytającego

musi się wydać jakby usprawiedliwieniem i zachętą dla szukających nowych dróg pisarzy, powiada bowiem, że „talent przez nadzwyczajną siłę, może w złamaniu prawidła pokazać się świetnym i całą naszą teorię metafizyczną wywrócić“.

Widzimy przeto, że Śniadecki wykształcony pierwotnie na gruncie klasyków łacińskich, których wyuczał się na pamięć w Poznaniu, nie lubiąc Niemców, których nowego życia nie poznał, a to co poznał nie uczyniło na nim wrażenia, pod wpływem umysłowości francuskiej, bo Paryżowi zawdzięczał całą swoją wszechstronną wiedzę, skłaniał się zawsze ku zasadom estetycznym francuskiego klasycyzmu.

Gdyśmy zaszli w kwestye, podobnie jak ongiś polityka, chwilowo tylko zajmujące uczonego matematyka i astronoma, okreśmy na tem miejscu całą jego działalność, chociaż odbiegniemy na razie od chronologicznego porządku i przedstawimy walkę z romantykami po 1818 roku.

Około tego czasu zaczęły się pojawiać między młodem polskim pokoleniem pierwsze owoce wpływu tych czynników, o których poprzednio mówiliśmy, a Jan Śniadecki przyczynił się wielce swą działalnością do tego, iż te wpływy przyjmowały się bardzo skoro, zagrzewał bowiem do nauki, zachęcał i wskazywał na smutne przykłady zaniedbania nauki i lekceważenia ideałów chrześcijańskich lub ogólnie ludzkich. Jednakoż gdy pokazały się pierwsze próby romantycznej muzy, konserwatyzm i dawne skłonności i zasady odezwały się w nim w całej sile, więc wystąpił z groźną filipiką przeciwko nowym literackim i poetycznym próbom. Filipika ta napisana pod tytułem: „O pismach klasycznych i romantycznych“ jest bezwątpienia najsłabszą ze wszystkich jego rozpraw. W zapale swoim konserwatywnym, posunął się tak daleko, że nawet stanął w sprzeczności z niejednymi wygłaszanymi dawniej poglądami.

Musimy jednak wyznać otwarcie, iż ze stanowiska psychologicznego, rozprawa o pismach klasycznych i romantycznych, najzupełniej się tłumaczy. Pamiętajmy, że najtrudniej jest wyzbyć się nabytych w młodości zasad i przekonań. Nieraz zdarza się, że w praktyce odstępujemy od tych zasad, że idziemy dalej, ale teoria w umyśle pozostaje teorią. Gdy zaś patrzymy na dążenia i kierunki, z których nie możemy zdać sobie jasnej sprawy, bo brak nam po temu warunków, w takim

razie dawne zasady odzywają się w całej mocy i z młodzieńczą nieraz zapamiętałością występujemy w ich obronie. Otóż tak wydarzyło się Śniadeckiemu. Przywykły do jasno określonych pojęć, do prawidłowego używania rozumu, do utrzymywania miary między rozumem, a wyobraźnią, konserwatysta, bo patrzył na straszne burze i nadużycia rewolucyi, zapomniał, że natchnienie, że przywiązanie do kraju, do języka, do religii, porywały go nieraz ze sobą za granicę wymuskanego klasycyzmu francuskiego, a nie mogąc odrazu zrozumieć nowych kierunków, zląkł się ich i na gorąco potępił.

Powód do napisania rozprawy o pismach klasycznych i romantycznych dał mu artykuł Kazimierza Brodzińskiego, drukowany w „Pamiętniku warszawskim“ w r. 1818. Jakkolwiek Brodziński wyraża się tam bardzo nieśmiało i ostrożnie, to jednak dostrzegł Śniadecki u niego pewne ustępstwa na rzecz muzy romantycznej; pismo Brodzińskiego, pomimo wielkich zalet, wydało mu się za słabem, za bladym, postanowił więc poprzeć energiczniej te uwagi, które uważał za trafne, a zbić wpływ tych, które podejrzewał o ustępstwa na rzecz romantyczności. Nie go to nie obchodzi, że cechą romantyczności jest „żałosna tęsknota do rzeczy przeszłych, albo wznawienie zdarzeń, jakie bawiły ludzi w wiekach rycerskich“, dosyć, że się ona odznaczała nie słuchaniem prawideł sztuki i że szuka zalet w swobodnym bujaniu wyobraźni i jakby nowych dróg „bawienia i nauczania“ a więc jest niebezpieczną i dla młodych głów szkodliwą „gdyż kocha się raczej w dzikiej niż przyozdobionej sztuką naturze“.

W przeciwieństwie do takiej poezyi nazywa Śniadecki klasyczną tę, która jest zgodną z prawidłami poezyi „jakie dla Francuzów Boileau, dla Polaków Dmochowski, a dla wszystkich wypolerowanych ludów przepisał Horacy“.

Ten sam więc krytyk, który niedawno napisał, że wszystkie naciągane teorye smaku nikomu nie dodadzą, który smaku tego kazał szukać w sobie i towarzystwie ludzkim, który przypuszczał, że talent może okazać się świetnym nawet w złamaniu prawidła, teraz, jakby się przelał w przeczuciu czegoś, czego nie rozumiał, cofa się na stanowisko, które sam bezwiednie nieraz opuszczał. Krytykuje tedy Śniadecki romantyczną poezję, wychodząc z założenia, że jak i prawda, tak i początki rozumu są od wieków i będą zawsze te same,

wolno więc prawdę rozmaicie stroić i ubierać, ale nie wolno jej fałszować lub burzyć. Ponieważ już Horacy ustalił pewne zasady sztuki i piękna, można je więc jak prawdziwe doskonalić, ale nie wolno całkowicie burzyć i fałszować. Zdaje się tutaj Śniadeckiemu, że w estetyce tak jak w naukach ścisłych możliwy jest tylko sposób doskonalący i rozwijający znane już prawdy. Własna jego metoda naukowa i za daleko posunięte przywiązanie do przeszłości w błąd go tutaj wprowadziły; wziął więc rzeczywiste rozszerzanie zakresu poezyi za burzenie. Gani zatem wprowadzenie na scenę „czarownic, guseł, duchów nieokrzesanego pospólstwa“, większą swobodę w układzie scen dramatycznych w wierszu, a nadewszystko uderza na Szekspira, jako protoplastę dzisiejszych romantyków. Czytając cały ten ustęp, zaiste dziwić się tylko trzeba, jak daleko nieraz zapał może porwać pisarza. Popisał tu rzeczy, o których pojąć nie podobna, jak mogły wyjść z pod pióra tak wytrawnego uczonego, on, który przedewszystkiem uznawał rzeczywistość, który był tak wielkim znawcą natury ludzkiej, a grę uczuć i namiętności, tak trafnie nieraz pojmował, on nie pojął tego, że nie zrozumiał Szekspira, tego największego poetę psychologa, poetę rzeczywistości. Jakżeż dziwnie wygląda dziś to zapytanie: „czyby Szekspir był tak pisał, gdyby był znał Rasyna i Moliera!“

Romantyczność zatem zdaniem Śniadeckiego jest rzeczą dlatego niebezpieczną, że unikając rozsądku, a nie krępując imaginacyi, może zaprowadzić literaturę na najfałszywsze drogi, albowiem wszystkie wymysły i dziwactwa zabobonu tak w religii, jak i w filozofii i literaturze, są to tylko dzieła rozpasanej wyobraźni. „Zdaje mi się więc“ powiada, „że radzić ludziom na sztukę pisania imaginację rozpasaną bez wodzy i prawidła, prawie na jedno wychodzi co przepisać rozpущone namiętności za prawidło życia moralnego i zrobić świat tak umysłowy jak towarzyski, polem gwałtów i spustoszenia“.

Radzi więc w końcu Polakom, aby byli skromniejsi w zamiarach swych i trzymali się rozsądku: „Słuchajmy nauki Lokka we filozofii, w literaturze przepisów Aristotelesa i Horacego, a prawideł Bakona w naukach obserwacyi i doświadczenia. Uciekajmy od romantyczności, jak od szkoły zdrady i zarazy. Romantyczność radzi porzucić wszystkie prawidła sztuki, odrzuca doświadczenie, burzy imaginację przeciwko

rozumowi i zapala jak wojnę domową między władzami człowieka, podczas gdy najpiękniejsze twory ludzkiego umysłu, są to dzieci pokoju, zgody i harmonii między wszystkimi siłami duszy“. — Dodać tu atoli należałoby — są to dzieci i twory samodzielnego, niekrępowanego polotu i myśli.

Tymczasem powróćmy do dalszych losów Śniadeckiego jako rektora uniwersytetu wileńskiego.

Po wejściu w ówczesny stan uniwersytetu, przystąpił on do urządzenia szkół gubernialnych powiatowych świeckich i zakonnych pijarskich i bazylikańskich i to w gubernii wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej i witebskiej, mohilewskiej, kijowskiej, na Wołyniu i na Litwie, ponieważ te szkoły należały do okręgu naukowego wileńskiego. Najnagłębszej reformy wymagały szkoły świeckie, przez kilkoletni bowiem przeciąg czasu po upadku kraju, gubernatorowie mieli władzę mianowania do szkół nauczycieli i zatwierdzania programów szkolnych, a jako ludzie z pedagogią niewiele obeznani, nie mogli żadną miarą korzystnie dla oświaty i wychowania urzędów tych sprawować.

Wśród tych rozlicznych zajęć zwolna dojrzewał projekt z Czackim ułożony, ustanawiający Komisję sądowo-edukacyjną, która miałaby czuwać nad całością funduszków szkolnych. Ze wszystkich tedy czynności Jana Śniadeckiego w pierwszym roku jego urzędowania, łatwo można się przekonać, że rektor nie miał żadnego podobieństwa z rektorami innych uniwersytetów w Europie. Był on nie tylko przewodnikiem uczonego i uczącego zgromadzenia, nie tylko trzymającym ster licznych szkół w bardzo rozległym kraju pod dozorem uniwersytetu zostających, ale jeszcze naczelnikiem rozgałęzionej jego administracji, szafarzem dochodów i strażnikiem funduszków, a na koniec w wielu przypadkach radą i pomocą kuratora i ministra oświecenia. Urząd więc ten rektorski był raczej pewnym rodzajem ministerstwa, do którego nie tak łatwo było znaleźć uzdolnioną osobę, bo tu ani nauka bez znajomości administracji, ani talent administracyjny bez dostatecznej nauki wystarczyć by nie zdołały. Gdyby nie Śniadecki, trudno byłoby nieskończenie po Strojnowskim znaleźć kogokolwiek stosownego do objęcia i wykonania pomyślnego wszelkich obowiązków trudnego urzędu. Śniadecki jeden, jako wytrawny kierownik spraw akademii krakowskiej, przez tyloletnie doświadczenie nabywszy wprawy do rozwikłania największych nieraz tru-

dności w interesach, mógł odpowiedzieć ufności położonej w nim przez księcia kuratora. Ależ zato praca i kłopoty były nie małe, zwłaszcza dla ciężkich okoliczności w jakich się kraj wówczas znajdował. Cały spoczynek i rozrywkę znajdował w domu braterskim, wśród jego drobnej dziatwy, z drugiej strony przyjaciel jego Wincenty Szaster, emeryt akademii krakowskiej, częstymi i poufałymi listami swymi, ożywiał zmęczony jego umysł, to załatwieniem niektórych jego domowych interesów, to przypomnieniem tylu sprzyjających mu osób w Krakowie i okolicach tamtejszych. Marcin Badeni zawsze jego niezmienny przyjaciel, ciągłym był korespondentem zwłaszcza, że łączyły ich oprócz przyjaźni i interesa.

Plan i projekt komisji sądowo-edukacyjnej, należycie sformułowany wysłano już do Petersburga do zatwierdzenia, a cesarz Aleksander I, dopełniając licznych swoich dobrodziejstw dla tego uniwersytetu wydał dnia 21 grudnia 1807 roku pamiętny ukaz ustanawiający dwie komisje sądowo-edukacyjne: jedną w Wilnie na gubernie litewskie, białoruskie i obwód białostocki, drugą w Krzemieńcu na Wołyń, Podole i gubernią kijowską — których obowiązkiem było wyświecenie i uporządkowanie wszelkich funduszków edukacyjnych, oraz rozsządzenie sporów i spraw na przyszłość wyniknąć mogących.

Rektor jednak i tu miał nie mało zajęcia przy usuwaniu wielu przeszkód utrudniających otwarcie takiej komisji w Wilnie. Wybór najprzód członków bardzo go obchodził, bo było to stanowisko trudne, a żadna pensja do niego nie była przywiązana. Lecz i tu wreszcie wszystko urządził, wynalazł lokal i wyznaczył dzień 27 kwietnia na publiczne otwarcie komisji. Odbyła się ona z wielką wystawnością, a Śniadecki wypowiedział mowę, która była wyrażeniem wdzięczności dla odnowiciela uniwersytetu cesarza Aleksandra I, który nie tylko uszanował ustawy polskiego rządu, przeznaczające majątek Jezuitów na utrzymanie wychowania publicznego, ale go jeszcze z innych źródeł hojnie pomnożył. Nie opuścił też winnej pochwały sejmowi z r. 1775, który słuchając mądrej rady Joachima Chreptowicza, myśl jego o utworzeniu Komisji edukacyjnej, myśl do owego czasu nieznaną w Europie, jednogłośnie przyjął, a majątek zniesionego zakonu, dozór i opiekę nad wychowaniem młodzi jej powierzył. Dalej Śniadecki wy-

powiedział wszystkie zalety i pożytki nauki publicznej i wyższość jej nad prywatne, domowe wychowanie wykazał.

Łatwo wywnioskować, że z takimi zamiarami, w miarę wykonywania poprzednio już przez nas poznanych przedsięwzięć i w miarę doboru wzorowych sił nauczycielskich, uniwersytet wileński coraz więcej rósł w powagę i znaczenie u obcych. Widziano już na jego ławkach ziomków z innych prowincyi dawnej Rzeczypospolitej, ale nie spodziewano się ujrzeć w gronie uczącej się tu młodzieży i pobratymców różnym językiem mówiących, a rodzina rosyjska książąt Galicyńców postanowiła wysłać do Wilna na naukę jednego z młodych ludzi swego imienia. Chociaż w rzeczywistości do tego nie przyszło, dla podniesienia zaś powagi uniwersytetu i porobienia stosunków z zagranicznymi zakładami, za poradą Śniadeckiego mianowano kilku honorowych członków z grona znakomitych cudzoziemców, jak astronoma Delambre, matematyka Biota, archeologa Millina i innych.

Ponieważ książę Generał Czartoryski zajmował się losem Joachima Lelewela słynnego później historyka, wypada wspomnieć, że i on był uczniem uniwersytetu wileńskiego, podczas rządów Jana Śniadeckiego, a że jako kandydat stanu nauczycielskiego po napisaniu rozprawy: „Rzut oka na dawność narodów litewskich i związki ich z Herulami“ zwrócił uwagę Śniadeckiego i Czackiego, tak, że ten ostatni chciał go przyjąć na nauczyciela historii do Krzemieńca, czego Śniadecki właśnie z życzliwości dla Lelewela nie doradzał, gdyż jak twierdził, nie tak niszczy talentów naukowych, jak wczesne mniemanie, że się już wszystkie rozumy pojadło.

Do roku 1811 tysiączne sprawy i kłopoty uniwersytetu i szkół jemu podległych zajęły czas tak doszczętnie, że oprócz zwykłych obserwacji astronomicznych bardzo nie wiele było sposobności do pracy naukowej w ścisłym tego słowa znaczeniu. I ta nie wielka ilość posad naukowych, na każdym kroku wysuwające się potrzeby społeczne, były zawsze i są dotychczas w Polsce przeszkodą rozwoju polskiej nauki. W zachodniej Europie liczne posady, wysokie pensye, bogato uposażone pracownie składają się na to, że wielu ludzi poświęcających się naukom ma czas i pieniądze, to też nie dziw, że mogą i muszą oni dochodzić do odkryć i postępu nauki, a wschodnia Europa zostaje w tyle i lekceważoną jest w świecie nauko-

wym nie z powodu braku zdolnych i naukę miłujących jednostek, ale dla tego samego, dlaczego Śniadecki mimo olbrzymiej pracowitości i przy bystrym umyśle, nie dokonał nic takiego, coby nowe światło na jakieś prawo przyrody rzuciło.

Ale to jest skutkiem niższego poziomu ogólnej cywilizacji, którą dotychczas jeszcze trzeba dźwigać i podnosić i zamiast czerpać już z niej dochody, trzeba wkładać czas, zdolności, a kołatać wszelkimi siłami o pieniądze, które nikt nie wie dlaczego, są uważane jako dla nauki nie potrzebne.

To też działalnością rektora były reformy, urządzenia i porządku. Zaiste smutne to zajęcie dla wielkiego umysłu!

Ze wszystkich jednak spraw i potrzeb co do szkół, główną uwagę zajęły szkoły zakonne. Pokazało się, że większa ich część przez oziębłość przełożonych i przez obarczanie klasztorными obowiązkami osób uczących, zawiadła ufnosć uniwersytetu w nich położoną i więcej niemal szkody, niż pożytku krajowi przynosiła. Udał się więc Śniadecki do biskupów, pobudzając ich do współdziałania i wizytatorom zalecił jak najmocniej, pilnie wglądać w cały tok nauki szkolnej u zakonników. To przedsięwzięcie dość szczęśliwie się wiodło, ale inna zawada czekała go jeszcze trudniejsza do usunięcia. Jezuitów utrzymywali swe szkoły na Białej Rusi, ale chociaż podlegali z tego względu uniwersytetowi, nie chcieli żadnym sposobem skłonić się do zaprowadzenia jednostajnego systemu nauki.

Tradycyjne, a duchowi czasu i pedagogii zupełnie wrogie przywiązanie do odwiecznego trybu instrukcyi szkolnej, im tylko właściwej i owa od zakonu ich nieodłączna duma, niedozwalająca im nikomu nie ulegać, prócz Stolicy Apostolskiej, pobudzała ich do stanowczego odpychania wszelkich reformatorskich usiłowań Śniadeckiego. Rektor znał ich dobrze i wiedział o ich uporze, ale czując całą ważność jednostajnego systemu szkolnego, postanowił próbować wszelkimi sposobami, czy mu się nie uda Jezuitów przekonać, albo przynajmniej zyskać w tej rzeczy, ile można najwięcej i toczył formalny proces i dysputę listowną z generałem zakonu, mieszkającym w Petersburgu, jeździł w tym celu tam i używał pomocy ks. Poczobuta, który lata swej podeszłej starości trawił u Jezuitów w Dynaburgu.

Potem nastąpiła sprawa szkół i klasztorów Bazylianów, nie mogących dotychczas ustalić swego stanowiska w państwie

rosyjskiem. Po usiłowaniach Śniadeckiego i Czackiego minister Zawadowski podał cesarzowi do podpisu tymczasowy regulamin zakonów, na mocy którego, rząd będzie uważał Bazylianów jako zgromadzenie zakonne edukacyjne i dlatego tam ich tylko klasztory będą zachowane, gdzie są szkoły lub nowicyat i rezydencya zwierzchności zakonnej, lub nakoniec dom poprawy, albo przytułek starców. Młodzież zakonna w wyższych naukach ma się kształcić w Wilnie, lub Krzemieńcu i taka tylko może zajmować posady nauczycieli w szkołach bazylikańskich.

W tym czasie poróżnił się z Czackim. Ale z tego sporu i chwilowego oziębienia stosunków poznać, jak obu zasłużonym mężom bezwzględnie o dobro rodaków chodziło, jak każdy z nich, wierząc w gorącą i nieskazitelną słuszność swych zapatrywań, wołał z uszczerbkiem towarzyskiej przyjaźni walczyć dla dobra ogólnego. Czacki był entuzyastą, chciał uczyć, oświecać, może za mało bacząc na fundusze i środki, przyszłość tak pięknie poczętym instytucyom naukowym zapewniające, Śniadecki natomiast, wiedząc z doświadczenia jak chwiejnym jest byt szkolnictwa w Polsce, wołał na mniejszą skalę zakłady urządzać i opatrywać, ale z tą ścisłą pewnością, że utrzymanie zakładu niejedną burzę polityczną wytrzyma. Obaj w jednym kierunku, dążąc innemi drogami, do ukochanego celu zmierzali, lecz Czacki wydawał pieniądze bez miary i strony administracyjnej nie pilnował, zadłużył swe dobra z uszczerbkiem swej żony i dzieci, a Śniadecki odzywał się zrazu delikatnie, potem surowo, a wreszcie wniósł się w księgi rachunkowe gimnazjum krzemienieckiego i zarzucił nierząd i wadliwą gospodarke.

Atoli rozumni ludzie doszli wreszcie do porozumienia, urządzania gimnazjum w Kijowie, do czego Czacki z zapałem i energią dążył, zaniechano, a całą troskliwość i gorliwość zwrócono ku Krzemieńcowi i gimnazjum wołyńskiemu. To było ustępstwem Czackiego, zaś zadośćuczynieniem Śniadeckiego, było to, że kiedy zazdrośni sławie Czackiego ludzie tego dowiedzieli, że w r. 1810 wyznaczoną została komisya w Żytomierzu dla wysłuchania rachunków rozchodu ze składek obywatelskich na gimnazjum krzemienieckie, Śniadecki ze skwapliwością pośpieszył na pomoc Czackiemu pisząc kilkakrotnie do niego i do wpływowych obywateli, wystawiając

że tylko szlachetny zapał Czackiego i brak doświadczenia, a nie nieuczciwość wywołały administracyjne nieporządki; następnie listownie działał tak samo w Petersburgu.

W styczniu r. 1810 kończyło się trzyletnie urzędowanie Jana Śniadeckiego, jako rektora uniwersytetu wileńskiego. Książe kurator napisał już do niego we wrześniu 1809 r. wzywając i usilnie zachęcając do dłuższego sprawowania tegoż urzędu, bez względu na to, że niezawsze zdanie księcia było zgodne z pomysłami i czynami rektora. Śniadecki wówczas prosił o czas do namysłu, albowiem pięćdziesięciopięcioletniemu człowiekowi wiek nakazywał umiarkowanie w pracy, oględność na zdrowie i zachowanie sił do użytecznego spełniania obowiązków. Przytem musiałyby odnowić swe umowy z rządem austryackim, który emeryturę wypłacał mu z warunkiem, że tylko trzy lata zabawi za granicami Galicyi. Gdy atoli nawyknięcie do pracy, chęć służenia ziomkom, wreszcie przywiązanie do brata Jędrzeja i jego rodziny skłoniły go do zgodzenia się na następne trzechnie, po zawarciu umowy i po zakończeniu roku szkolnego, w lipcu wyjechał do Galicyi i przez Puławy dojechał do Krakowa.

W ciągu pierwszego trzechnie rektorstwa Jana Śniadeckiego, uniwersytet wileński szybko posunął się naprzód na drodze udoskonalenia swego. Przypisać to należy prócz życzliwości ministra i pieczołowitości kuratora, rzadkiej pracy i niezmordowanej gorliwości rektora, tak w wykonywaniu zamiarów zwierzchności, jak w rozwijaniu własnych pomysłów. Oprócz ważnych dzieł, o których już wzmiankowaliśmy, pierwsze miejsce zajmuje ustanowienie szkół parafialnych dla ludu przy probostwach, należących do majątku edukacyjnego. Przez to dany był przykład wszystkim proboszczom, a rektor bolejąc nad wyłączeniem ludu wiejskiego od dobrodziejstwa instrukcyi publicznej, chciał rozkrzewieniem szkółek parafialnych, choć w części krzywdę tę ludowi wynagrodzić. W szkołach powiatowych i gimnazyach zaprowadzono dozór nad religijnem i moralnem prowadzeniem się młodzieży, przy uniwersytecie zaś powiększono czujność nad wykształceniem kandydatów do stanu nauczycielskiego, a nowy instytut na trzydziestu uczniów na koscie rządowym medycyny i chirurgii urządzono. Ogród botaniczny rozszerzono i wybudowano cieplarnie, gabinet fizyczny zubożono narzędziami sprowadzonymi z Paryża. Po

wszystkich gimnazyach zaprowadzono lekcyę języka greckiego, na uniwersytecie przybyły dwie nowe katedry, jedna chirurgii, druga teologii moralnej, nakoniec założono gimnazjum w Witebsku i Mohilewie. Do wszystkich nabytków dodać należy, co rektor zdziałał w następnem trzechleciu, by na tem miejscu sprawę dostatecznie już zaznaczyć. Otóż z kolei przybyły nowe katedry, jak teologii pasterskiej, farmacyi, sztycharstwa, lekcyę ekonomii politycznej, filozofii moralnej, fizyologii, języka hebrajskiego, włoskiego i angielskiego, szkoła rysunków pod przewodnictwem Rustema, następcy Smuglewicza zastąpiła tymczasowo szkołę malarstwa, wreszcie urządzono kliniki chirurgiczną i położniczą. Zbudowano prawdziwie piękną salę chemiczną, audytorjum dla historii naturalnej, wybudowano teatr anatomiczny i piękny obszerny zakład weterynaryi.

Pracowite to jednakowoż urzędowanie, które wszystkie niemal godziny dnia zajmowało, mało czasu zostawiało Śniadekiemu do oddania się naukom. Pomimo tych przeszkód obserwacye astronomiczne szły bez przerwy, piękny zbiór tych obserwacyi, a szczególnie komety w r. 1807 i planety „Vesta“ przesłany był akademii w Petersburgu do astronoma Wiszniewskiego, a do Paryża do p. Delambre. W r. 1809 wyszło pod kierownictwem autora nowe wydanie „Geografii matematycznej“, a prócz tego Śniadecki nie spuszczał z oka całego ruchu naukowego w Polsce, świadczy zaś o tem gorliwie zajęcie się słynnym „Słownikiem języka polskiego“, wydanym przez Lindego Samuela w Warszawie. Śniadecki, rozumując ową głęboką wartość pomnikowego dzieła, z niezrażoną niczem gorliwością zbierał w Litwie składki i prenumeratorów.

VII.

Nadszedł wreszcie ów pamiętny rok 1812. Wilno dotąd spokojne siedlisko nauk, zawrzało surmami wojennemi i zgiełkiem przeciągających i obozujących armii.

Rektor nie spodziewając się, by taka najwyższa naukowa instytucya jak uniwersytet mogła cośkolwiek ucierpieć od wojsk, których wodzowie byli ludźmi cywilizowanymi, działał dalej w imię rozwoju instytucyi i poczynił budowę dla pomieszczenia obszernej już i powiększonej biblioteki, szczególnie

wzbogaconej ostatnimi czasy nabyciem rękopisów po Albertrandym i biblioteki po Chreptowiczu.

Atoli już w lutym 1812 r. zaczął się ruch wojsk z tej strony Niemna, wróżyć posuwanie się hufców Napoleona z tamtej strony litewskiej rzeki ku granicom cesarstwa rosyjskiego. Zaraz też stan wojenny dał się ciężko uczuć całemu Wilnu; zabrano w kwietniu jak w r. 1807 dom gimnazyalny, konwikt kandydatów nauczycielskich, nadto salę posiedzeń komisji sądowo-edukacyjnej z jej kancelaryą i archiwum. Nieco później zajęto gmachy, gdzie się znajdowały kliniki i dom seminaryjny alumnów. A że to wszystko działo się bez niezbędnej potrzeby nieraz li tylko z poduszczenia złych ludzi, Śniadecki z gwałtownym protestem wystąpił do rządu i dopiero generał Korsakow, ten który dawniej pierwszy gmachy uniwersyteckie zabierał, teraz wdał się w te sprawy i jako naczelnik wojsk bawiących we Wilnie poczynił wielkie ustępstwa. Niepokojąc się jednak o los uniwersytetu podał Śniadecki obszerny memoriał do ministra Razumowskiego, a ten polecił Korsakowowi, by przedewszystkiem gmachy uniwersyteckie oszczędzał.

Wśród tych trosk znajdował pewną pociechę w uznaniu swej gorliwości. Cesarz Aleksander I, przybywszy w kwietniu do Wilna, udzielając posłuchania, przyjął i uniwersytet z rektorem na czele. Monarcha okazując szczególniejszy swój szacunek dla Śniadeckiego, mówił z nim o stanie uniwersytetu, a potem wezwawszy go na obiad do siebie wchodził w obszerniejsze szczegóły o publicznem wychowaniu w okręgu naukowym wileńskim. Kilka razy jeszcze powtarzały się takie rozmowy w gabinecie cesarskim. Uderzyło to tak dalece pewnego generała w orszaku cesarza przybyłego, że zapytał się Śniadeckiego pół żartem, a pół zazdroszcząc takiego zaszczytu, czy nie układa on czasem z cesarzem systemu politycznego Europy, że tak często i na długo wzywany bywa do jego gabinetu? — Z powodu takiego odznaczenia okazywanego dla rektora przez cesarza Aleksandra, wszyscy generałowie i dostojnicy znajdujący się wówczas w Wilnie, ubiegali się, można powiedzieć, o jego znajomość.

Wkrótce też nadszedł czas cięższy nad inne. 28 czerwca około godziny dziesiątej rano weszły wojska francuskie do Wilna. Napoleon zbliżył się do miasta z przednią strażą armii i przyjął deputację miasta i między zapytaniem o szambelana Ogiń-

skiego, o Wawrzeckiego, który był na krótko naczelnikiem wojsk po Kościuszcze, zapytał o uniwersytet: „Posiadacie sławny uniwersytet i znakomitych profesorów i tu znajduje się ów sławny astronom“... i szukał w myśli nazwiska. Gdy mu odpowiedziano, że Śniadecki, rektor uniwersytetu, z zadowoleniem odrzekł: „Śniadecki, Śniadecki, to człowiek bardzo wykształcony, przypominam sobie jego odpowiedź na pamflet o Polsce przez Villers'a“. Tak to był wszędzie znany nasz bohater nie mieczem, ani rodem znaczący, ale nauką i ukochaniem wielkich ideałów.

Ale z przybyciem wojsk nowe troski obarczyły Śniadeckiego. Zarząd miasta, gdzie zasiadali ludzie częstokroć bez żadnej przyczyny nie bardzo uniwersytetowi sprzyjający, nadsłał całe pułki do gmachów uniwersytetu, a żołnierze rozbiegłszy się po salach i muzeach wzbudzili wielki niepokój o całość zbiorów. Śniadecki więc sam udawał się do dowódców i strzegł całości wszechnicy, a nawet w trzy dni później, sam doglądający gabinetów, obchodzący bez przerwy wszystkie domy uniwersyteckie, nagle wezwany do Napoleona musiał pójść ze swego posterunku zbłocony i nieubrany.

Pierwsze posłuchanie trwało prawie godzinę, Napoleon otaczany przez pochlebców w tej chwili poznał, że rozmawia z niepoślednim człowiekiem i od tej chwili Śniadecki bywał bardzo częstym gościem u zdobywcy świata.

Po oddaleniu się Napoleona z Wilna do armii swojej ku Dźwinie, coraz większe biedy spadały na uniwersytet i coraz większe troski uciskały jego rektora. Potrafił on wprawdzie ocalić od zniszczenia różne zbiory i gabinety jego, ale rozmaite budowle i zakłady będące za murami głównego Kolegium św. Jana, były wystawione na zupełną ruinę. I trudno było temu zapobiedz, pomimo wszelkich usiłowań, mając zwłaszcza do czynienia z niektórymi francuskimi urzędnikami upartymi i despotycznymi. Prócz władz francuskich dokuczał nie mniej uniwersytetowi zarząd miasta, nie tylko kwapiąc się z zajmowaniem jego domów na lazarety i kwatery, ale jeszcze pociągając profesorów i oficyalistów jego do opłaty podatków i składek miejskich.

Członkowie tego zarządu nie zważając na to, że istnienie uniwersytetu w Wilnie nie ubytek, ale wielkie korzyści miastu przynosiło, ośmielili się nakładać samowolnie kontry-

bucye na wszystkie osoby należące do uniwersytetu tak, jakby one były właścicielami domów. Oburzony taką napaścią od współziomków doznana, rektor wymówił bez ogródki posłuszeństwo, a gdy naczelnik szpitali wojskowych w Wilnie Boilleau chciał wejść do samego gmachu głównego, Śniadecki udał się do gubernatora barona Ivan i przedstawivszy rządu Boilleau'a przypomniał, że cesarz oddalając się z Wilna zakazał naruszać całości uniwersytetu.

W lipcu przełożeni szkół powiatowych donieśli rektorowi, że intencjenci francuzcy pozabierali już w niektórych miejscach kasy szkolne, a w innych grozili zabraniami. Wobec tego Śniadecki zagroził cesarskiemu komisarzowi tymczasowego rządu W. Ks. Litewskiego, że jeśli nie rozkaże łupieżcom zwrócić zagrabionych pieniędzy, natychmiast zanieś skargę do samego Napoleona. I podobne niebezpieczeństwo zawisło nad kasą uniwersytetu. Gubernator Litwy zaprosivszy do siebie Jana Śniadeckiego, oświadczył, że mając doniesienie od rządu miejskiego, że w kasie uniwersyteckiej znajduje się 60.000 rs. musi wziąć te pieniądze na potrzeby wojska. Na to Śniadecki odpowiedział, że zarząd miejski niema żadnego związku z uniwersytetem, a zatem nie zna stanu jego kasy, a gdy gubernator coraz bardziej nalegał o te pieniądze i nawet wspomniał o środkach przymusowych, Śniadecki zapowiedział mu bez ceremonii, że skoro on się ośmieli dotknąć kasy uniwersytetu, natychmiast weźmie extrapocztę i pojedzie do głównej kwatery cesarza, bo ma wyraźny rozkaz od niego na taki przypadek. Kasa została uratowana, ale trzeba było takiej energii, takiej odwagi cywilnej, takiej powszechnej wziętości, jakiej używał Śniadecki, aby hardość zdobywców na wodzy utrzymać.

Tymczasem władze francuskie w Wilnie zaufane w ciągłym dotąd powodzeniu ich wojsk i w szczęściu gwiazdy Napoleona, we wszystkich gałęziach administracyi zasięgały najdokładniejszych wiadomości i rad od krajowców i urzędników przyszłego rządu, do ułożenia i utrwalenia zamierzonego na przyszłość porządku rzeczy. Tak zażądano już w listopadzie od rektora dokładnej wiadomości o funduszach, dochodach i rozchodach szkolnictwa w Litwie i napisania planu urządzenia na przyszłość edukacyi w tym kraju. Wymagania rektor spełnił, ale napróżno, bo wkrótce, jak wiadomo, armię francuską spot-

kała owa straszliwa i mało przykładów w dziejach mająca katastrofa pamiętnego odwrotu.

Z Wilna uciekano powszechnie w obawie wojny w tych okolicach, Śniadecki pozostał jako stróż uniwersytetu i bronił jego murów przed grabieżą chmar zgłodniałych i rozbestwionych żołnierzy, a za to wszystko doczekał się takiej nagrody, że nieprzychylni mu ludzie rozszerzali w Petersburgu plotki, jakoby Śniadecki rad przyjmował Francuzów i jawnie stał po ich stronie. Plotki te doszły do uszu ministra Razumowskiego i tak już Śniadeckiemu nieprzychylnego i do cesarza i tak obwiniały rektora, że zmieniły zupełnie usposobienie Aleksandra I.

Skutkiem tego przy układaniu amnestyi dla Wilna i Litwy długo namyślano się nad losem Śniadeckiego, dopiero na przedstawienie senatora Ogińskiego włączono go do amnestyi. Cesarz zmienił swe zdanie znacznie później, mianowicie za przybyciem do Wilna, będąc wieczorem na herbacie u panny Zofii Tyzenhauz, która przez cały czas wojny w Wilnie mieszkając, była świadkiem każdego kroku rektora, żalił się, iż nie spodziewał się, żeby Śniadecki miotał na niego publiczne potwarze, nazywając go Kaligulą, taką bowiem plotkę rozszerzono. Zdziwiona panna Tyzenhauzówna, dopiero słowem honoru zaręczyć musiała, że plotka jest potwarzą i dostarczyła cesarzowi tekstu mowy, którą Śniadecki z urzędu witał Napoleona, ostrzegając by tak, jak cesarz Aleksander I, szanował polską naukę i polski uniwersytet. To cesarza rozbroiło, nazajutrz wezwał rektora na audyencyę, i gdy najuprzejmiej z nim się przywitał, zdumienie dworaków, wiedzących o nielasec nie miało granic.

Rok ten taką burzliwością i tylu klęskami pamiętny zakończył Śniadecki szczegółowym raportem o pięciomiesięcznych dziejach uniwersytetu do ministra oświaty, wyjaśniając z pełną godności prawdą, wszystkie trudne okoliczności w jakich się ten zakład i on sam znajdował i jak je usiłował zwalczać i co mu powierzono ocalić. A że dowiedział się o plotkach i kłamstwach na niego rzucanych, prosił ministra, żeby pomimo amnestyi postęпки jego wzięto pod ścisły rozbiór. Tymczasem kłopoty nie ustawały, stan wojenny trwał jeszcze w całej sile w Wilnie i na prowincyi, żadne dochody od posiadanych dóbr pojezuickich, ani od kapitałów nie do-

chodziły, profesorowie nie byli płatni od kilku miesięcy, a uniwersytet nie miał należytej opieki, ponieważ kurator był za granicą.

VIII.

Początek roku 1813 nie był świetniejszy. Liczba studentów z 500 zmalała do 160, a kilku profesorów w czasie wojennym wyjechawszy, opóźniali swój powrót. Tymczasem stosunki z ministrem Razumowskim rojącem jakieś nowe plany celem przekształcenia szkolnictwa w Litwie, szły coraz opaczniej i wyglądały tak, jakby minister chciał rektora od urzędu usunąć.

Cały ten rok i następny schodził na wypełnianiu przedsięwzięć i celów rektora o tyle utrudnionych, że przeszkody, zamiast zniknąć, piętrzyły się. Rektor mimo iż tyle budowli i urzędzeń prowadził, mimo wewnętrznej pociechy, że wypełnienia swe obowiązki, mimo przyjaciół i uznania tracił siły, nie wesoło w przyszłość spoglądał i starzał się. Już częściej wyjeżdżał do Świsłoczy, gdzie mieszkał oryginał i dobroczynny fundator gimnazjum w Świsłoczy Wincenty Tyszkiewicz, znajomy z dawnych czasów warszawskich, częściej zwracał się do książek i obserwatorium, rozżalił się śmiercią Tadeusza Czackiego, druha i spółnika w pracy około narodowej oświaty, śmiercią ks. Poczobuta, ojca wileńskiego obserwatorium, śmiercią wielkiego ks. Kołłątaja.

Około tego czasu zajął się Śniadecki wydaniem dwóch pierwszych tomów swoich „Pism rozmaitych“. Pierwszy tom objął żywoty uczonych Polaków, między innymi Hugona Kołłątaja, zawierający znakomity opis i charakterystykę starożytnej akademii krakowskiej. Obok niego umieszczona rozprawa o Koperniku znana już całemu uczoneму światu i biografia Poczobuta. Drugi tom zawiera naprzód mowy na publicznych posiedzeniach, przy otwarciu i zamknięciu kursów wypowiedane, życiorys ministra Zawadowskiego, obserwacye astronomiczne, kilka głębokich rozpraw matematycznych. Drugi ten tom „pism rozmaitych“ zamyka dość krótka rozprawa o metafizyce, w której po raz pierwszy Jan Śniadecki wyjawiał zdanie swe o filozofii Kanta.

Tymczasem ziarno niezgody między rektorem a mini-

strem, rzucone przez plotkarzy i intrygantów coraz większe nieporozumienia wytwarzało. Minister Razumowski kochał sprawiedliwość i naukę, ale jako człowiek dał się uwieść podstępom intrygantów, przytem jako młody i niedoświadczony wydawał nieraz rozporządzenia bez celu, albo nie dające się uskuteczyć, kurator zaś oddalony od uniwersytetu, a także stosunków najdokładniej nieświadom, częstokroć miasto pośredniczyć, wywołał większe zamieszanie i nieporozumienia. Gdy po Czackim, zamiast wybranego przez uniwersytet wizytatora szkół na Wołyń i Podole w osobie ks. Czertwertyńskiego, mianował minister człowieka bez wykształcenia i znajomości rzeczy, gdy poza plecami Śniadeckiego z prof. Lobenweinem toczył układy o rektorstwo po Śniadeckim, gdy na własną rękę mianował profesora anatomii porównawczej, dając tę posadę stronnikowi swemu Bojanusowi prof. weterynaryi jako trzecią już z rzędu katedrę, gdy chciał Francuzowi oddać katedrę historii powszechnej, gdy lekceważył to, że na rok 1814, kasa uniwersytecka zamiast 130.000 rubli odebrała zaledwo 20.000 rs. — Śniadecki widział, że mimo największych jego wysiłków, uniwersytet tak pięknie przed r. 1812, rozwijający się upada, że zagrożony ambicyą niektórych ludzi żądnych zaszczytów i znacznych dochodów, że nastąpią nowe reformy całości i odrębności szkolnictwa litewskiego nieprzychylnie, więc napisał ostatni bardzo grzeczny, ale wszystko jasno omawiający list do ministra, ale, że nie spodziewał się pomyślnego skutku swych uwag, że znał i przewidywał stosunki, świadczą o tem jego słowa w liście do kuratora: „będzie się on zapewne na list gniewał i może wydać jaką gwałtowną rezolucyę, ale ja wolę wszystko stracić, jak żeby uniwersytet pod moim naczelnictwem miał postradać swoje prawa i stać się ofiarą kabalistów!“

Tak tedy zwolna wycofywał się; namawiano go, on zasłaniał się zbliżającym się sześćdziesiątym rokiem życia, a przecież możeby dłużej jeszcze z takim pożytkiem dla publicznej oświaty pracował, gdyby nie zwątpienie, gdyby nie bolesne uczucie, iż całe życie walczył z upadkiem i niepowodzeniami. Przecież sumienie swoje chciał uspokoić na odchodnem; tak ważne katedry, jak katedrę historii powszechnej i poezyi, wy-mowy i literatury polskiej obsadzić i nie narażać tych katedr na lekceważenie. Na miejsce Euzebiusza Słowackiego, który

tak rychło umarł po objęciu katedry w Wilnie, wybrał Borowskiego, a w utarczce z ministrem zwyciężywszy, zamiast Francuza, na profesora historii powszechnej za jego wpływami wybrano jednogłośnie Lelewela.

Wszystkie swe umartwienia przyplacił Śniadecki dość długą chorobą, w czasie której nadeszła dymisyja z Petersburga i tak ośmioletnie urzędowanie zakończył rektor przekazaniem całego stanu wszechnicy Lobenweinowi w marcu 1815. Żalowano powszechnie, młodzież odczuwająca tendencyę przewodnika, niezadowolona z rządów i intryg grona cudzoziemskich profesorów podnoszących teraz głowę pod przewodnictwem Lobenweina i Groddka, chciała dać wyraz swym uczuciom, żegnała rektora owacyjnie, a za młodzieżą starsi, całe Wilno i najwybitniejsze domy staro-szlacheckie z prowincyi żegnały go uczciami i uroczystościami.

Po uwolnieniu się od mozolnego urzędu, życie literackie Jana Śniadeckiego rozwinęło się na nowo bujnie i z wielkim pożytkiem dla nauk i uczących się. Pracowitość jego rosła w miarę chylącego się wieku. Pracując nad niemiecką filozofią której był przeciwnikiem, a która w Polsce wówczas bardzo podatny grunt znalazła, utrzymując korespondencyę astronomiczną z Besselem w Królewcu, Bodem w Berlinie i Fussem w Petersburgu, a Triesneckerem w Wiedniu, wychowywał sobie następcę w osobie Piotra Sławińskiego, młodzieńca wielkiej pracy i zdolności, który też w rzeczywistości po nim objął katedrę astronomii.

Następnie żywo zakrzętnął się po Litwie i zdobył pieniądze na wydanie VI tomu „słownika polskiego“ i posłał to Lindemu, który też nieskończenie wdzięczny kilkakrotnie nazywał Śniadeckiego swym dobrodziejem.

Potem w „Dzienniku Wileńskim“ i „Pamiętniku w Warszawie“ umieszczał wiele swych pism, któreśmy już po części wymienili, mówiąc o sporze z Groddkiem w kwestyi rozprawy Słowackiego. A pisma te były na czasie i były ożywione zawsze myślą — dla swoich szczególnie język polski narażony na zepsucie przez zrodzoną wówczas w Warszawie chęć tworzenia nowych wyrazów, nie zawsze szczęśliwie wynalezionych, dał mu powód do kilku pism w tym przedmiocie, w których wprawdzie nie zaprzeczał potrzebie wynajdywania wyrazów ze źródeł polskich i słowiańskich dla zastąpienia cudzoziemskich,

a zwłaszcza technicznych w nieznanym wprawdzie umiętnościach, ale też zwracał uwagę na jasność języka i na gładkość tych nowych wyrazów. Prawda, że utyskiwania Śniadeckiego nad nowymi wyrazami potrzebują dziś już pewnej modyfikacji, że długie „j” którego użycie po raz pierwszy wyrzucił Felińskiemu, przyjęte nakoniec przez pisarzy, weszło w powszechne użycie, wartoby jednak każdemu chcącemu dziś tworzyć nowe u nas wyrazy, przeczytać te wielkie prawdy tak jędrnie wyrażone w owych rozprawach Śniadeckiego, bo istotnie możnaby bardzo wiele skorzystać.

Więc teraz myślą i piórem pracował Śniadecki, atoli kurator bał się go stracić i nie chciał z maszyny szkolnej wypuścić. Mając na dłuższy czas wyjechać za granicę, nie mogąc zwiedzić ani uniwersytetu, ani szkół do niego należących, uprosił Śniadeckiego do wizytowania tych szkół i tak tym sposobem nie pozwolił mu zupełnie usunąć się do pracowni — do której przecież w całym swym życiu uciec pragnął.

Za wpływem więc ks. Czartoryskiego stał przy uniwersytecie jak opiekun, został wybrany do komisji sądowno-educacyjnej, wpłynął na wybór prof. Malewskiego, długoletniego sekretarza uniwersytetu na rektora, a w r. 1820, po ukończeniu trzyletniego rektoratu Malewskiego, znów przyczynił się do jego ponownego wyboru. W tym czasie nowym zaszczytem został obdarzony, mianowicie prezes senatu Rzeczypospolitej krakowskiej kasztelan Wodzicki kilkoma odezwaniami prosił go na rektora znowu odradzającej się wszechnicy jagiellońskiej. Jan Śniadecki nie przyjął zaszczytu, ale proszony o rady, w obszernych pismach wypowiadał uwagi. Z uwag tych też akademia skorzystała, ponieważ potrzebowała porady, nowe i własne bowiem ustawy, oddające senatowi wyłączną niemal władzę w rządzeniu uniwersytetem obarczyły równocześnie odpowiedzialnością za nauki licznej młodzieży z Królestwa, Galicyi, Szląska i Rzeczypospolitej krakowskiej.

Tymczasem Śniadecki coraz pilniej wczytywał się w filozofię niemiecką i w to, co o niej w Polsce, szczególnie w Poznaniu i we Lwowie pisano. Najwybitniejszym i najgłośniejszym filozofem niemieckim był wówczas Kant i ten uczony miał tytuł zwolenników, że niemal sekty wyznawców Kanta powstały. Jednakowoż Śniadecki niechętnie spoglądał na ten zapal do spekulatywnej filozofii. Przedewszystkiem nie mógł

on pogodzić swęj filozofii z filozofią Kanta, następnie z drugiej strony jako Polak stał na gruncie umysłowej przeszłości własnego narodu, znaczenie i zadanie nauki pojmował patryotycznie i praktycznie, stawiał na pierwszym miejscu moralność, wystawiał sobie reformę tylko jako ulepszenie tego co przeszłość wydała, a z uszanowaniem dla narodowej przeszłości, łączył cześć dla religii, kładąc silny nacisk na jej potrzebę, musiał więc koniecznie szukać sposobu pogodzenia filozoficznego stanowiska nauki z religijną i umysłową przeszłością swęgo narodu.

Z takiego założenia wychodząc przedewszystkiem chciał wytworzyć własną, Polsce odpowiadającą filozofię i odrzucił tak filozofię Kanta, jak sceptyczną filozofię Hume'go i D'Alemberta.

Stanowisko ich i punkt wyjścia z nauki i faktów doświadczenia mógł z nimi podzielać, ale polskiemu jego rozsądkowi nie wystarczyły wszystko krytykujące teorye zagranicznych filozofów.

Do zrozumienia stanowiska Jana Śniadeckiego, jakie zajął wobec filozofii Kanta, posłuży krótki rys, rzecby można szkie filozofii Kanta, mianowicie jakie zasadnicze rozumowanie Kanta nie godziło się z rozumowaniem polskiego przyrodnika.

A więc — filozofia Kanta opiera się na zasadzie, że tylko przedmioty leżące w obrębie doświadczenia, mogą być poznane i zbadane z wszelką dokładnością, podczas gdy rzeczy znajdujące się poza granicami doświadczenia są zarazem i poza granicami naszego umysłu. Kant oparł się na badaniu nie samego „poznawania“, ale „zdolności poznawania“, która jest niejako organem samego poznawania i od której własności tegoż zależeć muszą. Budowa i własności naszego ucha jako organu słuchu są tego rodzaju, że tylko pewne czynniki mogą w nim wywoływać zmiany, których dalszem następstwem jest wrażenie słuchu. Podobnie więc jak ucho może przyjmować tylko pewne wrażenia, które są uwarunkowane jego budową, tak też i „zdolność poznawania“ poznaje tylko to i w taki sposób, naco i w jaki sposób jej organizacya pozwala. Ponieważ przedmioty, których zmysłami objąć nie można, nie leżą w obszarze naszej „zdolności poznawania“ przeto też nie można ich pojąć. Takie przedmioty nazywa Kant „transcendental-

nymi“ i do nich zalicza tego rodzaju pojęcia jak: dusza, świat, Bóg.

Poznanie wyraża się sądami. Sąd jest to określenie podmiotu za pomocą orzeczenia i takie sądy nazwał Kant sądami syntetycznymi. Sądy te podzielił na dwie kategorie, na sądy syntetyczne „a priori“ i sądy syntetyczne „a posteriori“.

Sądy syntetyczne „a priori“ tkwią w naszym rozumie i są nam wrodzone; sądy syntetyczne „a posteriori“ powstają zaś, gdy za pomocą wrodzonej zdolności poznawania dojdziemy przez doświadczenie do określenia rozmaitemi nowymi orzeczeniami własności tego samego podmiotu. Doświadczenie odgrywa zatem wielką rolę w nauce i poznawaniu i właśnie doświadczenie wytwarza według Kanta sądy syntetyczne „a posteriori“, ale te sądy wtedy tylko mają jakąś wartość, kiedy w doświadczeniu znajdujemy element „a priori“ czyli element wrodzony, czysto rozumowy, określony przez niego, jako zdolność poznawania. Doświadczenie jest zatem iloczynem dwóch czynników „a priori“ i „a posteriori“. Dodać należy, że czynniki wrodzone nazwał „formą“, a czynniki zmysłom podpadające „materją“.

Z tego wynika, że wszystkich prawd szuka Kant w czystym rozumie ludzkim, będąc przekonany, że one muszą być ugruntowane „a priori“ w naturze umysłu ludzkiego, znajduje tym sposobem określenie pojęcia czasu i przestrzeni i innych pojęć t. z. „abstrakcyjnych“ o ile nie wchodzą w zakres przedmiotów transcendentalnych.

Rozumie się samo przez się, że te zasadnicze pojęcia wywołują cały szereg konsekwencji, na które Śniadecki nie mógł się zgodzić, uważając je za spekulatywne i szkodliwe dla ziomeków. Opieranie się na czystym rozumie, na pewnych z góry przyjętych pojęciach nie zadowoliło go. Od filozoficznej metafizyki żąda Śniadecki, aby opierała się na szczegółowych i prawdziwych wiadomościach i wynikach naukowych, aby wzięła sobie za zadanie połączenie szczegółów w system ogólnych prawd i poglądów.

Zaczeplając więc o postawione przez się pojęcie metafizyki, rozbiera krytycznie rozumowania Kanta i przyczyny tych rozumowań.

Kant chcąc wykryć prawdy ogólne, któreby metafizykę wiedzy postawić mogły niezależnie od wiedzy na doświadcze-

niu opartej i powodując się przekonaniem, że prawdy te są „a priori“ w duchu ludzkim, zabrał się przedewszystkiem do krytyki umysłu, aby zbadać początek i fundamenta wiedzy (Kritik der reinen Vernunft).

Otóż to właśnie poczytuje Śniadecki za największy błąd tak zwanej filozoficznej metafizyki, w której „założono sobie dochodzić początków i rodzenia się wyobrażeń, odkryć fundamenta, znamiona i stopień pewności, jaki mieć mogą działania umysłu i poznawania ludzkie, a z tego ustanowić teorię ogólną myślenia“.

W tych poszukiwaniach za pierwiastkiem wszechrzeczy podzielili się filozofowie na rozmaite grupy, możnaby powiedzieć stronnictwa. Śniadecki sprowadza je do czterech głównych pisząc, że „dwa są początki poznawania ludzkiego — wrażenia zmysłowe i działanie rozumu, z których pierwszy pochodzi od rzeczy, a drugi jest w nas.

Przeto metafizyka oparłszy się głównie na tym drugim początku, wpadła w jednostronność i wydała mnóstwo sekt a sekty te dzieli Śniadecki w ten sposób: Empirycy, którzy wszystko przypisują zmysłom, idealisci, którzy nie nie przyznają zmysłom twierdząc, że te nas zwodzą; skeptycy, którzy w niczem rozumowi nie dowierzają i dogmatycy, którzy wszystko znowu czystemu rozumowi przypisują.

Określiwszy tak stronnictwa filozoficzne, rzecz prosta, że Kanta nazywa „dogmatykiem“, który wyzwiał umysł ludzki do zbadania się przed samym sobą, czy zawsze myli się, lub czy tylko mylić się może i postanowił wytłumaczyć tajemnicę myślenia. I uczynił to w ten sposób, że charakteryzował rozum w dwojakim stanie, raz pośród działania zmysłów, jako czynnik doświadczeniem kierujący, drugi raz jako oderwany i czysty rozum posiadający z natury pewne prawdy i prawa, a „na rozwiązanie tego walnego pytania wskrzesił Kant dawną ciemną i bałamutną naukę perypatetyków o materii i formie“. Wątpiąc we wrażenia zmysłowe wpada nieraz w idealizm, a zawsze w dogmatyzm — powiada Śniadecki — z czego pokazuje się, że cała jego nauka to nic innego, tylko „dawne szkolne dziwactwa i przesadzone spekulacje, ubrane w język ciemny, kto zaś ciemno się tłumaczy, ten albo się nie rozumie, albo sili się na zrozumienie tego, co jest do pojęcia niepodobne.

„Zwolennicy Kanta“ — rozumuje dalej — „jedni zmor-

dowani rozmyślaniem tych wygórowanych spekulacji, stracili siły na rozstrząsanie całej nauki, drudzy zaś biorąc nowe słowa, za nowe rzeczy, rozumieli się za usposobionych na prawodawców wszystkich umiejętności. Tymczasem z tego wszystkiego dla nauki żadne nie wynikły korzyści, gdyż krytycyzm nie wydobył ani jednej nowej, a przez wszystkich uznanej prawdy, nauka o formach myślenia bowiem jest prawdziwym wykrzywieniem rozumu, którą ułożył Arystoteles na pokonanie sofistów greckich, a wskrzesił i przerobił Kant, aby sofistami świat uczony zapełnić. Śniadecki natomiast inaczej mówi o myśleniu, myślenie bowiem „nie zależy na formie, ani jej nie potrzebuje, ale na poznaniu gruntownych przyczyn i dowodów, na widzeniu jednej prawdy w drugiej prawdzie i na ocenianiu odległości w jakiej się znajduje myśl względem prawdy niewątpliwej. Wprawdzie zdawaćby się mogło, że system dogmatyzmu, czyli czystego rozumu, przyznając rozumowi jakieś wrodzone myśli i starając się rozciągnąć takowe do wszystkich dociekań ludzkich, naśladuje w tem mechanikę i analityczne rachunki, gdzie z myśli ogólnych wydobywamy prawdy niby od doświadczenia nie zawisłe, a służące za fundament fizyce do tłumaczenia fenomenów (objawów) doświadczenia, ale tam w fizyce myśli ogólne są niezaprzeczoną własnością ilości i nie są rozumowi wlane, ale siłą refleksyi nabyte, wzięte zaś w kluby rachunku nie dającego wykroczyć myślom z drogi pewności, prowadzą do innych prawd równie niewątpliwych“.

Słowa te świadczą najlepiej, że Śniadecki w metodzie Kanta widział zasadnicze ze swą metodą przeciwieństwa. Nie będziemy dociekali czy Śniadecki miał słuszność, czy zgłębił dostatecznie naukę Kanta zanim tak surowo system jego obalił, to tylko zaznaczymy, że w swej rozprawie „o metafizyce“ i obszerniejszej książce pod tyt. „Filozofia umysłu ludzkiego“ zawsze rasę polską miał na względzie i nie życzył sobie, by ziomkowie wpadali w matnię abstrukcyi, lub w zwątpienie, lub też w niewiarę i fatalność.

Jakkolwiek rad dociekał słuszności i nawoływał rodaków do poważnej i ścisłej pracy, myśli i nauki to przecież z przekonania walczył przeciw kantyzmowi w Polsce, zapatrywania swe konkludując w ten sposób: „Rozum czysty z własnymi od przyrodzenia myślami, bez doświadczenia, bez wrażeń zmysłowych jestto chimera, której nie masz na świecie, bo gdzie

wszystko daje się wyprowadzić z wrażeń zmysłowych, tam wrodzone myśli nie potrzebne. Rozum oparty na doświadczeniu, na postrzeżeniach i wrażeniach zmysłowych, wyciągający z nich siłą refleksyi prawdy ogólne i z nich znowu wydobywający fenomena, jest rzetelną i dobroczynną władzą człowieka, daną mu od przyrodzenia za wodza w myśleniu i postępowaniu.

Odjąć temu rozumowi naukę doświadczenia, albo podać ją pod wątpliwość jako empiryzm, jestto zburzyć wszystkie fundamenta rozsądku, gdyż kto uważa byt rzeczy i świadectwo zmysłów za pozory, ten wszystko podaje w niepewność, a gdzie nie masz prawdy ani pewności, tam nie masz ani obowiązków, ani cnoty“.

A o metafizyce pisze, iż „zajęta upowszechnianiem myśli, otoczonem tyłoma niebezpieczeństwami bez granic i wędzidła, bez pomocy innych nauk gruntownych, zaciemniająca umysły, odrywająca je od nauk rzeczy do marzeń i opinii ludzkich, wystawiona na wpływ zdań fałszywych i t. d. jest nauką najniebezpieczniejszą dla kraju poczynającego się porządnie uczyć“.

Tak tedy Śniadecki usiłując obalić naukę Kanta i młodzież polską od szkoły filozoficznej niemieckiej i jej zawitych abstrakcyi ochronić, musiał koniecznie i za obowiązek sobie poczytał, coś takiego dla niej zbudować, gdzieby ciekawość młodych umysłów i chęć nabywania coraz większej wiedzy świata duchowego, mogła znaleźć przytułek i zaspokojenie. Nie widząc zaś na to sposobu w szkole filozoficznej francuskiej przesadzającej w zaufaniu do siły zmysłów, obrócił się do ówczesnej szkoły angielskiej czyli raczej szkockiej idącej pośrednią drogą. Przypatrzwszy się dobrze usposobieniu i naturze spółziomków widział, że dla Polaków snadniej i pożyteczniej byłoby zająć się praktyczną filozofią unikając abstrakcyi, do której Słowianie nie okazywali nigdy wielkiego zapału.

A czyż to nie jest chlubą umysłu Śniadeckiego, że tak trafnie dojrzał drogę dla nas, drogę postępu po praktycznych torach? I to w owych czasach!

Słowem, te zapatrywania Śniadeckiego doskonale uwydatniają się we wstępie do dzieła pod tyt.: „Filozofia umysłu ludzkiego, czyli rozważny wykład sił i działań umysłowych“.

W przedmowie tej tak przedstawia stosunki ówczesnej filozofii: „W kilku moich pismach broniąc młodź polską przeciwko fałszywej filozofii, pomyślałem sobie, że nie dosyć jest

ganić i zbijać jaką naukę, ale trzeba jeszcze pokazać młodzi krajowej czego się ma w niej trzymać.

To mię wciągnęło w czytanie i rozwałę znakomitych dzieł zagranicznych o metafizyce i filozofii, jako o rzeczy, na której poznawaniu straciłem znaczną część mojej młodości, niemem się całkiem do nauk matematycznych i fizycznych przywiązał. Pilna rozwała dzisiejszej filozofii niemieckiej i francuskiej wskazała mi egzageracyę czyli przesadę obydwóch, bo szkoła niemiecka przebrała miarę w zasadach Leibnitza (którego następcą duchowym był Kant właśnie) szkoła zaś francuska przebrała ją w zasadach Lokka. Wysilone szperania pierwszej, ubrane w niepojętą a do niczego nie służącą frazeologię, zrobiły z filozofii jakąś niezrozumiałą tajemnicę, prowadzącą umysł ludzki do mistycyzmu, to jest do przywary i naukom szkodliwej i prawdziwemu oświeceniowi przeciwnej i poddającej nie tylko przytułek, ale broń wszystkim naukowym oszustwom i kuglarstwom, które się w Niemczech pod opieką tej filozofii, tak swobodnie od jakiegoś czasu zaczęły rozpościerać i szerzyć. Zbytne znowu ulgnienie w zmysłach szkoły francuskiej, otworzyło drogę do materyalizmu, który jest prawdziwem zabójstwem obyczajów, religii i porządku towarzyskiego. Tych dwóch ostateczności uniknęła szczęśliwie szkoła angielska. I naród ten jak był pierwszym założycielem zdrowej filozofii w dziełach Bakona (rzekomego twórcy dzieł Szekspira) Boyle'a, Newtona, tak dziś doskonaląc tę naukę utrzymuje jej prawowierność i chwałę w pismach Huma, Reida, Dugald-Stewart'a, Campbella i innych⁴.

A więc toż w końcu jest tą rzeczywistą zasługą naukową Jana Śniadeckiego, choćby i słuszności nie miał w niejednym zapatrywaniu. Przedewszystkiem nie wahał się myśleć samodzielnie, powtóre przeczuł, że każdy naród innej drogi umysłowej potrzebuje, tak jak inne w każdym narodzie obyczaje, stosunki społeczne i cechy przyrodzone.

W końcu w oczy uderzyć musi to, że na kilkadziesiąt lat przed rozwinięciem się filozofii pozytywistycznej (Spencer) może nie zawsze szczęśliwie, ale walczył w imię zapatrywań naturalnych, z potrzebami ludzi zgodnych, zapatrywań opierających się na znajomości i uwzględnianiu praw przyrody, które bardzo słusznie nazywał prawami Bożemi. Natura moralna Śniadeckiego odznaczała się zdrowiem, zdrowia więc wszędzie szu-

kał, a że był matematykiem, ścisłości wszędzie pragnął, a gdy nie miał warunków do ścisłego postępowania zamykał księgę rozmyślań i żył wiarą.

IX.

Prace swe naukowe i literackie zakończył Jan Śniadecki w r. 1822, wydaniem IV tomu „Pism rozmaitych“ w którym umieścił wszystkie swe rozprawy i polemiki filozoficzne. W tym czasie rozpoczyna się okres czczonej i głębokim szacunkiem otaczanej starości. Osłabienie prawego oka przez częste od tyłu lat obserwacye, ubytek sił, pewne niegodzenie się z młodymi, którzy wyrósłszy w murach starego uniwersytetu, jako następne pokolenie już inaczej na świat patrzali niż starzy i odwiecznym prawem, nowe zdania, nowe zapatrywania głosili — coraz częściej zdarzające się pogrzeby przyjaciół, kolegów, znajomych, których miał w każdym zakątku Polski, to wszystko zwolna usposabiało sędziwego uczonego do spokoju, ciszy i odpoczynku po znojmym życiu. Zwolna wytwarzało się w nim pragnienie usunięcia się od wszystkich zajęć obowiązkowych, ks. Czartoryski wstrzymywał go jak mógł, ale gdy uczeń jego Sławiński powrócił z zagranicy i objął kierownictwo obserwatorium wileńskiego, dnia 15 marca 1824 r. podał prośbę do kuratora o uwolnienie go od wszystkich urzędów i służby rządowej.

Ale nie wyrzekął się bynajmniej życia i pracy. Zamierzał odwiedzić Kraków, do czego go usilnie przyjaciele krakowscy namawiali, chciał do Rzymu pojechać i przypomnieć sobie podróże i włoskie niebo, zamyślał czuwać nad uniwersytetami, których katedry po większej części zajęli jego uczniowie, prowadził rozległą jak zawsze korespondencyę, ale jak to zwykle bywa w starości, zdrowie coraz częściej nie domagało. Na natarczywe nalegania Badeniego, Łubińskiego byłego ministra sprawiedliwości księstwa warszawskiego, profesora Szopowicza do podróży do Krakowa i Warszawy, odpowiadał z pewnym smutkiem i uczuciem opuszczenia i niezdarności na starość: „Wszystko mię odpycha od Krakowa, jako wypróżnionego przez śmierć ludzi, których tyle doświadczyłem przychylności i przyjaźni. Nowe pokolenia nie mogą staremu tych

strat nagrodzić. Przykra jest w moim wieku samotność, choć tę staram się łagodzić pracami, do których przywykłem w młodości, ale przy stepionych zmysłach, osobliwie wzroku, nie można tyle i tak pomyślnie pracować, jak przy rzeźwieszych siłach. Tu przynajmniej familia mego brata sładzi mi próżne momenta“...

W tym czasie kiedy się tak gotował Śniadecki opuścić uniwersytet wileński, dzieła jego nie przestawały odbijać się głośnem echem nie tylko we własnym kraju, ale nawet i w odległych stronach Europy. Istotnie był to jeden z uczonych polskich, który osobiście i przez pisma swoje znanym był za granicą w swoim czasie więcej od innych. W Paryżu wyszło tłumaczenie jego rozprawy o języku polskim, w Anglii tłumaczenie rozprawy o Koperniku, aż wreszcie niespodziewane uwieńczenie prac naukowych spotkało go na kilka lat przed końcem tego chwalebego żywota. A co osobliwsze, że właśnie otrzymał je od narodu do którego nigdy nie miał skłonności. Domyślić się łatwo, że od Niemców.

Ci sami Niemcy, niechęący uznać narodowości polskiej Kopernika, mimo tego, że wszystkie narody posiadające tłumaczenia tej pracy, a więc Włosi, Francuzi, Anglicy i Rosyane uznali słuszność wywodów Śniadeckiego, ci Niemcy dopiero w innych dziełach wartość prac polskiego uczonego zrozumieli, a okazali to w pochwałach ksiąg na niemieckie tłumaczonych, przedewszystkiem uznawszy za dzieło znakomite, drugie wydanie „Trygonometrii kulistej“.

Wśród takich tedy pociech przeplatanych dolegliwościami naciskającej coraz bardziej starości, przepędził lat kilka w Wilnie na ustroniu, zamierzając jeszcze szukać spokojności i pociechy w wiejskiej zaciszy na łonie rodziny, którą kochał całą czułością swego zacnego serca, a zacem nie tracąc nadziei, że rzeźwość umysłu pozwoli mu w pracy naukowej znaleźć rozrywkę i nawet przynieść pożytek uczącej się młodzieży. To więc przywiązanie rodzinne poddało Śniadeckiemu myśl osiedlenia się na wsi w Jaszunach cztery mile od Wilna odległych przy pani Balińskiej synowicy, a córce Jędrzeja Śniadeckiego. Umówił się z Balińskimi, przyczynił się swym majątkiem do wybudowania pięknego murowanego domu i w r. 1828 na św. Jana przeprowadził do Jaszun swą bibliotekę, za nią sam podążył i zamienił się w wieśniaka. A zatem nie wychylał się

już z zagrody; do niego przyjeżdżano i tak często dwór w Jaszunach przyjmował gości, jak profesora Jundziła, biskupa Kłągiewicza, Jędrzejów Sniadeckich, Brzostowskiego archidyakona wileńskiego, częstym gościem był Wawrzyniec Puttkamer, mąż Maryli wsławionej nieśmiertelną pieśnią Adama Mickiewicza, a gdy gości nie było, pisma czasowe i codzienne, listy ze wszech stron urozmaicały czas przeszło siedemdziesięcioletniemu starcowi.

Tak przeszedł rok następny 1829, w zimie zaś r. 1830, zjawiała się słabość grożąca niebezpieczeństwem, mianowicie dostał duszności i miewał często gorączkę; osłabienie przytem wzmagało się. Ten niepokojący stan zdrowia spowodował wileńskich lekarzy, że zabrali starca do Wilna; tam czuwając nad nim z wiosną napowrót na wsi go ulokowali. Jaszuny znowu zaludniły się życzliwymi i przyjaciółmi, jednakowoż w niedługi czas później, bo 9 listopada, nagle niemal bez żadnych cierpień oddał Śniadecki Bogu zasłużonego ducha.

Śliczna to postać, w najsmutniejszych czasach posągowa wielka i niepokalana. Skłonić potrzeba głowę przed nią i cześć oddać należną!

KONIEC.

SPIS PRAC NAUKOWYCH I LITERACKICH

Jana Śniadeckiego.

- Filozofia umysłu ludzkiego czyli rozważny wywód sił i działań umysłowych. (Wilno r. 1822).
- Ó filozofii. (Wyjątek z Dziennika Wileńskiego r. 1819).
- Przydatek do pisma o filozofii. (Wyjątek z Dziennika Wileńskiego r. 1820).
- Geografia czyli opisanie matematyczne i fizyczne ziemi. (I wyd. Warszawa 1804. — II. wyd. Wilno 1809).
- Mowa o religii. (Warszawa 1811).
- O obserwacyach astronomicznych. (Warszawa r. 1802).
- Ciąg dalszy obserwacyi astronomicznych. (Warszawa r. 1804).
- Obserwacye o nowym planecie Cererze położonym między Marsem i Jowiszem. (Warszawa r. 1804).
- Pisma o filozofii Kanta. (Kraków r. 1821).
- Pisma rozmaite. — Tom. I. Żywoty uczonych Polaków. — Tom II. Zagajenia i rozprawy w naukach. (Wilno i Warszawa r. 1814).
- Pisma rozmaite. — Tom III. Listy i rozprawy w naukach. (Wilno r. 1818).
- Pisma rozmaite. — Tom. IV. Rozprawy filozoficzne i filozofia umysłu ludzkiego. (Wilno r. 1822).
- O rachunku losów. (Wilno r. 1822).
- Rozprawa o Koperniku. (Warszawa r. 1807).
- Trygonometria kulista analitycznie wyłożona. (Wilno r. 1817).
- Trygonometria kulista, dzieło przystosowane do rozmiaru ziemi i do zadań astronomicznych. (Wilno r. 1820).
- Uwagi dotyczące dziejów polskich nad dziełem p. Villers. (Tłum. z francuskiego. Warszawa r. 1823).
- Żywoć literacki Hugona Kołłątaja. (Wilno r. 1814).
- Żywoć uczony i publiczny Marcina Odlanickiego Poczobuta. (Wilno r. 1810).
- Żywoć Piotra hr. Zawadowskiego. (Wilno r. 1814).
-

SPIS PRAC POŚWIĘCONYCH DZIEŁOM I OSOBIE
Jana Śniadeckiego.

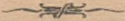
Dr. Teofil Ziemia. Jan Śniadecki na polu filozofii. (Rocznik b. tow. nauk. Kraków r. 1877).

Aleksander Skórski. Filozofia Jana Śniadeckiego. (Poznań r. 1873).

Dr. Maurycy Straszewski. Jan Śniadecki, jego stanowisko w dziejach oświaty i filozofii w Polsce. (Kraków r. 1875).

Michał Baliński. Pamiętniki o Janie Śniadeckim, jego życiu prywatnem i publicznem i dziełach jego. Tom I. i II. (Wilno r. 1865).

J. I. Kraszewski. Listy Jana Śniadeckiego w sprawach publicznych od r. 1788 do r. 1830. Opatrzył wstępem i przypiskami. (Poznań r. 1878).



SI



713401
1.

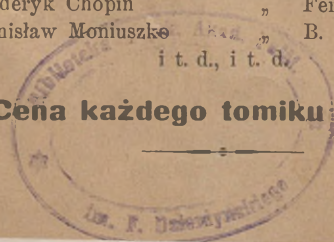
1.]
2.]
3.]
4. Zygmunt Kaczkowski " P. Chmielowskiego
5. Jan Zamojski " W. Nowodworskiego
6. Jan Śniadecki " Dr. L. Świeżawskiego

W dalszym ciągu ukażą się:

- | | | |
|------------------------|---|---------------------|
| Jan Kochanowski | " | Wł. Nehringa |
| Aleksander Wielopolski | " | Wł. Spasowicza |
| Jędrzej Śniadecki | " | Cz. Jankowskiego |
| Tadeusz Czacki | " | P. Chmielowskiego |
| Kornel Ujejski | " | K. Bartoszewicza |
| Jan Długosz | " | St. Ptaszyckiego |
| Andrzej Morsztyn | " | E. Łunińskiego |
| Stanisław Konarski | " | Henryka Wernica |
| Józef Kraszewski | " | St. Krzemińskiego |
| Lucyan Siemieński | " | A. Dobrowolskiego |
| Sebastian Klonowicz | " | Henryka Wernica |
| Stefan Batory | " | Winc. Zakrzewskiego |
| Jan Matejko | " | St. Tarnowskiego |
| T. T. Jez | " | M. Zdziechowskiego |
| Jan Sobieski | " | Ern. Łunińskiego |
| August Wilkoński | " | K. Bartoszewicza |
| Józef Szujski | " | St. Tarnowskiego |
| Adam Asnyk | " | J. Kotarbińskiego |
| Aleksander Fredro | " | K. Bartoszewicza |
| Miecz. Romanowski | " | E. Łunińskiego |
| Henryk Rzewuski | " | P. Chmielowskiego |
| Karol Szajnocha | " | Al. Kraushara |
| Fryderyk Chopin | " | Ferd. Hösika |
| Stanisław Moniuszko | " | B. Wilczyńskiego |

i t. d., i t. d.

Cena każdego tomiku 30 kop.





Biblioteka

11340/A

Naukowa